



J. W. Munroe

JÓZEF IGNACY
KRASZEWSKI

w Krakowie i we Lwowie w r. 1867
i odczyty jego o Dantem.

WSPOMNIENIA Z PRZESZŁOŚCI
w setną rocznicę urodzin

ZEBRAŁ i UŁOŻYŁ
MICHAŁ FRĄCKIEWICZ.

1404.



13920
II



x-43890
13920 II

„Zniknąłeś jako ciało, a stanąłeś w pa-
„mięci naszej jako duch z koroną promien-
„ną społecznych i potomnych wysoko
„przerastający.“

Al. Świętochowski.

(Z nekrologu. „Prawda“ r. 1887).

„Dziś pamięć święcim owego rycerza,
„Co winien nam na oczach trwać jak słońce,
„Które od wschodu do zachodu zmierza
„Z wytkniętej drogi nigdy nie schodzące;
„Którego imię jako słup Mojżesza
„Winno przed nami iść światło miejące.“

Kaz. Tetmajer.

(Wiersz ku uczczeniu pamięci J. I. Kraszewskiego).

I.

Setna rocznica urodzin Kraszewskiego i jego stanowisko w dziejach porobiorowych.

Dnia 28 lipca 1912 roku przypada setna rocznica urodzin Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Dwadzieścia pięć lat mija od czasu, gdy w grobach zasłużonych na Skałce w Krakowie obok Długosza, Pola i innych złożono jego zwłoki, uwieńczone męczeńską koroną, jaką mu na skroń wtoczyła krzyżacka przemoc i brutalna siła¹⁾.

W żadnym pisarzu naszym nie odzwierciedla się z taką mocą i dosadnością życie naszego narodu z jego dążeniami, z różnymi prądami, z jego potrzebami i niedostatkami, z jego cierpieniami, z dotkliwymi próbami i z tym całym zasobem nieszczęść, klęsk moralnych i materialnych, jakie nas dotykały w ubiegłym dziewiętnastym wieku — jak w Kraszewskim. Kraszewski i Polska — to dwa nierozdzielne pojęcia.

„Kraszewski to Polska cała! To Polska z jej żywotnością nadludzką, niespożytą, dziwną, — z jej męczeństwem niesłychanym w dziejach, — z jej wytrwałością niepojętą, — z nadzieją, z pewnością bytu na szczycie najwyższej potęgi ducha, w nieśmiertelnym cielem, ciągle zabijanem a nigdy niezabitem, odradzającym się pod wszelakimi postaciami, niezłomną, niepokonaną siłą woli. Kraszewskiego mógł wydać tylko naród nasz, naród

¹⁾ Józef Ignacy Kraszewski urodził się dnia 28 lipca 1812 r. w Warszawie. Uwieszony w Berlinie 13 czerwca 1883 r. przez władze pruskie i osadzony w więzieniu w Moabicie, następnie skazany za zdradę stanu wyrokiem dnia 19 maja 1884 r. na półczwarta roku twierdzy w Magdeburgu. W r. 1885 uwolniony za kaucją (20.000 marek) dla poratowania zdrowia. Zmarł dnia 19 marca 1887 roku w Genewie. Zwłoki jego przywieziono do Krakowa dnia 5 kwietnia w południe. Uroczystość pogrzebowa odbyła się dnia 18 kwietnia 1887 r.

z całym ogromem wielkiej przeszłości, wielkiej chwały, wielkich cierpień, wielkiego posłannictwa¹⁾.

Ktokolwiek zastanowi się nad przeszłością Polski i narodu polskiego w XIX wieku, ten musi przyznać bardzo szeroki udział w tych dziejach osobie Kraszewskiego. I dlatego też, kto pisze lub będzie pisał dzieje nasze w ostatnich stu latach a pominie Kraszewskiego, ten nie napisze ani prawdziwej ani zupełnej historii narodu, ten pozostawi w przedstawieniu prawdy dziejowej olbrzymią lukę, którą potomność uzupełnić będzie musiała²⁾. Ziarno posiewu, rzucone przez Kraszewskiego, nie zmarniało, duch polski, którego on³⁾ był przez całe życie stróżem i opiekunem, nie zaginął, a o zasadach, które w pismach rozwijał, potomność wcale nie zapomniała; nie zapomniała też słów św. Pawła, które Kraszewski zwykł był powtarzać: „ducha nie gascie“³⁾.

Wspomnieniem niniejszem o Kraszewskim chcemy złożyć w setną rocznicę urodzin hołd mężowi, który przez całe swe życie wyznawał i głosił hasła wzniosłe i szlachetne, zasady postępowe, szczerze demokratyczne, a zgodne z duchem chrześcijańskim, który zawsze przykładał rękę do czynów szlachetnych i popierał wsze-

1) Stefan Buszczyński: Kraszewski więzień i Niemcy. Rozmyślanie. Kraków, nakł. autora, 1883, 8-o str. 30 (na str. 8).

2) W roku 1895 ukazała się w druku książka Stanisława Tarnowskiego pt. „Nasze dzieje w ostatnich stu latach“ (wydań 3). W książce tej, popularnie napisanej, a zaopatrzonej w liczne ilustracye, nie znaleźliśmy z wielkiem zdumieniem ani wzmianki o Kraszewskim. Powody są osobiste, i zresztą znane, ale skutki nie mogą przecież wpływać na obniżenie zasług Kraszewskiego. Działalność jego w życiu naszym umysłowym, publicznym, społecznym i politycznym zasługiwała chyba na to, ażeby w podobnych właśnie dziełkach przeznaczyć mu odpowiednie miejsce. Nie mamy zamiaru rozpisywać się tu szeroko o jego zasługach i znaczeniu, wystarczy przypomnieć niektóre fakty, jak: wypadki w Warszawie przed r. 1863, w których Kraszewski bezpośredni brał udział, niebawym uroczysty obchód jubileuszu jego w Krakowie w r. 1879, gorliwe krzążanie się i zabiegi jego około założenia Macierzy polskiej we Lwowie. Czyż to nie są wypadki w życiu naszym narodowym porozbiorowym tak wielkiego znaczenia i tak wielkiej wagi, że ich pominąć nie wolno? W każdym razie do naszych dziejów w ostatnich stu latach należą. Wszakże sam autor „Naszych dziejów“, pisząc o uroczystościach jubileuszowych Kraszewskiego w Krakowie w r. 1879, tak się o nim wyraża: „Kraszewski jest pisarzem tak wpływowym, że nie sama literatura tylko, ale i historia naszych pokoleń będzie go musiała znać i pamiętać“. (Przegl. Polsk. 1879, II, str. 290, pt. „Zjazd krakowski z powodu jubileuszu J. I. Kraszewskiego“).

3) List św. Pawła do Tessalon, r. V, 19. W „Chorobach wieku“ słowa te wypisał autor na czele powieści jako godło.

dzie dobrą tylko sprawę. Człowiek niepospolity — wszystko, co tylko czynił, spełniał gorącym sercem i młodą duszą. Z tym zapalem młodej duszy spieszył Kraszewski ochotczo i gorliwie z pomocą na każde zawołanie, gdzie tylko chodziło o jakieś poparcie, o jakąś przysługę czy dla dobroczynnej instytucji, czy dla stowarzyszenia szlachetne mającego cele.

II.

Ruch umysłowy pomiędzy młodzieżą w Krakowie. Odczyty. Zaproszenie Kraszewskiego. Korespondencya i przybycie do Krakowa. Pobyt.

Z początkiem roku 1867 młodzież akademicka krakowska wzięła się z prawdziwie młodzieńczym zapalem do pracy. Świeżo założone Towarzystwo wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego w drugim roku swego istnienia ze szczególną gorliwością krzątało się i swą czynność rozwijało w rozlicznych kierunkach. Na wniosek ówczesnego wiceprezesa towarzystwa, Edwarda Korczyńskiego¹⁾, komitet zajął się urządzeniem całego szeregu odczytów, a komisya, której to zadanie poruczono, nie szczędziła trudów i zabiegów, ażeby odczyty te z jednej strony obudzić mogły pewien ruch umysłowy, z drugiej przyniosły Towarzystwu materialną korzyść. Odczyty w owych czasach były wypadkiem niezwykłym, wywoływały powszechne zaciekawienie.

Współudział w odczytach przyjęli znakomici wówczas uczeni, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego i literaci, a sam temat tych odczytów wywołał już powszechne zainteresowanie. Szereg odczytów rozpoczął Prof. Uniw. Dr. Józef Oettinger (ur. 1818†1895): „O przesadach lekarskich w różnych wiekach“. Następnie wygłosili odczyty: Prof. Uniw. Dr. Józef Majer (ur. 1808†1899, prezes Akad. Um. przez lat blisko 20) z antropologii: „O temperamentach“; literat-poeta Lucyan Siemieński (ur. 1809†1877) z literatury:

¹⁾ Edward Korczyński (1844†1905). W roku 1874 mianowany profesorem zwyczajnym patologii, oraz dyrektorem kliniki. Przez 30 lat piastował katedrę na uniwersytecie i był prezesem Tow. Lekarskiego; położył także podwaliny pod dzisiejszy gmach „Domu akademickiego“. Gdy w r. 1901 obchodził uniwersytet 25-lecie działalności profesorskiej Korczyńskiego, wyszła staraniem uczniów i lekarzy wielka księga pamiątkowa p. t. „Pamiętnik jubileuszowy ku uczczeniu 25-letniej działalności prof. E. Korczyńskiego, Kraków, 4o, 1900“. Księga ta — to trwały pomnik profesorskiej, obywatelskiej i naukowej jego działalności.

„Jak starożytni pojmowali wstręt do życia czyli samobójstwo szczególnie w tragedyi, a jak nowożytni w dramacie i romansie“; Prof. Uniw. Dr. Julian Dunajewski (ur. 1822†1907, od r. 1880 minister skarbu) z ekonomii politycznej: „O drożyznie“. Prof. Uniw. Dr. Stefan Kuczyński (ur. 1811†1887) z fizyki: „Postęp meteorologii w bieżącym stuleciu i obecne jej zadanie“. Prof. Uniw. Józef Szujski (1835†1883) z historii polskiej: „Odrodzenie Polski w drugiej połowie XIII i w pierwszej połowie XIV wieku. Przegląd prac Leszka Czarnego, Przemysława I i Władysława Łokietka“. Prof. Uniw. Dr. Franciszek Karliński (1830†1907) z astronomii: „O gwiazdach spadających“. Prof. Uniw. Józef Łepkowski (1826†1894) z archeologii: „Wit Stwosz, jego życie i dzieła“. Karol Langie¹⁾: „O dobroczynności powszechnej i o właściwym jej zadaniu w kraju naszym“. Prof. Uniw. Dr. Józef Kremer (1806†1875) z etyki: „O miłości ludzi“.

Jeszcze nie przycichły echa głośnych Kraszewskiego odczytów, wygłoszonych w Dreźnie „O wiekach katakumbowych“ w styczniu 1867 r. na rzecz wychodźców polskich w Saksonii, a już doszło do rąk jego zaproszenie od komitetu młodzieży akademickiej z Krakowa, a następnie ze Lwowa, ażeby wystąpił z odczytami. W odpowiedzi Kraszewskiego, przesłanej jednemu z członków komisji, w korespondencji, jaka się wywiązała pomiędzy nim a Kraszewskim, widnieje zacna, szlachetna jego uczynność i łatwość, którą ujmował sobie serca, a przede wszystkim ta miłość, jaką zawsze otaczał młodzież. Świadectwem wymownem tego uczucia są cztery listy, dotąd nie drukowane²⁾, a zastosowane przez Kraszewskiego do jednego z członków tej komisji. Listy te są zapowiedzią owych odczytów w Krakowie, pozostają zatem w ścisłym związku z pobytem Kraszewskiego w Krakowie i we Lwowie w 1867 r. Oto ich dosłowne brzmienie.

1. Szanowny Panie.

„Na zaszczytne i miłe mi wezwanie Pańskie w imieniu Komitetu Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu

¹⁾ Langie Karol (1814†1889), ekonomista, radca miejski w Krakowie, nadzwyczajny członek Akad. Um., znamienity znawca stosunków rolnych i ekonomicznych w Galicyi.

²⁾ Listy te znajdują się w bibliotece autora, z tych jeden w oryginale, trzy w odpisach. Oryginały trzech listów są własnością prywatną rodziny Zawadzińskich.

Jagiellońskiego spieszę Wam odpowiedzieć serdeczną podzięką i tem zapewnieniem, że mnie znajdziecie zawsze gotowym na usługi Wasze.

Jeżeli nikt z profesorów nie czyta o Dancie i jego poemacie, mógłbym wziąć za przedmiot poemat jego, który cały przełożyłem z oryginału.

Ponieważ dzisiejsze moje i interesa nieszczęśliwe i zdrowie liche nie pozwalają zaręczyć na pewne, kiedy będę w Krakowie. W razie gdyby zupełna zaszła niemożność, postaram się na ten sam cel ofiarować rękopism, którego wartość będzie moją dla was ofiarą.

Nie będę Was nim obarczał, ale urządzę tak, abym Wam oddając go zaraz złożył gotową jego wartość i nakładcę co go weźmie.

Spodziewam się wszakże, iż same odczyty będą mogły przyjść do skutku, czego z serca pragnę. Nie życzyłbym sobie tylko ze wszech względów spotkać się w przedmiocie z którym z profesorów — co łatwo pojmiecie.

Proszę przyjąć wyraz szacunku, z jakim mam honor zostawać JMCi Pana Dobrodzieja najniższym sługą

D. 22 stycznia 1867.

Drezno

Pragerstrasse 16.

J. I. Kraszewski.

D. 1 lutego 1867. Drezno

Pragerstrasse 16.

2.

Szanowny Panie Dobrodzieju!

„Bardzo będę szczęśliwy, jeśli mi się uda spełnić moje i panów życzenie odczytami o poemacie Dantego. W każdym razie nie może to być wcześniej jak po świątach i na oznaczony termin starać się będę przybyć koniecznie. Odczytów musi być cztery, oddzielonych od siebie jakimi dwoma, trzema dniami.

Chciejcie mi wierzyć, że ten znak szacunku dla młodzieży uniwersytetu najstarszego w Polsce — oddam z uczuciem miłego obowiązku. Obym tylko Waszych nadziei nie zawiódł.

Program jest świetny bardzo i winszuję Wam go serdecznie, równie jak samej myśli odczytów, która musi pewien ruch umysłów obudzić.

Proszę przyjąć wyraz szczerego szacunku, z jakim mam honor zostawać Wielmożnego JMCi Pana Dobrodzieja najniższym sługą

J. I. Kraszewski.

3. Szanowny Panie!

Jestem zmuszony zatraciwszy adres Pański uciec się do pośrednictwa W. radzcy Langiego.

Na odczyty chciałbym nieodmiennie przybyć zaraz po świętach, na kilka dni wprzód oznajmię pewny termin, abyście mogli o nim uawiadomić!

Bardzo bym pragnął, żeby odczyty cztery stanowiące jedną całość jak najbliżej jedne po drugich następować mogły już to z powodu ich treści, już dlatego że mając prace pilne rozpoczęte przyjadę tylko dla odczytów i radbym powrócić co rychlej do moich zajęć. Urządźcie więc to tak (jeśli można), aby najdalej co trzeci dzień mogły po sobie przychodzić!

Daj Boże bym zadaniu sprostał i wywiązał się z niego ze skutkiem dla Was pomyślnym — najmocniej tego pragnę.

Opowie panu p. Langie jaki mnie strach ogarnia z powodu kilku słów w Gazecie. Sama obawa jakichś niewczesnych grzeczności już mi jest przykrą. Ani czas ani miejsce po temu. W ci chości pracować — to dziś obowiązek.

Przyjm Szanowny Panie wyrazy szacunku i szczerzej życzliwości z jaką miło mi zostawać Waszym prawdziwym sługą

D. 1 marca 1867.

J. I. Kraszewski.

Drezno

Pragerstrasse 16.

4.

D. 12 kwietnia 1867

Drezno

Pragerstrasse 16

Szanowny Panie!

W tej chwili odbieram list Wasz, gdym się właśnie kłopotał tem, że mi adres Wasz zaginął; chciałem Wam bowiem oznajmić, że we czwartek po W. Nocy wyjadę z Drezna, stanę zapewne w piątek.

Rozporządzenie odczytami i ich uregulowanie pozostawiam Wam zupełnie, niechcąc w niczem szyków Wam mieszać. Zróbcie z terminem jak najdogodniej będzie dla Was; o ile można jak najkrócej mnie wstrzymując, gdyż mam w istocie pilną robotę przed sobą, która do powrotu zmusza, a jeszcze akademicy Lwowski życzą sobie bym i u nich czytał, czego odmówić nie mogę.

Urządzając odczyty miejcie to przedewszystkiem na uwadze, aby dla Was i dla słuchaczy były jak najdogodniej i najkorzystniej urządzone. Radbym aby Waszych nadziei nie zawieść.

Co się tyczy sali większej, zdaje mi się że ani moja osobistość ani przedmiot nie są tak pociągającymi, aby wymagały lokalu obszerniejszego. Co do mnie nie życzyłbym sobie, aby wyjątkowo przyszło czytać gdzieindziej niż wszyscy poprzednicy. Mogło by to być przykrem dla nich a przez to i dla mnie. Zresztą przekonanie się przy rozprzedaży biletów, że natłoku pewno nie będzie.

Dobrze by było sprzedawać bilety na wszystkie cztery razem, gdyż u nas pospolicie w pierwszej chwili obudza się ciekawość i zajęcie, ale prędko ustaje. Nie rachuję zaś na to bym potrafił słuchaczów zbyt moim przedmiotem pociągnąć i więcej się obawiam niż spodziewam. Rachując więc na przyjazd mój w piątek, resztę róbcie jak dla Was najdogodniej.

Bardzo słusznie mieliście na uwadze i teatr i nabożeństwo Majowe, zastosuję się do tego co ogłosicie. Wierzcie iż pragnę z serca, aby ten zachód dla Was jak najkorzystniej się nagrodził i byłoby to wielką dla serca mego pociechą.

Przyjm Szanowny Pan wyrazy szczerzej życzliwości i szacunku, z jakim zostaję Jego prawdziwym sługą

J. I. Kraszewski.

Przytoczone listy powiadamiały komitet akademicki dokładnie o przybyciu Kraszewskiego do Krakowa. Publiczność dowiedziała się o jego przyjeździe i odczytach z pism publicznych i z porozlepianych ogłoszeń. „Czas“ z dnia 25 kwietnia 1867 r. w n-rze 95, donosząc o przybyciu Kraszewskiego do Krakowa i o jego odczycie o Dantem usiłował obudzić ciekawość i przygotować niejako publiczność w tym duchu, że powtórzył za „Gazetą polską“ Warszawską¹⁾ bibliograficzne wiadomości o przekładach Dantego na język polski, podane tamże przez K. E. (Karola Estreichera).

Dnia 26 kwietnia 1867 roku w piątek wieczorem przybył Kraszewski do Krakowa, oczekiwany na dworcu przez młodzież akademicką i nieliczną publiczność. Autor zamieszkał w hotelu Pollera przy ulicy Szpitalnej²⁾. Antoni Nowolecki, księgarz, literat

1) „Gazeta Polska“ Warsz., 1867, nr. 90, z d. 18 kwietnia, p. t. „Przekłady Danta“.

2) Po raz pierwszy bawił Kraszewski w Krakowie w r. 1858 przy sposobności wycieczki i podróży za granicę. Przybył do Krakowa d. 23 maja, a wyjechał do Wiednia d. 26 maja 1858 r. we środę z rana o godz. 6 pociągami. „Kraków na Kraszewskim trudne do opisanja wywarł wrażenie, a szczególnie

i wydawca przypuszcza, że Kraszewski przybył do Krakowa z końcem kwietnia r. 1867 także w zamiarze rozpatrzenia się czyby nie można było zamieszkać stałe w Krakowie ¹⁾. Kraszewskiemu poddawali wprawdzie znajomi i przyjaciele myśl przeniesienia się na stałe mieszkanie do Galicyi, do Krakowa lub Lwowa, ale Kraszewski nie mógł się jakoś z tą myślą pogodzić, nie wszystkie jego plany, zamiary i warunki mogły się spełnić a z pewnością teraz przynajmniej o tem nie myślał, zwłaszcza że i polityczne względy stawały na przeszkodzie a pewna niechęć ówczesnego namiestnika hr. Gołuchowskiego jaką żywił do ludzi takiego pokroju i popularności jak Kraszewski była wyraźną i powszechnie wówczas znaną.

Pobył Kraszewskiego w Krakowie trwał przez dni dziesięć, od 27 kwietnia do 7 maja 1867 roku. Podczas tej dziesięciodniowej obecności w Krakowie oddawał się Kraszewski i pracy naukowej, zaglądał do biblioteki Jagiellońskiej, zbierał wówczas, jak się Nowolecki ²⁾ domyśla, materyały i źródła do wielkiego swego dzieła: „Polska w czasie trzech rozbiorów“.

Wolniejsze chwile przepędzał w domu filozofa i estetyka Józefa Kremera, z którym od dawna w listowej pozostawał korespondencyi. Bawił także u Karola Langiego, gdzie w liczniejszym i przyjaznem kole oddawano cześć i hołd wytrwałej pracy i niezwyklej twórczości autora. Dnia 1 maja we środę zjawił się Kraszewski także w teatrze, gdzie odegrano na dochód Towarzystwa Dobroczynności jego komedya w 5 aktach p. t. „Miód kasztelański“. Teatr nie był pełny ³⁾.

katedra i kościół Panny Maryi“. (Ambr. Grabowski, Wspomnienia Kraków. 1909. T. II str. 63—65). Ślady wrażeń pierwszego pobytu w Krakowie pozostawił Kraszewski w dziele: „Kartki z podróży 1858—1864, 4^o, Warszawa, 1866 str. 4—23 i w powieści: „Pan Major“ (Bluszcz, 1866 i 1867) książkowe wyd. Warsz. 1886).— W r. 1866 bawił Kraszewski w Krakowie, był w Krynicy i zwiedził Tatry, 14 sierpnia 1866 zwiedzał dolinę Kościeliską. Zob. Pamiętnik Tow. tatr. R. 1880 T. V. str. 53.

¹⁾ Wład. Sabowski i A. Nowolecki. Pół wieku pracy. Rys. życia i zasług J. J. Kraszewskiego. Kraków, 1879. Wyd. 2. na str. 56.

²⁾ Sabowski Wł. i Nowolecki I. c.

³⁾ „Czas“. 1867 z dnia 2 maja nr. 101 (kronika).

III.

Wybór przedmiotu do odczytu. Powody. 1. Zajęciem się Dantem. Stanisławski i Kraszewski. Korespondencye. Szlachetność Kraszewskiego. Jeź T. T. u Kraszewskiego w Dreźnie. Przygoda Kraszewskiego z kamieniem Dantego we Florencyi. 2. Brandes o Dantem i o jego wpływie na poetów polskich. Tułactwo Dantego i Kraszewskiego. 3. Uroczystości Florenckie na cześć Dantego w r. 1865. Towarzystwo literackie Im. Dantego w Dreźnie. Król Jan Saski. Przekłady Dantego.

Odczyty Kraszewskiego odbywały się jak wszystkie inne w gmachu Towarzystwa naukowego przy ulicy Sławkowskiej (w dzisiejszym gmachu Akademii Um.), a mianowicie w dniach 29 kwietnia, 1, 3 i 6 maja¹⁾. Na wszystkich czterech odczytach publiczność licznie się gromadziła i szczerze zapełniała salę. Odczyty budziły powszechne zaciekawienie treścią, która była jasno, zrozumiale przedstawioną, a dla szerokiej publiczności, nawet więcej czytanej, prawie obcą i nieznaną. Wielkie imię poety włoskiego znane zapewne każdemu — ale poemat? Ilu znajdzie się ludzi nawet między szczerze miłującymi poezją, którzyby bliższą znajomością z mistrzem Florenckim pochwilić się mogli? Odczyty Kraszewskiego przyniosły oprócz duchowej strony także znaczną korzyść materyalną²⁾. Przez dni dziesięć na ustach publiczności krakowskiej brzmiały nazwiska Kraszewskiego i Dantego. Jedni rozciekawieni tematem czytali dla poznania Boskiej Komedyi przekład polski Juliana Korsaka, inni posługiwali się dla zgłębienia treści przekładami niemieckimi. Na wieczornych zebraniach towarzyskich prowadzono ożywioną rozmowę i dysputę o włoskim poecie, rozprawiano o studiach i komenta-

¹⁾ Chmielowski Piotr w dziele p. t.: „Józef Ignacy Kraszewski. Zarys historyczno-literacki“. Kraków 1888, podaje na str. 354—355 niedokładne wiadomości o wycieczce Kraszewskiego do Galicyi w r. 1867. Kraszewski wygłosił o Dantem nie trzy, lecz cztery odczyty.

²⁾ Dochód z odczytów wszystkich prelegentów wynosił 825 złr. 18 ct. w. a. Zob. Damazy Miśko. „Historja założenia i rozwoju Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiell. w 25-tą rocznicę jubileuszową“. Kraków, 1891, str. 110—111.

rzach. Atoli znalazło się także wielu takich, którzy głośno za-
pytywali, skąd Kraszewskiemu wpadło na myśl czytać o Dancem
i o jego poemacie. Wszakże to poeta średniowieczny, należący
do czasów tak od nas odległych, zupełnie nam obcych i poję-
ciami i wyobrażeniami. Wybór przedmiotu do odczytu nie był
ani przypadkowym ani przygodnym. Kraszewski obrał temat
z rozmysłem, z rozważą, a na wybór jego złożyło się wiele róż-
nych okoliczności i wiele głębszych powodów.

1. Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, że Kraszewski przez
całe życie w dłuższych lub krótszych przerwach zajmował się
Dancem i z zapałem się w nim rozczytywał ¹⁾. W powieściach
często Dancę wspomina, z poezyi jego, szczególnie z Boskiej
Komedyi, wydobywa niejedną głębszą myśl, uprzytomnia sobie
niejedną scenę i nieraz czerpie natchnienie z Dancę. I tak
w fantazyi p. t. „Pod włoskiem niebem“ jeden z jego bohate-
rów trapiiony zagadnieniami co to jest życie, co miłość, co szczęście,
jak godzić zadowolenie własne z ogólnem bierze do rąk pisma
Dancę, wnika w ducha tej wielkiej poezyi i w niej szuka od-
powiedzi na zadane sobie pytania. Kraszewski podaje tam nawet
przekład z V-tej pieśni „Piekle“ ²⁾. W innej powieści, p. t. „Na
cmentarzu, na wulkanie“, młody artysta przypomina sobie nie-
szczęsne losy Franceski z Rimini ³⁾; w obrazku p. t. „Mogilna“
bohater (Witold) rozmawiając (z Marynką), wychodzi z tej roz-
mowy czysty i nieskalany jak Dant z kąpeli w strumieniu Eunoe,
zmierzający z czyśca ku niebiosom ⁴⁾. Na innem miejscu maluje
znowu Kraszewski w opowiadaniu p. t. „Boża czeladka“ ⁵⁾ życie
ciche, ziemiańskie; chce stworzyć człowiekowi na ziemi raj, który
może zakwitnąć jedynie tam, gdzie biją szlachetne serca, pełne

¹⁾ W bibliotece Kraszewskiego znaleźliśmy wiele wydań pism Dancę i komentarzy włoskich i niemieckich. (Zob. Pawlik Michał. Katalog księgozbioru rękopisów, rycin i t. p., pozostałych po ś. p. J. I. Kraszewskim. Lwów, 1888, szczególnie str. 487—409 p. t. „Danteana“. W zbiorze rycin Kraszewskiego oglądaliśmy: Dancę przez Lapięgo, głowę Dancę niewiadomego artysty, portret i dwie odbitki głowy Dancę.

²⁾ „Pod włoskiem niebem“. Fantazyja. Lipsk 1845, str. 1—8 i n.

³⁾ „Na cmentarzu, na wulkanie“. Powieść współczesna. Warsz. 1883. Por. „Pod włoskiem niebem“ str. 10.

⁴⁾ „Mogilna“. Obrazek współczesny. Warsz. 1886. Tom II, str. 17.

⁵⁾ „Boża czeladka“. Opowiadanie w 3 częściach. Lwów, 1875 T. IV, str. 148—151.

miłości i współczucia dla każdej niedoli ludzkiej, pełne przebaczenia dla wad, omyłek i grzechów. Człowiek taki — mówi Kraszewski — musi otoczyć się istotami wybranymi, ujrzeć okiem na ziemi Beatrycę myśli, któraby go do niebios prowadziła, Beatrycę, której nie widzi wprowadzić oko ale serce przeczuwa, taką, jaką odmalował Dante w *Czyśćcu*¹⁾.

Kraszewski dla poznania dzieł Dantego uczył się po włosku i umiał wiele wyjątków na pamięć. W chwilach wolnych, w których oddawał się malarstwu, malował sam sceny z *Boskiej Komedyi*. Antoni Stanisławski²⁾, również wielbiciel i tłumacz Dantego, widział taki obraz bawiąc u Kraszewskiego w Żytomierzu w czerwcu 1857 roku.

Z wielkiem uwielbieniem dla włoskiego poety zabrał się też Kraszewski do tłumaczenia poematu i dokonał tego przekładu w całości, jak to wiemy z przytoczonego powyżej listu. Już wówczas, gdy Stanisławski odwiedzał Kraszewskiego w Żytomierzu, ażeby mu przeczytać kilka próbek własnego przekładu *Boskiej Komedyi*, oświadczył mu Kraszewski, że próbował tłumaczyć to arcydzieło, ale zrażony trudnościami na razie przekładu zaniechał. Stanisławski udawał się do Kraszewskiego z całym zaufaniem o poradę w sprawie własnego przekładu *Boskiej*, jako do niepospolitego znawcy poematu. Dowodem tego ożywiona korespondencya, jaka się o tym przedmiocie pomiędzy nimi wywiązała. Oto list Stanisławskiego do Kraszewskiego.

1) *Czyściec* Pieśń XXX w. 31—39. Por. co do śladów wpływu Dantego: „*Chore dusze*“ Warsz. 1881 T. I, str. 77; T. II, str. 113—114; str. 117. „*Mogły*“ Warsz. 1859 str. 101—102. „*Nowele, Obrazki i Fantazye*“. Warsz. Lewentał 1908 lub dawne z r. 1890, str. 633 („*Disce*“). Godła z Dantego znajdujemy w utworach: „*Dajmon*“, „*Wieczory Drezdeńskie*“ „*Na tułactwie*“. Nadto wiele innych przykładów.

2) Stanisławski Antoni (ur. 13 czerwca 1718 w Stawiszczach na Ukrainie † 20 sierpnia 1883 w Białej Cerkwi, dokąd udał się był z Warszawy na letni wypoczynek). W r. 1842 wykładał prawo rzymskie w uniwersytecie Kazańskim; od r. 1853 został zwyczajnym profesorem encyklopedyi prawa w uniwersytecie w Charkowie, gdzie przebywał przeszło 16 lat. Jako emeryt przeniósł się do Warszawy, gdzie nie ustawał w pracy i czynny brał udział w wydawnictwach prawniczych, zasilając także czasopisma artykułami literackimi. Podczas pobytu w Warszawie wygłosił w sali ratuszowej trzy odczyty o „*Dancie i jego poemacie*“ na rzecz osad rolnych. Zob. str. 67, przypisek 1).

Charków, d. 23 września 1857.

Szanowny Panie i Dobrodzieju!

„...Rozpisałem się długo a przecież muszę jeszcze zasięgnąć rady Pańskiej względem mego tłumaczenia Danta. Zachęcony zbyt dla mnie pochlebnem zdaniem Pana wróciwszy do Charkowa wziąłem się zaraz do mojej pracy. Wytłumaczyłem oprócz pięciu pieśni, które miałem szczęście czytać Panu, jeszcze cztery pieśni, kiedy wyczytałem w „Gazecie Warszawskiej“, że Odyniec przywiózł do Warszawy całkowity przekład Boskiej komedyi przez Korsaka¹⁾ i że Orgelbrand już przyjął na siebie jego wydanie. Czytałem też i próbki tego tłumaczenia: piątą pieśń Piekła i szóstą Czyśca. Nie śmiem, nie mam prawa jako interesowany wyrokować o jego zaletach. Zdaje mi się, że jest lepsze daleko od próbek Lenartowicza²⁾, Kulczyckiego³⁾ i innych. Dla tłumaczenia Korsaka wierszem rymowanym zapewniają niektórzy wziętość, której nie śmiem spodziewać się dla mojego. Jestem zmartwiony, że mnie w tej mojej ubieżono pracy. Była to pierwsza w życiu mojem praca, której poślubiłem samego siebie z najczystsza myślą służenia nie sobie ale krajowi memu. Dziś ta praca stała się już może niepotrzebną krajowi. Chce mi się prawie nazwać to nieszczęściem. Nigdy tak Dante nie pragnął z ust

1) W „Gazecie Warszawskiej“ w r. 1857 pojawiła się rzeczywiście wiadomość, że Julian Korsak, zmarły w r. 1855, pozostawił w rękopisie całkowity przekład Boskiej Komedyi wierszem rymowym i że spuściznę tę po zmarłym przyjął jego przyjaciel A. E. Odyniec, który miał się zająć wydaniem poematu. Przekład ukazał się w druku dopiero w r. 1860 w Warszawie, nakł. S. Orgelbranda, poprzedzony wstępem i objaśniony komentarzem według Biagoliego i Streckfussa i ozdobiony 16 rycinami. Nowe wyd. u Zuckerkandla, 3 części, Złoczów, bez r.

2) Lenartowicz Teofil. poeta-rzeźbiarz (ur. w Warszawie 27 lutego 1822, † we Florencyi 3 lutego 1893 r.). Zwłoki złożono w grobach zasłużonych na Skałce w Krakowie d. 12 czerwca 1893 r. Pracował nad przekładem Boskiej Komedyi. Z Piekła Pieśń XXV-tą drukował „Czas, Dodatek miesięczny R. 1857 T. V. str. 89—95.

3) Kulczycki Władysław, literat poeta, tłumacz, publicysta (ur. we wsi Ludwinówce w gub. Podolskiej 1834 r. † w Rzymie 1895). Od r. 1860 zamieszkał w Rzymie, skąd pisywał korespondencje do dzienników polskich. Tłumażył Dantego. Z „Czyśca, Pieśń II drukował Czas. Dodatek mies. R. 1857, T. V, str. 96—101 i z „Raju“, Pieśń XXIII, Czas Dod. mies. T. V, str. 102—107.

Mistrza swego prawdy się nauczyć, jak ja dziś pragnę, abys mnie Panie sumienną radą swoją oświecił. Racz więc Panie przypomnieć sobie wrażenie, które wyniosłeś z mojego czytania i powiedzieć otwarcie: czy warto jest dalej pracować? czy mam się zrezygnować i zaprzestać? Z niewymowną niecierpliwością czekać będę łaskawej odezwy... " ¹⁾

najżyczliwszy wielbiciel

A. Stanisławski.

Na takie szczere zapytanie Kraszewski serdecznemi słowy zachęcał Stanisławskiego do całkowitego przekładu poematu i do wytrwałości w pracy na tem polu. Oto co pisał w tej mierze do Stanisławskiego:

Dnia 28 października 1857.

...»Nie pojmuję niepewności i zawahania, jakiegoś pan doświadczył, czytając o przekładzie Kórsaka i uląknęłam się tego uczucia dla pana. Dlaczegożby gdy inne języki po pięć i sześć mają Danta przekładów, myśmy dwóch lub trzech mieć nie mogli? Zresztą Kórsaka przekład znam, to całe co innego i choć bardzo wypracowany, wylizany do zbytku, nie będzie miał natchnienia, łatwości, ognia, jaki jest w pańskim tłumaczeniu. Na Boga, niech pan nie rzuca! Danta można i dziesięćkroć przekładać a nie będzie nadto. Jestem najpewniejszy, że praca pańska wszystkie inne zagasi, tak jest sumienną, wierną i tak dziwnie wdzięczną a pełną Dantowskiego ducha. Z przywiązaniem do autora, jakie pan masz, grzechem byłoby dziś porzucić zaczęty przekład i ku niemu się zniechęcić. Zmiłuj się profesorze, ani myśl, ani przypuszczaj przerwy w pracy. To co czytałem, o ile ja wyrzec coś mogę o tem, jest w swoim rodzaju arcydziełem, a ja przekład niemal za trudniejszy od oryginalnego czegoś uważam. Kórsak wiele pracował nad swoim tłumaczeniem, ale raczej o piękny wiersz i elegancją, niż o wierność i odtworzenie ducha poety się starał; nie szło mu to tak i nie płynęło, jak panu co zdajesz się jednym tchem całe wyrzucać pieśni. I masz wyrzec się posłannictwa być dla nas Danta przedstawicielem! Chciej wie-

¹⁾ Por. Korespondencya Kraszewskiego w Bibl. Jagiellońskiej. pod liter. S (Stanisławski). Zob. Przegląd literacki R. II. 1897, Kraków n. 24.

rzyć szczerości mojej i jeśli masz cokolwiek ufności we mnie, to nie rzucaj tego olbrzymiego dzieła, do któregoś już ręki przyłożył. Niech drudzy i tłómaczą i wydają, to panu bynajmniej nie przeszkadza“.

Wkrótce potem wysłał Stanisławski gorące podziękowanie za słowa zachęty.

Charków, 26 listopada 1857.

„Szanowny Panie i Dobrodzieju!

Ile żywiącego ciepła i serdecznej pociechy przelał mi do duszy list Pański (z d. 28 października) tego ani wyrazić nie potrafię ani podziękować za to jak przystoi nie jestem w stanie. Tyle tylko powiem, że gdybym po ukończeniu pracy mojej Pana tylko jednego miał słuchaczem lub czytelnikiem moim, gdybym od Pana tylko uzyskał przyznanie, że pracowałem sumiennie i nie bez pożytku, to już tego jednego byłoby dosyć, abym w pracy nie ustawał i starał się dokonać jej, jak mogę najlepiej i najprędzej. Zaelektryzowany serdeczną zachętą, ile tylko mam wolnego czasu, obracam cały na moje tłómaczenie. Ukończyłem temi dniami pieśń 17-tą, jestem więc (w samym środku piekła) *au beau milieu de l'enfer*. Jakie trudności napotykałem, to Panu doskonale wiadomo; łatwo więc Pan zrozumiesz, jak dręczyłem się tem, że nie mogłem na razie udać się do Pana i radą Jego się oświecić. Jeżeli Bóg pozwoli (bo jako człowiek zakochany w moim poecie, staję się równie jak wszyscy zakochani bardzo religijnym) otóż jeżeli Bóg pozwoli, że do lata ukończę *Piektło*, marzę sobie o tem, że pojedę do Żytomierza i że mi Pan nie odmówisz wysłuchać kilku pieśni i sprostować moje omyłki“...

Ta ożywiona korespondencja jaka się pomiędzy Kraszewskim a Stanisławskim o tym właśnie przedmiocie wywiązała, świadczy wymownie z jednej strony o rozmiłowaniu i o gorącym uwielbieniu Kraszewskiego dla włoskiego poety, z drugiej strony rzuca piękne światło na jego czysty, jasny charakter, w którym nie widać ani śladu zazdrości, ani zawiści autorskiej. Z gorącym sercem zajmuje się Kraszewski w kilka lat później w r. 1870 wydawnictwem przekładu Stanisławskiego, który wytłoczono w jego własnej drukarni w Dreźnie ¹⁾. Stanisławski powracając wówczas

¹⁾ Zob. przypisek na str. 24.

z Drezna, opowiadał T. J. Piekarskiemu ¹⁾ przyjacielowi swemu z najżywszą wdzięcznością o tem rzadkiem zaparciu się własnej, długoletniej pracy powieściopisarza i pokazywał mu ofiarowaną przez Kraszewskiego drogocenną pamiątkę i co do wartości i co do zabytku sztuki kameę z portretem Dantego, jako dowód wdzięczności za piękny przekład i serdecznej przyjaźni dla tłumacza. Godzi się zapytać któż drugi tak mógł postąpić? w kim było tak szlachetne serce? ²⁾.

W r. 1864 odwiedził Kraszewskiego w Dreźnie T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski). „Widywaliśmy się — pisze Jeż — po razy kilka dziennie. Mieszkał na prawym brzegu Elby. Przyjął mnie na pierwszym piętrze w swoim gabinecie. Był to średniej wielkości pokój zastawiony stołami zawalonymi książkami... Podszedłem do biurka — okiem rzuciłem. W oko przedewszystkiem wpadły mi w rękopisie szeregi znamionujące wiersze. Nachyliłem się ku książkom. Miejsce środkowe zajmowała *La Divina Comedia* Danta po włosku, obok leżała *Boska Komedia* w tłumaczeniu niemieckim, z drugiej strony we francuskim, z przodu w angielskim, dalej w polskim wszystkie otworzone na jeden i ten sam ustęp. — Danta tłumaczycie?... zapytałem. — A tak... odrzekł. — Korsak... odezwałem się, przypominając świeżą poety tego pracę. — Tak... no... Dante jednak zasługuje, ażeby go tłumaczyć i tłumaczyć. Probuję i ja“... ³⁾. Jeż przeglądał następnie rękopis i odczytywał niektóre ustępy.

Kraszewski dokonał — jak wiemy — przekładu wierszem białym. W druku pojawiły się w r. 1866 w Bibl. Warsz. trzy pieśni ostatnie z „*Raju*“ ⁴⁾, w r. 1875 w „*Sobótce*“ pieśń jednasta z „*Czyśca*“ ⁵⁾. Kraszewski myślał długo o wydaniu swojego przekładu i to o wydaniu ilustrowanem; w papierach pozostałych po Kraszewskim brakuje w rękopisie wiele kartek, na

¹⁾ Piekarski Teodozy, znany pod pseudonimem „*Roli*“ i „*Bożydora Paścienika*“, autor kilku broszur ludowych, zmarł w Warszawie d. 22 marca 1880.

²⁾ Zob. T. J. Rola (T. J. Piekarski), J. I. Kraszewski. *Z powodu pięćdziesięciolecia pracy i zasługi jego dla społeczeństwa*. Warszawa, 1878, na str. 12 w przypisku u dołu.

³⁾ T. T. Jeż: *Wspomnienia o J. I. Kraszewskim*. Warszawa, 1888 str. 34—35.

⁴⁾ Bibl. Warsz. 1866, T. I. na str. 389—398.

⁵⁾ *Sobótka*. Książka zbiorowa na uczczenie jubileuszu Seweryna Goszczyńskiego Lwów, 1875 na str. 127—131.

których mieścił się przekład w ostatniej formie, zaginęły one może skutkiem pożaru jaki wybuchł w majątności Franciszka Kraszewskiego. Tytuł tego przekładu miał opiewać „Komedia Danta Alighieri, przekład wierszem miarowym J. I. Kraszewskiego“ ¹⁾. O głębokiem zamięłowaniu Kraszewskiego w poezyi wielkiego wieszca włoskiego, świadczą także inne okoliczności, wśród których nigdy nie przepominał tego co tylko w związku i łączności pozostawało z poezją lub życiem Dantego. Wszystko go zajmowało. I tak podczas podróży swojej po Europie w r. 1858 oglądał osobliwości we Włoszech. Pomiędzy wrażeniami spisywanymi podczas pobytu we Florencyi, czytamy o następującym szczególe.

„Zapomniałem tu zapisać przygodę moją z kamieniem Danta dla nauki podróżnych, jak ja naiwnych, muszę o niej wspomnieć słowo. Sasso di Dante! wyobrażałem sobie kamień na którym poeta spoczywał. Postanowiwszy zwiedzić miejsce uświęcone przez wielkiego, przez największego poetę średnich wieków, odbywszy pielgrzymkę na ulicę Ricciarda do domu przodków Alighierego, chciałem znaleźć sam ów kamień Danta i poszanować go w skupieniu ducha, nieprzerywanem szczebiotaniem jakiegoś tam Custod'a lub Cicerone. Wiedziałem, że kamień znajdował się na placu katedry, powolnie i z uwagą obszedłem do koła, raz, drugi, trzeci, ale wydatniejszej ławy, kamienia, siedzenia nigdzie. Byłem zawstydzony moim brakiem przenikliwości. Spytałem jednego z przechodzących, wskazał mi prawą stronę katedry i odszedł; skierowałem się znowu z poszukiwaniem drobnostkowem i wróciłem upokorzony. Sasso di Dante znaleźć mi się nie dawał. Z rozpacz i niecierpliwości musiałem wziąć chłopaka, który mnie do niego doprowadził. Niestety, ten kamień Danta, była to marmurowa płyta wyszlifowana i wprawiona w ścianę! jakże się go tam było domyśleć? W mojej wyobraźni wyglądał tak poetycznie nieobrobioną bryłą starą, a w tej ścianie miał zupełnie fizyognomię pięknego wierzchu od olbrzymiego pudełka. Smutno mi było. Wytłómaczyli Florenczycy, że Dante siedział wprawdzie w tem miejscu wieczorami, ale nie na tym

¹⁾ Rękopis posiadał syn Franciszek. Zob. Albert Zipper: „O J. I. Kraszewskiego przekładzie Boskiej Komedyi“. Dziennik Polski, Lwów, 1895 nr. 255 (feljeton).

kamieniu ¹⁾. Co za przecudny obraz dla malarza ten Dante w starej Florencyi przypatrujący się z cichym smutkiem otaczającym go gmachom, miastu, po którym tak krwawemi i ognistemi łyżami miał płakać na wygnaniu. Przypomniałem sobie początek tej pieśni piekła ²⁾.

Ciesz się, Florencyo! ty jesteś tak wielką,
Że skrzydły sięgasz za łądy i morza,
I w piekle nawet twe imię się szerzy.
W pośród złodziejów wszak znalazłem pięciu
Obywateli twych i wstyd mi było,
A ty z nich także czci nie zyskasz wielkiej.

Piekło, Pieśń XXVI w. 1—6.

2. Zastanawiając się nad pytaniem co do wyboru przedmiotu przeznaczonego do odczytów przez Kraszewskiego, nasuwa się jeszcze inna myśl, inne spostrzeżenie, które tu za Brandesem ³⁾ powtórzymy a które do Kraszewskiego zastosować należy. „Z pomiędzy wielkich poetów — powiada Brandes — Dante największy wpływ wywarł w Polsce. Najbardziej może znaczącem jest duchowe pokrewieństwo owoczesnej romantycznej poezyi polskiej z wielkim wygnańcem włoskim, od którego utworów tyle ich oddzielało wieków. Jak on nieszczęśliwi i wygnani mieli poeci polscy przed oczyma polityczny upadek państwa zgładzonego przemocą i jak on w prorocत्वach i wyroczniach szukali ulgi na swe cierpienia. Krasiński najsilniej ulega wpływowi Dantego a przez niego pośrednio i Słowacki. I ze wszystkiego co włoski mistrz napisał znowuż „Piekło“ najgłębsze zostawiło ślady w literaturze polskiej. A z rzadka tylko jak np. w niektórych poezjach Krasińskiego ukazuje się świetlana postać Beatryczy, zwiastująca odrodzenie i szczęśliwe życie“ ⁴⁾. „Trójca wielkich na-

¹⁾ Z tyłu za katedrą pokazują dzisiaj jeszcze kamień, na którym według podania, siadywał Dante.

²⁾ J. I. Kraszewski. Kartki z podróży 1858—1864 r. Warsz. 1866. 4^o str. 296—297.

³⁾ Brandes Jerzy, duński estetyk i historyk literatury. Ur. 4 lutego 1842 w Kopenhadze. Od r. 1882 profesor literatury w uniwersytecie w Kopenhadze. Podróżował po Europie i miewał odczyty. W Warszawie, gdzie bawił parę tygodni, wygłosił po francusku w dniach 10, 12 i 13 lutego 1885 odczyty w sali ratuszowej. W druku po polsku wyszły w r. 1885.

⁴⁾ Brandes Jerzy: Polska, przełożył Zygmunt Poznański. Lwów, 1898 na str. 203.

szych wieszczów uczuła w sławnym wygnańcu wzniosłą miłość ojczyzny, namaszczone poświęcenie dla idei, chłuszczące szyderstwo". Mickiewicz przekładał z mistrzowską prawdą i uczuciem urywki Piekła: Pieśń III w. 1—30, Pieśń XXXII w. 124—139, Pieśń XXXIII w. 1—78 (Ugolino). Słowacki pisze „Poema Piasta Dantyszka herbu Leliwa o Piekło”. Krasińskiemu służy Dante za natchnienie i użycza jego wiekopomnemu dziełu imienia Nieboskiej Komedyi, w „Niedokończonym poemacie” wreszcie służy mu za towarzysza, powiernika i mistrza. (Aligier) ¹⁾.

I wielki nasz pisarz Kraszewski ulegał wpływowi i urokowi Dantego. Przejęty czcią dla poety włoskiego, z miłością i zapalem wracał do przekładania Dantego, zwłaszcza od czasu kiedy w r. 1863 opuścił na rozkaz rządu rosyjskiego ziemię rodzinną, gdy został zmuszony pójść na wygnanie. I spełniło się na nim to, co w Dantem wyczytał. „I rzucisz wszystko co ukochał najwięcej i doświadczysz, jak bez smaku jest cudzy chleb i jak ciężko schodzić po nie swoich schodach” ²⁾. „Dante doświadczył wszystkich boleści wygnania, ale on przynajmniej pocieszał się jeszcze, że rumieńcem wstydu okryć się miały czoła tych, którzy biednego wędrowca szyderstwy witali, urąganiem ścigali, upokorzeniem kamienowali — nam (t. j. Kraszewskiemu) brak i tej nadziei... wstydzić się nikt nie myśli, pyszną wszyscy. Z każdym dniem na twarzach zobojętniałych ludzi, wybitniej maluje się to uczucie nietości, które nas ściga; potrzeba zamknąć się wśród ścian czterech z samym sobą, z myślą tylko i z tęsknotą, w pracy i spokoju ducha szukając ulgi na cierpienie” ³⁾. Był zatem Kraszewski wygnańcem i tułaczem podobnie jak Dante; poeta wyzuty z mienia, kosztował gorzkiego chleba nędzy i niedostatku i nieraz go dręczyła tęsknota za rodzinnem miastem. Ścigany zemstą, nękaną walką z ludźmi i z okolicznościami dokładał biedny poeta wszelkich starań, aby jedność i swobodę przywrócić swej nieszczęśliwej ojczyźnie. Czyż Kraszewskiego losy i dola, zwłaszcza po r. 1863, jego usiłowania i starania dla dobra kraju i ojczyzny, nie były podobne? Czyż i on bawiąc na tułactwie, nie dobywał wszelkich sił dla zbawienia nie-

¹⁾ Por. Cezary Jellenta (Hirschband). Dante Alighieri. Życiorys. Warszawa, 1900 (Życiorysy znakomitych ludzi, (wyd. Br. Natanson) szczególnie na str. 138—143.

²⁾ Raj XVII w. 55—63. Zob. str. 29.

³⁾ Wieczory drezdeńskie J. L. Kraszewskiego. Lwów, 1866 na str. 5—6.

szczęśliwej Polski? Czyż nie zaznał dużo w życiu niepokoju, goryczy, potwarzy? Kraszewski już w łonie matki i zaraz po ujrzeniu światła dziennego (r. 1812) doznawał tułactwa i przykrych przygód życiowych, które w dalszym jego życiu tak srodze się odzywały ¹⁾. Ostatnim wyrazem zbolelej tej duszy, tego jęku, jaki wydaje Kraszewski poeta, na kilka miesięcy przed śmiercią, jest wiersz prawdziwie Dantejskim owiany duchem, a napisany w Schinznach w Szwajcaryi dnia 30 listopada 1886, a który tu przypomnieć należy.

„Nie mieć nad głową dachu, ni kąta na ziemi,
Być ściganym złoczyńcą, wzgardzonym tułaczem,
Przybłądą się nazywać pomiędzy swojemi,
Zacznąć dzień od jęku, a kończyć go płaczem,
Naprawdę żebrać pracy i błagać spokoju,
Szyderstwami być gnany, smagany potwarzą,
Zwyciężonym bez walki, pobitym bez boju, —
Takim dziś losem boże wyroki mię karzą...
Ale mocen i wielki Pan stoi nad światem!
I dał moc katom, aby po serca ich próbie
Niewinnych łez się pomścić nad bez serca katem,
Zemstę za okrucieństwa pozostawił sobie” ²⁾.

Nie był to przeto przypadek, że właśnie od r. 1863 zajął się był Kraszewski tak gorąco studjami nad Boską Komedią i nad jej przekładem. Nie było dnia, ażeby nie przetłómaczył jednej lub kilka pieśni — jak o tem świadczą daty ręką tłómacza pod każdą pieśnią w rękopisie umieszczone. Dante przynosił Kraszewskiemu ukojenie boleści i cierpień, był mu jedyną pociechą w wielu nieszczęściach. Opowiadają o Dantem, iż żyjąc na tułactwie, błakał się raz w Luigiana po kościele, kiedy w nim już nikogo nie było. Zapytany przez księdza czy odźwiernego, czego szuka — miał odpowiedzieć: „Spokoju”. I Kraszewski wygnaniec, tułając się z miejsca na miejsce, wszędzie szukał dla siebie cichego kąta, szukał spokoju — aż go los zapędził do Genewy, gdzie zamieszkał w hotelu pod godłem pokoju „de la paix”. Tu skończył uciążliwą ziemską wędrówkę i gorzkie tułactwo i znalazł miejsce wiecznego spokoju.

¹⁾ Por. Kartki z podróży, 1858—1864, Warsz. 1866 str. 4.

²⁾ Poezye J. I. Kraszewskiego. Wyd. 3 pomnożone. Lwów, 1888, na str. 349. Drukowano w Tyg. il. 1887, Ser. IV., T. IX, str. 274.

3. Atoli jeszcze jeden powód, dla którego Kraszewski zgłosił swój odczyt o Dancem i jego poemacie. Oto cały świat naukowy i literacki objawiał po roku 1865 żywsze i gorętsze zajęcie się Dancem i jego poezją. Powodem tej rozbudzonej ciekawości była uroczystość Dantejska, którą obchodzili Włosi we Florencyi, w miejscu urodzenia poety w dniach 14 do 16 maja r. 1865. Sześciowiekowy jubileusz wieszczą (Dante urodził się w r. 1265) był wspaniałą, imponującą uroczystością. Wszystkie ówczesne pisma umieściły mniej lub więcej dokładne sprawozdanie o tem narodowem majowem święcie, na które zgromadził się był cały naród włoski a z nim przedstawiciele wszystkich oświeconych krajów. Król Wiktor Emanuel odślonił posąg Dantego dłota rzeźbiarza Henryka Pazzi ustawiony na placu świętego Krzyża (Santa Croce). Dnia 14 maja o godz. 7 rano zebrały się delegacye poszczególnych prowincyi na placu św. Ducha a ustawione w alfabetycznym porządku, poczynając od Abruzzów a kończąc Umbryą, postępowały ku posagowi. W pochodzie tym brali także udział zaproszeni cudzoziemcy, którym zachowano honorowe miejsca. Przebieg tych uroczystości florenckich w roku 1865 opisywali sprawozdawcy obszernie, z drobnymi nawet szczegółami w dziennikach, w pismach peryodycznych i naukowych ¹⁾; cały świat o nich czytał i wiedział; Kraszewski z zapalem zwykły był o nich wspominać. W Dreźnie, gdzie — jak wiemy — Kraszewski od roku 1863 stale zamieszkał, uroczystości Florenckie nie przeszły bez wrażenia i następstw. Wywołały przede wszystkim wielki ruch umysłowy, zwłaszcza w założonem Towarzystwie literackiem im. Dantego, które od r. 1865 pod przewodnictwem króla Saskiego Jana (ur. 1801 †1873) ruchliwą rozwinęło czynność. Wszakże sam król pod przybranem nazwiskiem „Filaletesa“ Boską Komedyę na j. niemiecki przetłómaczył ²⁾.

¹⁾ Zob. Bibl. Warszawska. R. 1865. III. str. 15 (Kronika paryzka).

²⁾ „Göttliche Komödie“ Metrisch übertr. und mit krit. und histor. Erläuterungen versehen von Philalethes (König Johann v. Sachsen) Leipzig, 1865—1866, Teubner, (3 tomy, przekład i komentarz). Neue durchgesehene und berichtigte Ausgabe. Pierwsze wyd. ukazało się od r. 1828—1849. Ostatnie wyd. 1891.

Przekład Antoniego Stanisławskiego ukazał się w r. 1870 w drukarni Kraszewskiego w Dreźnie, nakł. Zupańskiego w Poznaniu. (Wyd. 2. Kraków. 1887). Tłómacz idąc za radą Kraszewskiego, przestał jeden ozdobny egzemplarz z listem



Dante Alighieri.

Odczytami o Dancie chciał przeto Kraszewski i u nas zwrócić uwagę na żywot i na wielki poemat nieśmiertelnego wieszczka włoskiego, chciał wskrzesić tę postać, która u nas w lekkich zaledwie zarysach była znaną, chciał wskazać, że inne narody przyswajają sobie Boską Komedię jako wspólną własność cywilizacyjną, że usiłują wnikać w ducha tego arcydzieła, badają jego piękności tak, że gdzieindziej już całe biblioteki oglądać można poświęcone literaturze Dantejskiej, a — „my ledwie się jeszcze uczymy imienia wieszczka“ i na każdym kroku składamy tylko dowody wielkiej nieznajomości dzieła¹⁾.

IV.

Streszczenie odczytów. Żywot Dantego, jego wykształcenie. Boska Komedia. Piekło. Czyściec. Raj.

Z takimi intencjami przyjechał Kraszewski do Krakowa. Jak pojmował prelegent wówczas Dantego, jak rozumiał jego poezję, o tem niechaj powiadomi krótkie streszczenie jego odczytów i urywki jego własnego przekładu²⁾.

1. Pierwszy odczyt Kraszewskiego odbył się w poniedziałek dnia 29 kwietnia 1867, był on niejako wstępem do rozbioru poe-

dykacyjnym Janowi królowi Saskiemu jako dzieło wydane w rezydencji tego monarchy — literata. Król Jan podarek ten przyjął i za pośrednictwem posła niemieckiego na dworze Petersburskim Księcia Reussa listownie tłumaczowi złożył podziękowanie.

¹⁾ Dante, Boska Komedia, w przekładzie Edwarda Porębowicza I. Piekło, II. Czyściec. Warsz.-Kraków 1899—1900, 32, str. XXXV i 318 z portr. Dantego i II str. 332 z portr. — Wyd. nowe, przerobione. Boska Komedia I. Piekło, II. Czyściec, III. Raj. Warsz.-Kraków 1909, 8, str. 715. Mamy przeto dzisiaj trzy przekłady Boskiej Komedyi w całości: 1) J. Korsaka, 2) Stanisławskiego, 3) Porębowicza; mamy nadzieję, że znajdzie się może i Kraszewskiego w całości.

²⁾ W druku ukazały się odczyty Kraszewskiego w „Roczniku Towarzystwa Przyjaciół nauk w Poznaniu“ z r. 1869 i osobno p. t. „Dante. Studya nad Komedią Boską“. Poznań, 1869, 8-o, str. 93. Toż samo później w przekładzie niemieckim: „Dante. Vorlesungen über Göttliche Komödie, gehalten in Krakau und Lemberg im J. 1867 von J. I. Kraszewski, ins Deutsche übertragen von S. Bohdanowicz. Dresden, 1870, 8-o, str. 201. Druck u. Verlag J. I. Kraszewski“. W sprawozdaniu z odczytów znajdują się ustępy w cudzysłowie, dosłownie za Kraszewskim powtórzone.

matu. Autor zastanawiał się nad życiem Dantego i czynił ogólne uwagi nad jego wykształceniem, uczonością i nad jego tułactwem.

„W najpiękniejszej z dolin cudownej Italii, u kwiecistych brzegów rzeki Arno, gdzie na wzgórzu wznoszą się gruzы starej Fesuli, a poniżej rozciągają mury i wieże miasta kwiatów, urodził się wieszcz Dante Alighieri w pięknej kwiecistej Florencyi w r. 1265 w maju lub czerwcu z rodziny patrycyszowskiej, w domu, który po dziś dzień wskazują. Wychowanie odebrał staranne. Sam Dante wspomina w pismach swoich, że kształcił go znany uczony, gramatyk i poeta Brunetto Latini (1210—1294).

Był tedy Dante wykształcony i uczony, był biegły w łacinie, w językach prowanczkim, francuskim, umiał nieco po grecku, po hebrajsku i znał się na wszystkich średniowiecznych subtelnościach dyalektyki i retoryki.

„U progu życia poety spotykamy jeszcze drugiego mistrza, co po Brunettim miał go nauczyć cierpieć, wierzyć, żyć światłem, duchem, niebem; tym nauczycielem była miłość, a tłumaczem jego — nadziemski istota: Beatrycze“. Dante był wówczas dziesięcioletnim chłopakiem, Beatrycze ośmio- czy dziewięcioletnią dziewczeczką. Ujrzał ją na uroczystości wiosennej wśród wesołego grona, skromnie różowo ubraną, pokochał ją i unieśmiertelnił w swych poematach, choć w ciągu życia ledwie śmiał zbliżyć się do niej. Miłość ta była rodzajem czci, uwielbienia, a Beatrycze uosobieniem piękna i cnoty, ideałem, ku któremu ledwie bojaźliwe oczy podnosił. „We wszystkich też pieśniach Dantego powtarza się to imię wielbione, ta postać czysta, biała, święta, której w niebiosach wśród najpromienistszych duchów miejsce wyznaczył“.

Była to zatem miłość platoniczna, idealna. Całą historję Beatryczy domyślamy się w obrazach, znajdujących się w zbiorze utworów lirycznych, szczególnie sonetów Dantego p. t. „Nowe życie“ (*vita nuova*²⁾).

Beatrycze tymczasem umarła, a Dante ożenił się z Gemmą Donati. Małżeństwo to przyniosło pocie podobno wiele przykrości, a Kraszewski nazywa je wprost „nieszczęśliwem“.

1) Niektórzy komentatorowie nowsi podają znów w wątpliwość, jakoby Brunetto Latini był nauczycielem Dantego, zgadzają się wszakże na to, że uczony ten włoski mógł pismami swemi wpływać na wykształcenie i naukę poety.

2) Przekładu „Nowego życia“ dokonał zmarły (w r. 1895) Gustaw Ehrenberg, drukowała go „Bibl. Warsz.“ w r. 1883; wyd. 2, Warsz. 1902, 8, str. 179. Sprawa zresztą erotyczna Dantego należy do trudnych do rozwiązania kwestyi.

Pewniejsze natomiast mamy wiadomości, odnoszące się do życia publicznego poety. Z pochodzenia należał Dante do arystokracji miejskiej. Ażeby jednak mieć prawo do uczestniczenia w życiu publicznem, zapisał się do cechu lekarskiego i aptekarskiego, gdyż ten tylko mógł w rzeczypospolitej piastować urzędy publiczne, kto był zapisany do jakiegokolwiek cechu.

W r. 1300 sprawował Dante urząd jednego z sześciu priorów, którzy posiadali władzę wykonawczą. Wkrótce jednak zmuszony był poeta opuścić miasto rodzinne. Powody były natury politycznej. Najdotkliwszą klęską ówczesnych Włoch były niesnaski wewnętrzne. Prawie wszystkie drobne państewka Włoch żyły ze sobą w ustawicznej walce; prócz tego w każdym mieście wichrzyły krwawe zapasy wrogich sobie stronnictw. Arystokracja miejska rozpadła się na obozy: gwelfów, tj. stronników najwyższej władzy papieża i gibelinów, tj. stronników władzy monarszej, cesarskiej, z tem silnem przekonaniem, że władza cesarska pochodzi wprost od Boga. Stronnictwa te prześladowały się wzajemnie z wielką zaciekłością. We Florencyi walka gwelfów z gibelinami ku końcowi wieku XIII nieco przycichła, gdy gwelfowie odnieśli nad przeciwnikami stanowczą przewagę i wypędzili ich z miasta. Spokój wszakże trwał niedługo. Dumni zwycięstwem gwelfowie narazili się prędko ludowi, a niesnaski się jeszcze bardziej zaostrzyły, kiedy gwelfowie rozpadli się znów na dwa wrogie obozy, spowodowane rywalizacją domów „Cerchi i Donati“. Waśń ta miała początkowo charakter sporu prywatnego, wkrótce jednak przeobraziła się w walkę publiczną pomiędzy gwelfami białymi a czarnymi. Dom Cerchów (Cercheschi) zwał się gwelfami białymi (bianchi), dom Donatich (Donateschi) czarnymi (neri). Biali jako słabsi, szukali poparcia u ludu i zbliżyli się do wygnanych gibelinów. Tymczasem czarni nawiązali układy ze stolicą apostolską. Papież Bonifacy VIII, który dążył do tego, żeby Florencyi swoje zwierzchnictwo narzucić, chętnie dał im pomoc i czarni odnieśli zupełne zwycięstwo. Florencya została przez nich zagarnięta, a przewodcy białych skazani na wygnanie. Dante, chociaż stosunki rodzinne łączyły go z czarnymi (żona jego Gem-

Istnienie Beatryczy i miłość chłopięca poety nie są udowodnione żadnym pewnym dokumentem, należą przeto do prawdopodobnych legend. Wiele pouczających wskazówek podaje E. Porębowicz we wstępie do przekładu „Boskiej Komedyi“. Wyd. nowe, Warszawa, 1909. Zob. także E. Porębowicz: „Dante“. („Nauka i sztuka). Warsz. b. r. (Druk ukończono w lipcu 1906).

ma była z domu Donatic) był jednak umiarkowanym gwelfem, potępiał niesforne wichrzycielstwo i przechylał się ku stronnictwu ludowemu, w stosunku zaś do stolicy apostolskiej występował jako przeciwnik polityki Bonifacego VIII. i przewagi papieskiej. W ciągu roku 1302 skazano jednych na śmierć, innych na wygnanie. W liczbie ostatnich znajdował się Dante. Czarni oskarżyli go o różne nadużycia popełniane wrzekomo podczas jego przyratu. Poeta został przeto ogłoszony banitą i zagrożony spaleniem, gdyby się dostał w ręce władzy. Zdaniem Kraszewskiego, nie należał Dante ściśle do żadnego stronnictwa, pragnął on jedynie odbudowania cesarstwa rzymskiego i przyznawał cesarzom posłannictwo stróżów pokoju, żądał dla nich monarchii uniwersalnej, nie poddanej papieżom, których ograniczyć chciał tylko do władzy czysto duchownej. W ogólności dbał Dante zawsze i wszędzie o dobro ojczyzny i umiał przejrzeć ludzi złej woli w każdym stronnictwie na to, aby ich potem piętnować.

W r. 1302 rozpoczęło się tułactwo Dantego. „Z tym dniem rozpoczął on swoją wędrówkę tęskną i bolesną, łzawą i męczenną, ale pełną owoców, które tylko wielka boleść rodzić umie. W życiu człowieka wszystko wielkie rodzi się w bólach; — szczęście czyni bojaźliwym i bezsilnym, boleść zolbrzymia i spotężnia ludzi i ludy. Drobne istoty giną zgniecione jej brzmieniem, ale to co ma zaród żywota, wyrasta“.

Ciemną jest historia tułactwa Dantego. Z początku trzymał się białych i gibelinów, ale wkrótce oburzony waśniami współwygnańców, usunął się od nich zupełnie. Gdzie jednak przebywał, z czyjej gościnności korzystał przez lat 19, nim znalazł ostateczny spoczynek w grobie, różne o tem mętne i mniej dokładne czytamy wiadomości. Opowiadają jedni o jego studiach w uniwersytetach w Bolonii i Padwie, drudzy o jego wycieczce naukowej do Oksfordu i Paryża. To pewna, że dzieła Bakona ¹⁾ pilnie studiował i że nie pozostawały one bez dodatniego nań wpływu i stąd ta ogromna uczoność Dantego, na którą Kraszewski szcze-

¹⁾ Bacon Roger, mnich angielski (1214†1294), kształcił się w Oksfordzie i Paryżu. Powróciwszy do ojczyzny wstąpił do zakonu Franciszkanów, aby swobodniej oddać się mógł nauce. Studiował filozofię Arystotelesa, poznał dokładnie języki starożytne, potem zwrócił się do matematyki. Najważniejsze jego prace dotyczą się optyki. Jako badacz przyrody zaleca wprowadzić doświadczalne badania, sam jednak tonie często w mrzonkach alchemii i astrologii.

gólniejszą zwrócił uwagę. „Wiadomości z psychologii, medycyny, nauk przyrodniczych są w nim zdumiewające“. W Czyściu np. mówi o śnie roślin, o działaniu promieni słonecznych na ich życie, o krążeniu soków w roślinach; wie z nauki o świetle: o rozkładaniu się tęczowem promieni, zna własności igły magnesowej, zresztą cały poemat świadczy, że poeta jest obeznany z ruchami planet, konstelacyami i astronomią, nadto był biegłym teologiem i filozofem, czego szczególnie w ostatniej części poematu (w Raju) przekonująco daje dowody.

Nie ulega wątpliwości, że Dante dwukrotnie przebywał w Weronie na dworze Skaligierów i że z tą rodziną w bliższych pozostawał stosunkach. Obraz tułactwa poety znajdujemy w XVII-tej Pieśni Raju, gdzie maluje gorycze wygnania. „Ustępen“— mówi Kraszewski — tętni wiekuiście w uszach i sercach wszystkich tułaczyów nieśmiertelną prawdą wyrażonych w nim uczuć“.

I rzucisz wszystko coć najdroższem było —
Z łuku wygnania to najpierwsza strzała.
Doświadczysz, jako gorzki chleb tułaczy,
Chleb obcych, — jako ciężko na te wschody
Wchodzić a schodzić do obcego domu —
A co największem brzemieniem obarczy,
To towarzystwo złośliwe a głupie,
Z którem współ, razem padniesz w te niziny.
Ono niewdzięcznie, szalenie, bezbożnie
Przeciwko tobie stanie; ale rychło
Nie twoje czoło wstydem się zrumieni;
Ich to srom spotka, że poszli z bydlęty...
Dla ciebie chluba urośnie, żeś umiał
Sam sobie własnem stronnictwem być całem.

Raj, Pieśń XVII w. 55—69.

Ostatnie lata życia spędził Dante w Rawennie na dworze władcy Guidona Polenty, gdzie zmarł dnia 13-go września 1321. Podanie opowiada, iż kazał się pochować jako braciszek zakonu św. Franciszka w sukni mniszej. Florencyja kilkakrotnie wysyłała posłów dla otrzymania zwłok wielkiego swego syna. Michał Anioł Buonarotti (1475†1564) gorący jego wielbiciel, podejmował się własną ręką wystawić mu pomnik we Florencyi, ale wszelkie zabiegi zawsze się okazywały próżnemi. Rawenna, pośmiertna piastunka tułacza, nie chciała go nigdy wydać niewdzięcznej rodzicielce. Dante umarł wygnanecem, znalazł jednak wielbicieli pomiędzy

ówczesnymi książętami; ubóstwiano go nawet za życia, a kiedy ostatnie oddaje tchnienie w domu prawnuka Franciszki z Rimini, składa Guido Novello, pan Rawenny, na jego czołe wieniec laurowy i wygłasza mowę pogrzebową. Powoli w miarę odległości czasu, poeta doznaje coraz więcej czci — uwielbienie przechodzi stopniowo w niemą, bałwochwalczą cześć. „Zapał dla poety stał się tak wielkim — pisze Francesco Sacchetti ¹⁾ w jednej ze swych nowel — iż widziano jak w Bigallo pewien przechodzień pochwycił świecę palącą się przed krucyfiksem i umieścił ją przed popiersem poety, wołając: „Przyjm ten hołd, tyś jego godniejszy jeszcze od Chrystusa“. Na ten temat opowiadają wiele anegdot i legend, które otaczają poetę nimbem cudowności.

2. Drugi odczyt Kraszewskiego nastąpił we środę dnia 1 maja 1867. Autor uzupełnił żywot Dantego oceną jego charakteru, przytaczając zdania biografów i komentatorów, poczem zastanawiał się nad budową poematu i nad myślą przewodnią Komedyi Boskiej.

Podobnie jak inni wielcy mistrze wysnuwali swe nieśmiertelne dzieła z podań, z tradycji ludowej, pochwycił i Dante krążące powszechnie w owych czasach podanie o wędrówkach, podróżach, jakie ludzie umarli przebywali po świecie zagrobowym we wszystkich trzech jego przybytkach t. j. po piekle, czyściu i raju jako miejscach pobytu zmarłych ²⁾. Pod mistrzowską ręką poety urosła legenda ta w wiekopomny poemat. Boską Komedią napisał Dante podobno w ciągu lat siedmiu od r. 1314—1321. Nazwę poematu „Komedia“ tłumaczy sam Dante tem, że treść jej poczęta w łonie piekieł, przechodząc od straszliwych obrazów stopniowo do coraz jaśniejszych i miłszych, kończy się najwyższem szczęściem, weselem niebieskiem. Nazwę „Komedyi“ nadał poematowi niewątpliwie sam poeta, dodatek zaś „Boskiej“ następne dopiero pokolenia, przez cześć dla niej dopisały.

Całość poematu dzieli się na trzy wielkie części zawierające w sobie razem 100 pieśni. Każda z tych trzech części za-

¹⁾ Francesco Sacchetti z Florencyi (ur. 1335 † po r. 1400) nowelista włoski, naśladowca Boccaccia. W nowelach niektórych wyśmiewa i wyszydza nieuctwo duchowieństwa.

²⁾ Podobne opowiadania o życiu pozagrobowem krążą i u nas pomiędzy ludem. Ta „Boska Komedia“ znalazła piewce w Teofilu Lenartowiczu w dwóch utworach p. t. „Zachwycenie“ i „Błogosławiona“. Poemaciki te, to niby Boska Komedia w miniaturze.

wiera po 33 pieśni, a nadto w pierwszej części mieści pieśń pierwsza wstęp czyli prolog, a zatem razem 100 pieśni w trzynastu zwrotkach czyli tercynach ¹⁾.

Pierwsza część poematu „Piekło“ najpowszechniej jest znana. Dante przebiegłszy połowę drogi żywota ludzkiego t. j. w 35-tym roku życia swojego (obliczając wiek człowieka na lat 70) zstępuje do piekła (w r. 1300) w wielki piątek przed Wielkanocą i znajduje się niewiedzieć jak, w strasznym gęstym lesie.

W połowie drogi naszego żywota
W ciemną się puszcę znalazłem zagnany...
Z prawego zbiwszy na błędny gościniec,
Ciężko powiedzieć jaką była owa
Gęstwina dzika, straszliwa, zarosła...
Śmierć o niewiele ma więcej goryczy.
Lecz bym to dobro, które tu znalazłem,
Opisał, powiem com w niej widział więcej.
Nie umiem wyrzec jako tu zaszedłem,
Tak byłem pełen snu w tej życia dobie,
Kiedy z prawego zbilem się gościńca.

Piekło, Pieśń I w. 1—12.

Zbłąkany wydostawszy się na koniec lasu chciał poeta wyjść na górę, której wierzchołek jaśniał promieniami wschodzącego słońca. W tem stanęła mu na przeszkodzie naprzód pantera, później lew, wreszcie wilczyca. „Ta pantera, ten lew i wilczyca są to namiętności, które dalszą ku szczytom gór zabiegając nam drogę, usiłują zepchnąć w smutną dolinę rzeczywistości! Ileż to ludzi uległszy namiętnościom pozostali na tej pustyni do końca dni swoich“. Pantera, lew i wilczyca w wykładzie moralnym wyobrażają zmysłowość, pychę i chciwość, które człowiekowi bronią osiągnięcia doskonałości. Na widok wilczycy Dante miał się już cofnąć, gdy ujrzał przed sobą ducha Wergilego, ulubionego poetę, który oznajmia, że na życzenie Beatryczy przybył mu na ratunek i dla jego dobra ma go oprowadzić po piekło i czyśćcu. Jeżeli zaś zechce wznieść się aż do przybytku zbawionych, do raju, znajdzie innego przewodnika, w osobie Beatryczy. Dante błaga Wergilego, aby mu dopomógł

¹⁾ „Liczba 3 jest symbolem Trójcy św. i odpowiada troistości powszechnej w architekturze wieków średnich. Liczba 33 wyraża może lata ziemskiego pobytu Chrystusa. Czas trwania podróży zaświatowej obliczają rozmaicie, niektórzy razem na 174 godzin czyli około 7 1/4 dni“. Porębowicz, Boska Komedia, Warsz. 1909, na str. 15.

do wyjścia z niebezpiecznego lasu, z tej doliny grzechu, zgadza się na odbycie wędrowki tej i w towarzystwie Wergilego staje przed bramą piekielną, gdzie widnieje napis:

„Przezemnie droga do boleści grodu,
Przezemnie droga cierpień wiekuistych,
Przezemnie droga w światy zatracenia!
Stwórcę wielkiego sprawiedliwość wiodła
Kiedy mnie Boska tworzyła potęgą,
Najwyższa mądrość i najpierwsza miłość,
Nic śmiertelnego nie stworzył przedemną
I ja trwam także nieskończone wieki,
Wy co wchodzicie, rzućcie tu nadzieję“.
Ciemnemi głoski ujrzałem te słowa
U wielkiej bramy napisane szczytu.

Pieć, Pieśń III w. 1—10.

Pieć według podań średniowiecznych, pojęte na kształt lejkowatej przepaści, którą upadający szatan zwyciężony wybił ciałem swoim. Otchłań ta szersza z góry, wąska u spodu dzieli się na dziewięć coraz zwężających się kręgów. Im niższy krąg, tem większy, ale za to tem sroższe w nim męczarnie. Dante i Wergili schodzą przecinając te koła z kolei i przypatrują się umieszczonym w nich potępieńcom. Według stopnia winy, kary też są coraz cięższe i straszliwsze, a na dnie samej otchłani zamarzyły w lodzie siedzi szatan. Poeta w ciągu pochodu widzi tysiące coraz nowych postaci, poznaje z nich wiele, do niektórych przemawia, użala się nad ich losem i opowiada ich dzieje.

Pięć pierwszych kręgów piekła, z których wszelkie grzechy niepościągłości są karane, nie mają opasujących je murów.

Pierwszy krąg stanowi właściwie przedpiekle. Tuż za bramą piekielną przebywają dusze tych, którzy za życia nie zasłużyli ani na zbawienie ani na potępienie. „Jest to gromada tych duchów, co w życiu nie miały odwagi do cnoty ani zachwalstwa do występku“. Są to zatem istoty bez żadnej wartości, a takich właśnie bezbarwnych, bezsilnych istot miliony świat zawiera, obracają się one jak chorągiewka za powiewem wiatru. „Drogę podróżnym zapiera rzeka, a na starej łodzi starszy od niej przewoźnik Charon, który poczuwszy żywego człowieka w Dancie, odpycha go, ale Wergili ma rozkazy z góry i stary wiosłarz słuchać go musi“. Tu po za rzeką między piekłem właściwem a wodami oddzielającemi je od świata, mieści się otchłań pośrednia dla dusz tych pogan i niewiernych, których jedyną

wina jest to, że nie znali prawdziwego Boga. To też nie znoszą one żadnych męczarni, ale trawia czas w wiecznej tęsknocie i smutku. Dante przeznaczył miejsce to ustronne dla poetów, mędrców i bohaterów szczególnie świata starożytnego. Tu przebywają z starożytnych poetów: Homer, Horacyusz, Owidyusz, Lukan; z mędrców: Arystoteles, Platon, Sokrates; z bohaterów: Hektor, Eneas, Cezar; ze średniowiecznych mahometan: Averroes¹⁾, Saladyn²⁾, tutaj przebywa także mistrz jego Wergili.

W drugim kręgu piekła „gdzie mniej miejsca a więcej boleści“ Minos sędzi w milczeniu i wskazuje potępieńcom odpowiednie miejsca kary. Minos grozi poecie, ale Wergili go obraża, potem spuszcza ją się dalej.

Tu znów bolesne poczęły się jęki,
Stychać je tylko i silniejsze płacze.
Przybyłem, kędy wszelka światłość niema,
Gdzie wicher ryczy jak morze wśród burzy,
Porywa duchy, rwie nimi i młota,
Bije i dręczy. Kiedym się do głębi
Przepaści zbliżył, krzyk i narzekanie,
Płacz i bluźnierstwa słyszę przeciw Bogu.

Piekło. Pieśń V w. 25—34.

Krąg ten jest miejscem potępienia dla tych co zgrzeszyli występłą miłością. W tłumie tych potępieńców Wergili wskazuje Dantemu Semiramidę³⁾, Dydonę⁴⁾, Helenę, Parysa, i innych. Tu spotykają podróżni Franciszkę z Rimini, o której poeta wyśpiewał epizod nadzwyczajnego uroku z przejmującym uczuciem. Była ona córką Gwidona z Polenty, władcy Rawenny. Przez ojca zmuszoną była poślubić Jana Malatestę, pana na Rimini, człowieka ułomnego i brzydkiego. Nie kochając męża oddała swe serce młodszemu jego bratu Pawłowi (Paolo), młodzieńcowi

¹⁾ Averroes (Averhoes) (ur. 1126 †1198), filozof arabski. Zajmował się głównie Arystotelesem, który dla niego w naukach np. w medycynie, był najwyższą powagą. Jest on twórcą filozofii religii u Arabów, miał jednak u chrześcijan wielką powagę między scholastykami.

²⁾ Saladyn, sułtan Egiptu i Syrii (†1193) walczył przeciwko chrześcijanom.

³⁾ Semirida (Semiramis) mityczna królowa asyryjska, pragnąc zaspokoić i uprawnnić wobec ludu kazirodzką skłonność do swego syna, według podania prawem dozwoliła zawieranie związków małżeńskich między matką a synem.

⁴⁾ Dydona założycielka Kartaginy, znana z Eneidy Wergilego, odznaczała się namiętną miłością. Zginęła dobrowolnie na stosie, gdy Eneas ją potajemnie opuścił.

pięknemu. Mąż spotkał ich raz na schadzce i oboje szpadą zamordował. Stało się to w r. 1284 czy 1285. W piekle oboje kochankowie nierozdzielnie ponoszą karę. Franczeska opowiada Dantemu dzieje tej miłości. „Jakiż to bezmiar uczucia w tej krótkiej spowiedzi serca! Czegoż to tam niema! I miłość namiętna i przywiązanie bez granic, czułość niewystłowiona, bezpamiętny poryw zmysłów, żar gorących uścisków, wreszcie pełna wdzięku wstydlivość niewieścia. Cała epopeja i cała tragedia miłości“. W końcu poeta omdlewa z boleści i rzewnego uczucia¹⁾.

Szósty obwód otaczają trzęsawiska i wysokie mury gorejące piekielnego grodu Dite (Disa). Trzy ostatnie kręgi składają dolne piekło i przeznaczone są dla potępieńców, których grzechy były wynikiem nie słabości woli, ale złej woli. Siódmy krąg, w którym zamknięci są gwałtownicy, dzieli się na trzy koła. Pierwsze koło oblewa strumień krwi, drugie opasują drzewa kolczyste, cierniste i zatrute, trzecie wypełnia piasek rozpalony. U wniścia do siódmego kręgu w potoku wrzącej krwi, nurzają się ciemiezcy i rabusie, mordercy i tyranowie np. Dyonizy, tyran syrakuzafski, Gwido z Monfortu²⁾ zabójca angielskiego księcia Henryka, krewnego króla angielskiego Edwarda, dalej Attyla król Hunów i inni. Centaur Nessus przenosi Dantego i Wergilego na drugą stronę krwawej toni, do miejsca kary samobójców. W innym oddziale siódmego kręgu mają swe miejsce kary, bluźniercy, lichwiarze, grzesznicy spełniający gwałt przeciw naturze, czyli sodomici, wszyscy oddani na pastwę ognistego deszczu. W ich liczbie spotyka Dante swego nauczyciela i opiekuna Brunetto Latini. Wiele serdecznego ciepła wlał poeta w tę postać; podobnie jak nad Franczeską rozrzewnia się Dante i nad nim. Brunetto przemawia do swego ucznia z życzliwością naj-

¹⁾ Historia Franczeski i jej tragiczny los dostarczały wielu artystom i poetom natchnienia do ich utworów. Rossini Joachim (1792 † 1868) muzyk, wyśpiewał to właśnie miejsce z Boskiej. Silvio Pellico (1798 † 1854) napisał tragedję, w przekładzie polskim przełożył J. Bartoszewicz. Bibl. Warsz. 1856 i w osobnej odbitce. Paweł Heyse (ur. 1830) poeta i nowelista niemiecki, napisał tragedję w r. 1851. — Adam Bełcikowski (1839 † 1909) napisał tragedję w 4 aktach. Bluszcz, Warsz. 1873 nr. 22—30. W r. 1901 wystawiono w Rzymie dramat współczesnego poety włoskiego Gabryela d'Annunzio. Przekład Jana Kasprowicza T. I. Warszawa 1912. Zob. także Yriarte, *Françoise de Rimini dans la légende et dans l'histoire*, Paris 1882.

²⁾ Mszcząc się za swego ojca, który w Anglii na śmierć został skazany, przebił Gwido Henryka w r. 1273 w Witerbo, w kościele podczas mszy św. w chwili podniesienia.

szczerzej przyjaźni, z ojcowską troską mówi o grożących mu nieszczęściach, wróży mu przyszłość z goryczą wielką mówiąc o ojczyźnie. Poeta nawzajem okazuje dawnemu mistrzowi głęboki szacunek i przywiązanie. Z uczuciem wspomina jego miły ojcowski obraz, jego nauki mądre, pełne dojrzałej myśli i rozległego doświadczenia, z których czerpał poznanie dróg do sławy wiodących, a zdjęty litością tak doń przemawia:

„Gdyby życzenia me spełniło niebo“
— Odpowiedziałem mu. — „Wybyście jeszcze
Nie byli z życia ludzkiego wygnani,
Bo tkwi mi w myśli i jeszcze mnie boli
Miła i dobra postać twa ojcowska,
Gdyście na ziemi dzień po dniu uczyli
Mnie, jako człowiek się unieśmiertelnia.
A jak naukę twą, dopókim żywy
Szanuję, łączo z mojej poznasz mowy,
Co o mej doli, mówisz mi, zapiszę
I razem z inną złożę przepowiednię...
Niosąc tej pani, która ją zrozumie,
Jeżeli do niej dostać się potrafię...
Pragnę, byś wiedział, że spokój mam w duszy,
Na dolę, jaka czeka mnie, gotowy,
Nie nowa dla mych uszów powieść twoja,
Więc niech fortuna jako chce obraca
Kółem, a wieśniak motyką jak wola“.
W tem mistrz mój kroki zawrócił na prawo
W tył ku mnie i rzekł patrząc mi w oczy:
„Ten dobrze słuchał, kto dobrze pamięta“.

Pieśń. Pieśń XV. w. 79—99.

Nad skrajem ostatniej przepaści w dziewiątym kręgu, siedzą na straży olbrzymy. Jeden z nich zsadza na dłoni Dantego i Wergilego na dno zamrożone piekła, w którym przebywa szatan. Dante wydobywa się na zewnątrz, kędy ziemia wypchnięta urosła w kształcie góry na antypodach Jerozolimy. Góra ta zawiera Czyściec, a na wierzchołku jej mieści się raj ziemski i drzewo żywota.

Kraszewski streszczając pierwszą część poematu, zwraca głównie uwagę słuchaczy na niepospolity dar Dantego w obrazowaniu natury, wymienia np. opis poranku w I Pieśni, opis lasu dzikiego w XIII Pieśni. Wybitniejszym ustępom poświęca więcej czasu i czyni więcej spostrzeżeń. Dłużej zatrzymuje się nad ostatnim, dziewiątym kręgu. Jest to miejsce potępienia wszelakich zdrajców i przeniewierców. Stosownie do wielkości popełnionej

zdrady są oni mniej albo więcej pogrążeni w lodowej skorupie jeziora, utworzonego z wód Kocytu, gdyż tu wszędzie panuje zimno straszliwe. Dante poczytuje słusznie nadużycie siły za największą zbrodnię, bo ono jest czynnem zaprzeczeniem ducha. Z tych głów, które wystają gdzieś nad szybę zamrażającą jeziora, płyną łyzy bólu i ścinają się powieki. Obraz to straszliwej grozy i majestatu. Cisza śmierci panuje nad nim. Tu spotykamy ów nieśmiertelnie piękny ustęp historyi Ugolina, który tłumaczył Mickiewicz z tą potęgą słowa, jaką był obdarzony. Straszliwy zgon Ugolina z rodzeństwem, należy do epizodów najtragiczniejszych. Hrabia Ugolino pochodził ze starożytnej rodziny pizańskiej. Wśród długoletnich sporów i wojen, jakie nawiedzały republikę pizańską, postanowił on zagarnąć w dłonie zwierzchnią władzę nad swem rodzinnem miastem, Pizą. Siłą, zdradą, przekupstwem, podstępem wziął górę nad nieprzyjaciółmi i podniósł rzeczywiście republikę do szczytu potęgi i sławy. Wiele jednak nadużyć, jakich się dopuszczał podczas swych długoletnich rządów oburzyło mieszkańców. Uknuto spisek, do którego należał sam arcybiskup pizański. Zbrojne tłumy rozsypały się po ulicach i placach a Ugolino po chwilowym rozpaczliwym oporze dostał się w ręce powstańców wraz z dwoma synami i dwoma wnukami. Arcybiskup kazał go zamknąć we wieży, zamurować bramę więzienia, a klucze od niej kazał wrzucić do rzeki. Wieża ta od głodowej śmierci Ugolina, nosi nazwę Wieży głodu (*Torre di fame*). Działo się to około r. 1289.

Lucyfer, szatan, władca piekielny i największy potępieniec, co śmiał podnieść bunt przeciw samemu Bogu, znajduje się na samym dnie otchłani piekielnej. Olbrzymiej postaci, do połowy zamrażły w lodach, ma trzy oblicza. W każdej swej paszczy miażdży zębami jednego potępienca. Są to najwięksi zdrajcy np. Judasz Iskaryota, co zdradził Chrystusa, tem samem zasadę chrześcijaństwa i cesarstwa Bożego; Brutus i Kasyusz, zdrajcy i zabójcy Cezara. Obaj zdradzili zasadę monarchiczną cesarstwa ziemskiego i stąd skazani są na najcięższą karę. Pieśń tę ostatnią piekła rozpoczyna Dante łacińskimi słowami hymnu: „*Vexilla regis prodeunt inferni*“. (Oto zbliżają się sztandary piekielnego króla). Słowa te stanowią początek hymnu, w którym kościół wielbi krzyż jako sztandar Jezusa Chrystusa i narzędzie naszego zbawienia. Dante używa słów tych, przedstawiając najstraszliwszych potępienców, stanowiących jakoby tryumf Lucypera.

Na tych spostrzeżeniach i uwagach o ostatniej pieśni Piekła, kończy Kraszewski swój odczyt. Zamykając prelekcję, czyni jeszcze uwagę, że pierwsza część poematu „Piekła“ dostarczyła natchnienia licznym poetom, malarzom, rysownikom, i rzeźbiarzom, którzy pod wpływem poezji Dantego tworzyli wielkie, nieśmiertelne dzieła.

3. W trzecim odczycie, który się odbył w sobotę dnia 4 maja 1867 r. podał Kraszewski treść drugiej części poematu t. j. Czyśca. Część tej Komedy Boskiej uważa prelegent za najpiękniejszą bo „w niej — jak powiada — skupił poeta cały ogrom i swej głębokiej wiedzy i bujnej wyobraźni“. W Piekło szedł poeta za legendą, za tradycją, w Czyścu sam z siebie wydobył wszystko. Zdaniem Kraszewskiego część ta druga powinna wszystkich przekonać, że Dante nigdy nie był ani pod względem religijnym ani pod względem politycznym nieprzyjacielem kościoła katolickiego lub papieżstwa. „Świat ten czyścowy to już jakby drugiej epoki żywota a ludzkości wizerunek; w nim człowiek uczuwa w sobie Boską isierkę, wie, że musi walczyć i dobijać się, aby zwyciężając duchem ciało, mógł przybliżyć się do boskiego wzoru i miał prawo z Bogiem się połączyć. W Piekło panowała namiętność, w Czyścu znajdujemy uczucie, w Raju czystego ducha. Czyściec jest zatem obrazem ziemi, na której walczym, nieustannie się oczyszczając, podnosząc, uszlachetniając“. Już Schelling (1775—1854) w swych filozoficznych pismach, a za nim inni niemieccy estetycy zauważyli, że Piekło jest plastyczne, jest wyrzeźbione, Czyściec malowniczy, wyobrazowany, Raj muzyczny, jest jedną pieśnią i melodyą ¹⁾. Czyściec — zdaniem Ozanama ²⁾ najznakomitszego komentatora Dantego — stanowi najsympatyczniejszą pieśń poematu. W części tej spotyka człowiek istoty najpodobniejsze do siebie,

¹⁾ Toż samo powtarza Julian Klaczko w swoich „Causeries Florentines“ (Revue des deux Mondes 1880). Zob. J. Klaczko „Wieczory Florenckie“ przełożył Stan. Tarnowski. Przegląd Polski 1880. T. III. str. 363. Nowe wydanie, Kraków 1903. — Autor kładzie w usta Komandora następującą uwagę: „A gdybyśmy zapytali naszych własnych wspomnień, znaleźlibyśmy w nich może, że z trzech wielkich części tej boskiej trylogii, Piekło zostawiło nam w umyśle wrażenie plastyki, Czyściec wrażenie malowniczości, a Raj wrażenie podobne nieco do wrażeń muzycznych“.

²⁾ Ozanam Antoni Fryderyk, pisarz francuski, (ur. w Medjolanie 1817, † 8 września 1853 w Marsylii), profesor literatur zagranicznych w Sorbonie; napisał: „Dante et la philosophie catholique au treizième siècle“ Paryż 1839, 2 ed. 1845. Zbiorowe wydanie dzieł w 11 tomach (Oeuvres complètes) w Paryżu w 4-tym wydaniu 1873.

zbliżone do ziemskiego bytu. W Piekłe przeraża go rozpacz potępieńców, tu widzi ludzi z ich słabościami, w upadku, ale z nadzieją podźwignienia i oczyszczenia. Czyściec w poemacie Dantego przedstawia się jako wyspa w antypodach Jerozolimy, której kształt stożkowaty stanowi wysoką górę. Gdy szatan z niebios strącony spadał na ziemię, przebił ją cielskiem swem do głębi, wyrył sobą otchłań stanowiącą piekło, na dnie którego jest uwięziony, a wytłoczył zarazem i tę górę. Na jej szczycie ściętym, na kolistej płaszczyźnie znajduje się raj ziemski, mieszkanie pierwszych rodziców. Czyściec dzieli się na przedsienie (przedczyściec), na miejsce pokuty t. j. właściwy czyściec i ziemski raj. W pierwszej części pokutują leniwi duchem, a potem ci co w chwili śmierci wyłączeni zostali przez kościół ze społeczności chrześcijańskiej, wreszcie opieszali do poprawy i skrucy. W pieśni dziesiątej dopiero wchodzimy z poetą do właściwego czyśca, gdzie spotykamy pokutujących, którzy miłości granic położyć i miary w niej zachować nie umieli. Miejsce to opasuje ściana skalista, a na straży stoi anioł z mieczem ognistym. Siedmiu działom pokuty służy za podstawę siedm grzechów głównych wyliczonych w innym nieco porządku niż w katechizmie. U szczytu w dziesiątym kręgu poczyną się raj ziemski, oblany wodami dwóch rzek Lete i Eunoe płynących nie ze źródeł ziemi, lecz z łona Bożego. Cieniste lasy, wonią kwiatów przepełnione, stanowią uroczy obraz. Tu wiodący dotychczas Dantego Wergili znika a w miejsce jego zjawia się Beatrycze.

Kraszewski uwydatnia w streszczeniu Czyśca znamienne epizody i opisy, odczytując wiele ustępów własnego przekładu. W pieśni pierwszej Wergili i Dante stają po dwóch dniach i dwóch nocach spędzonych w piekle u stóp góry czyścowej, w tem ukazuje się sama jutrzienka, Wenus, gwiazda oznaczająca zbliżający się poranek.

Łagodna barwa wschodniego szafiru
W czystych przestrzeniach rozlała się w koło
Aż do ostatnich niebios jasných krańców;
Nową'm rozkoszą poł oczy moje
Przestawszy martwem oddychać powietrzem.
Piękna planeta, która miłość budzi,
Wschód swym uśmiechem rozjaśniała cały
Ćmiąc Ryby, które w jej orszaku stały¹⁾.

¹⁾ Silne światło Wenery przyćmiewa konstelację Ryb.

Spojrzałem w prawo i myśl obróciłem
W biegun przeciwny. Tu'm gwiazd ujrział cztery
Których nie widział nikt prócz pierwszych ludzi¹⁾;
Niebo ich blaskiem cieszyć się zdawało.
O biedne, wdowie krainy północy
Coście widoku gwiazd tych pozbawione.

Czyściec, Pieśń I w. 13—27.

Podróż Dantego na górę czyściową odbywa się po kręgach w kształcie odwrotnym jak w otchłani piekielnej, to znaczy, gdy kręgi piekła coraz węższe w dół schodzą, te przeciwnie, zwężają się stopniowo, idąc coraz wyżej pod górę. Wyszedłszy skalistą drogą poeta i Wergili spotykają dusze, które ze znużenia i bezsilności popadały.

Zbliżyliśmy się i spostrzegli dusze,
Które pod cieniem skał odpoczywały,
Jako człek siada czując się znużony.
Jedna z nich co mi znękana się zdała,
Siedziała nogi objawszy rękami,
A twarz spuszczoną utopiła w dłonie.
„O miły panie mój, patrz — rzekłem —
Na tego co mi leniwszym się zdaje,
Niżby lenistwa był rodzonym bratem“.
A ten się ku nam obrócił, spogląda
I rzecze: „Pnij się w górę, gdyś tak silny“.

Czyściec, Pieśń IV w. 103—114.

Tym nieszczęśliwym leniwcem, którego Dante poznaje przybliżywszy się, jest Belacqua, Florentczyk, znany w owych czasach fabrykant narzędzi muzycznych, artysta muzyk na cytrze, zapewne poufały przyjaciel Dantego, o którego przyszłość poeta spokojny posuwa się dalej w swej podróży.

W przedsięwzięciu Czyśca spotyka Dante także trubadura Sordellę, Mantuanina, jednego z lepszych poetów, który za życia niezwykle wyróżniał się dumą. Sordello posłyszawszy wyraz ojczyzna, zapomina na chwilę o swej dumie, rzuca się w objęcia Wergilego i ściska go jako swego ziomka. To spotkanie podaje Dantemu sposobność do wyśpiewania pięknego i niezmięrnego siły

¹⁾ Raj ziemski, leży w antypodach Jerozolimy, a zatem jedynie Adam i Ewa przed wygnaniem z raju mogli oglądać te gwiazdy ogromnego blasku. Alegorycznie te cztery gwiazdy, oznaczają cztery cnoty kardynalne: roztropność, sprawiedliwość, siłę woli i umiarkowanie.

hymnu, a pełnego gorzkiej ironii, na cześć Włoch, wspólnej ich ojczyzny, szarpanej wewnętrzną niezgodą i wojną domową.

Italo, sługo, boleści siedziśbo...
Statku bez steru na morzu wśród burzy,
Nie pani krajów — nierządu gospodo!
Szlachetnej duszy tej wszak dosyć było
Posłyszeć imię ojczyzny, ażeby
Ziomka swojego powitał gościnnie.
A dzisiaj! dzisiaj wojna cię rozdziera,
Dzieci się jedzą, brat brata pożera,
Chociaż ich jedne opasują mury.
Szukaj nędznico około tych brzegów
Po morzach twoich — potem spojrz we wnętrze
Czy jest-li w tobie choć kątek spokojny?
Natoć Justynian nałożył wędzidło,
Kiedy na siodle twojem nikt nie siedzi.
O! gdyby nie on, choć wstyd byłby mniejszy,
Narodzie, co byś powinien posłuszny,
Na twojem siodle Cezara posadzić,
Jeśli pojmujesz, co ci Bóg przeznaczył!
Patrzcie stworzenie jak się krnąbrnem stało,
Że go niczyja nie ciśnie ostroga,
Chociaż do łiców sięga ręka czyja.

Czyściec, Pieśń VI w. 76—96.

Ustęp ten świadczy zarazem o przekonaniach politycznych Dantego. Cóż pomoże, że Justynian nadał Italii prawa, kiedy ich nikt nie słucha, nikt ściśle nie przestrzega. Poeta żąda przeto silnej dłoni Cezara.

Prześliczną jest parafraza modlitwy Pańskiej w pieśni jedenastej, którą nuca duchy dumnych, pysznych i zuchwałych ludzi, co pokutują za swe winy w piewszym kręgu właściwego Czyśca.

Ojcze nasz! Ojcze który jesteś w niebie.
Nieogarniony niem — przez miłość wielką
Dla pierwszych istot, co je zamieszkały —
Bądź pochwalone Imię twe i siła
Od wszechstworzenia, jak należy Tobie!
Dzięki słodkiemu składam tchnieniu Twemu!
Przyjdź do nas pokój królestwa Twojego,
Bo my go własną nie zdobędziem siłą,
Jeśli go na nas Twa łaska nie zleje.
Jak Twe anioły czynimy ofiary
Z woli swej — Tobie wołając Hosanna!
Niech ludzie wolę złożą Ci w ofierze!

Mannę powszednią daj nam dziś o Panie
Bez której idąc przez dzikie pustynie
Wlecchem się próżno i cofamy raczej.
Jako my winy a cierpień przyczyny
Wszystkím przebaczym, Ty odpuść łaskawy,
Nie patrz na nasze mizerne zasługi —
Odwagi, która łącno nas opuszcza
Nie wwodź na walkę z starym naszym wrogiem!
Ale nas wybaw od jego ucisku.
Ostatnią prośbą — o Panie nasz drogi,
My nie za siebie zanosim ku Tobie,
Nam niepotrzebna — modlim się za tymi
Którzy tam jeszcze zostali, za nami!
Za siebie, za nas, o dolę szczęśliwą
Modląc się, cienie szły pod ciężarami,
Do sennych jakichś podobne widziadeł.
Różnem brzemieniem obarczone, w koło,
Znękane trudem, wlokły się do góry,
Do pierwszej skały nadbrzeżnej krawędzi
Oczyszczając się z plam swego żywota.
Jeżeli stamtąd tak się za nas modlą,
Cóż rzec, co czynić by dla nich powinni
Ci, których wola ma korzenie silne?
Winniśmy pomódz im do plam obmycia,
Które wyniosły stąd, by oczyszczeni
Podnieść się mogli w gwiaździste przestworza ¹⁾.
Czyściec, Pieśń XI w. 1—36.

Wergili z poetą błędząc, wstępują po pewnym czasie do kręgu, w którym czyszczą się dusze z grzechu zawiści, gdzie pokutują zazdrośnicy.

Bolesny widok przedstawia się ich oczu.
Nie wiem czy w świecie jest tak twardy człowiek,
Coby się onym nie wzruszył widokiem,
Jakiśmy wówczas przed sobą ujrzeli.
Kiedym się zbliżył przypatrzeć im lepiej,
Boleści mojej oczy łzą ulżyły.
Zdali się nędznem włosieniem okryci,
Jeden drugiemu wsparł się na ramieniu,
A wszyscy byli oparci o skałę.
Jak owi ślepcy, których nędza gniecie,
W czasie odpustów o jałmużnę prosząc
Stoją głowami na sobie oparci

¹⁾ Przekład tej pieśni w całości dokonany, Kraszewski ogłosił drukiem w r. 1875 w „Sobótce“, książce zbiorowej ku uczczeniu 50 letniego jubileuszu Seweryna Goszczyńskiego. Lwów, 1875, str. 127—131.

By w obcych litość obudzić dla siebie
Nie samym dźwiękiem żałośliwej mowy
Ale postawą zebrzący jak oni.
I jak do ślepych słońce nie dochodzi,
Tak i tym ceniom, o których jest mowa
Światło słoneczne nie chce się udzielać.
Wszystkim żelazna nie skowa powieki
I zszywa, tak jak dzikim się sokołem
Czyni, ażeby siedziały spokojnie.

Czyściec, Pieśń XIII w. 52—72.

Wspaniała, przepiękna jest ostatnia część Czyśca. Poeta budzi się o świcie, a Wergili oznajmuje mu, iż dnia tego doścignie celu życzeń najgorętszych. Dotąd prowadził go Wergili jako symbol rozumu ziemskiego do wrót niebios, teraz jednak ustaje tu jego czynność, dalej wieść go ma własna wola, wiara i miłość, a prawdy wyższe odkryje mu Beatrycze.

Odtąd niech umysł Twój, sztuka cię wiedzie,
Wolę swą własną weź za przewodnika.
Przeszedłeś ciasne, wąskie przebył drogi...
Patrz na to słońce, coć oświeca czoło,
Patrz na te trawy i kwiaty i krzewy,
Które tu ziemia nie posiane rodzi;
Nim ujrzysz piękne, nim błogosławione
Zobaczysz oczy, których lzy do ciebie
Wiodły mnie. Teraz przechodź się, spoczywaj,
Nie miej nadziei, bym ci więcej radził,
Wolnyś jest, prostą a zdrową twa wola,
Błędemby było nie po swej iść myśli,
Więc cię uwieńczam koroną i mitrą¹⁾.

Czyściec, Pieśń XXVII w. 130—142.

Wkrótce wchodzi poeta wśród ciszy i zieleni do ziemskiego raju.

Powoli siedłem przez onę dolinę
Po ziemi, która wonnościami tchnęła.
Miłe powietrze co się tu nie zmienia
W koło płynęło ochładzając czoło,
Nie rażąc mocniej nad wietrzyk łagodny.
Odeń gałązki pochopne do drżenia
Zewsząd się w jedną pochylały stronę,
Na którą święta góra cień rzucała,
Ale się nawet nie zgięły o tyle,

¹⁾ Odtąd ogłaszam ciebie panem twojego sumienia i twoich czynności podobnie jak papież, gdy koronuje cesarzy.

Aby ptaszęta co na wierzchach siadły,
Robotę swoją rzuciły pierzchliwie
Pełne radości z pierwszej dnia godziny,
Śpiewając pośród liści się skrywały
A liść szelestem ich śpiewom wtórował.
Takie posłyszysz, gdy między gałęzie
Sosen się wkradnie na Chiassi ¹⁾ brzegach
Wiater siroko puszczoł przez Eola.
Już mnie powolne przenosiły kroki
W głąb tego lasu starego daleko,
Żem ani wiedział jak wszedłem do niego.
Aż idąc drogę zastąpi mi rzeka
W lewo falami płynąca drobnemi
Zginając trawy co nad brzegiem rosna.
Wszystkie tam światła co najczystsze wody
Kąlembi przy niej zdały się przejęte,
Tak jasną była nic nie kryjąc w sobie,
Chociaż płynęła głęboka a ciemna
Pod wiekuistym mrokiem co promieni
Słońca nie puszcza ni światła księżyca.
Nogi stanęły, poszedłem, oczyma
Po za rzeczulkę wpatrując się w zmiany
Drzew tych zieleni...

Czyściec6, Pieśń XXVIII w. 4—3

Różne zjawiska towarzyszą w dalszym pochodzie poecie, który napróżno szuka wytłómaczenia ich u Wergilego, gdyż ten zdziwiony — milczy. Nareszcie ukazuje się ubóstwiana Beatrycze cała okryta deszczem kwiatów rzucanych z góry przez aniołów. Ta naprzód z wyrzuty gorzkimi przyjmuje poetę, który stoi zboląły, upokorzony i płacze. Poeta głośno przyznaje się do win swych z jękiem i łzami. Dopiero po tej spowiedzi i po strofowaniu, pozwala Beatrycze spojrzeć na siebie. Dante przejęty jej widokiem pada złamany, a gdy do przytomności przychodzi, znajduje Beatryczę nad sobą podającą mu rękę i zanurzającą go w rzece Lete, w źródle niepamięci. Wśród pełnego fantazyi widzenia, poeta usypia. Potem pije z rzeki Eunoe, której wody przywracają pamięć żywota bez jego skaz, mają zatem własność wskrzeszenia pamięci dobrych uczynków duszy. Poeta kończy ten wielki a różnobarwny wizerunek Czyśca.

¹⁾ Chiassi, dziś Classe, miejscowość nad morzem blisko Rawenny sławna swym lasem sosnowym.

Gdybym miał więcej dla pisma przestrzeni
O czytelniku mój, mógłbym wyśpiewać
Choć w części słodycz owego napoju
Którym się nigdy nasycić nie można.
Ale już wszystkie dopełnione karty,
Jakie pieśń wtórą ¹⁾ zamknąć w sobie miały,
Wędzidło sztuki nie puszcza mnie dalej.
Od wód najświeższych orzeźwion wróciłem
Tak jak rośliny gałęzmi młodemi
Czysty i gotów wnieść się aż pod gwiazdy.

Czyściec, Pieśń XXXIII, w. 136—145.

Ku końcowi odczytu tego zastanawiał się jeszcze Kraszewski nad wpływem, jaki poezya religijna łacińska szczególnie hymny kościelne i kantyki wywierały na poetę, nareszcie uwydatnił podobieństwo zachodzące pomiędzy pieśniami religijnymi Dantego a pieśniami innych poetów łacińskich średniowiecznych.

4. W poniedziałek dnia 6 maja 1867 r. odbył się czwarty i ostatni odczyt Kraszewskiego, wśród bardzo wielkiego natłoku słuchaczy obojga płci.

Autor poświęcił ten wykład streszczeniu trzeciej części Komedyi Boskiej Raju i odczytywaniu z niej piękniejszych ustępów własnego przekładu.

Przybytek zbawionych mieści Dante na planetach i gwiazdach. Niebo Dantejskie ułożone jest wedle systemu Ptolomeuszowskiego, który miał w wiekach średnich nietykalną powagę i dzieli się na trzy wielkie kręgi czyli dziewięć sfer: Księżyc, Merkury, Wenus, Słońce, Mars, Jowisz, Saturn, Gwiazdy stałe. Do tych ośmiu planet i gwiazd stałych dla wytłómaczenia krążenia ciał niebieskich ze wschodu na zachód, dodano jeszcze sferę dziewiątą zwaną *Primum mobile* (pierwsze rucho). Wszystkie sfery krążą wreszcie naokoło dziesiątej sfery najwyższej t. j. *Empireum* otaczającej świat, przybytek samego Boga, sfery pełnej światła, życia i miłości. Dante unoszony nieziemską siłą, pragnieniem już czystej duszy, oglądania Boga w towarzystwie Beatryczy, wznosi się w bezmiar światła. Im wyżej się wznosi, im bliżej jest Boga, tem bardziej staje się uduchowionym, zdolnym do pojmowania rzeczy nadprzyrodzonych. Beatrycze coraz bardziej promieniejąca duchową pięknnością, wyjaśnia mu różne najsubtelniejsze zagadnienia z filozofii i teologii.

¹⁾ Część drugą poematu t. j. *Czyściec*.

Nie podobna iść w ślad za Kraszewskim i podawać w porządku treść tej części poematu według wykładu autora. Ograniczymy się i tu jedynie na streszczeniu piękniejszych ustępów a zwłaszcza tych, które autor własnym przekładem objaśnił.

Na Księżycu stanowiącym pierwszą i najniższą sferę Raju ogląda poeta zbawionych, którzy z własnej winy nie złamali swych ślubów lub nie spełnili świętych przyrzeczeń. W ich liczbie znajduje się Pikarda, siostra jego szwagra z rodziny Donatów, która przemocą porwana z klasztoru Franciszkanek przez swoich braci, została poślubioną Roselinowi z Florencyi. Od niej dowiaduje się poeta, że jakkolwiek zbawieni mają swój przybytek w różnych sferach, stósownie do rodzaju i stopnia swych zasług, wszyscy przecież napawają się szczęśliwością w Empireum oglądając bezpośrednio Boga, przedmiot najwyższy miłości. Pikarda tłumaczy poecie jak tu wszyscy czują się uspokojeni i więcej nie pragną.

Bracie, miłości cnota pokój daje,
Pragniem co mamy, nie żądamy więcej
Gdybyśmy wyżej podnosić się chcieli
Żądzą, w rozterce bylibyśmy z wolą,
Która nas tutaj na wieczność zamknęła.

Raj, Pieśń III w. 70—75.

Jeszcze jaśniej to stopniowanie szczęśliwości niebieskiej i jedność niebios całych, tłumaczy Beatrycze mówiąc obszernie o woli danej człowiekowi. W miarę jak się wznosi poeta do wyższych sfer, staje się Beatrycze coraz jaśniejszą i piękniejszą, oblicze jej rozpromienione świeci poecie, ona daje mu siłę i pociąga za sobą. Poeta przebiegłszy kolejno inne sfery, dostaje się w Słońce. Tę sferę zamieszkują uczeni teologowie i ojcowie kościoła. Na tle jasności słonecznej odbijają oni jeszcze większem światłem i niby płonące słońca otaczają poetę i Beatryczę. Tu spotyka Dante między innymi św. Tomasza z Akwinu ¹⁾, który wyklada poecie, że Opatrzność zepsutemu światu dwóch wódzów

¹⁾ Św. Tomasz z Akwinu ur. 1224 pochodził ze starożytnego rodu Aquino w Neapolitańskim. W 19-tym roku życia wstąpił do zakonu Dominikanów. W Kolonii uczył się filozofii i teologii pod sławnym Albertem Wielkim, potem w Paryżu, gdzie otrzymał stopień doktora. Umarł w r. 1274. Uczniowie jego nadawali mu przydomek *universalis* (powszechny) i *angelicus* (anielski). W dziełach swoich jak „*Summa totius theologiae*“ i „*Opuscula theologica*“ dawał dowody rzadkiej dzielności dyalektycznej.

zesłała ku poprawie: św. Franciszka i św. Dominika. Św. Franciszek Seraficki z Assyżu¹⁾ był pierwszym ustawodawcą założonego od swego imienia zakonu i był poetą. Dante był wielbicielem św. Franciszka, suknią jego zakonu przyodziany zstąpił do piekieł przepasany jak on sznurem, w niej miał być pochowany i w niej malują go po dziś dzień. Św. Bonawentura²⁾ nuci pieśń pochwalną na cześć św. Dominika³⁾. Mieści się też tu ubolewanie nad zepsuciem i upadkiem karności w zakonach. Dante wznosi się za swą mistrzynią i panią coraz wyżej. Znajduje się w siódmej sferze. Siódma sfera Saturn, przeznaczona jest dla ascetów i miłośników życia kontemplacyjnego. Dante ogląda ich jak w postaci światła niebiańskich wchodzą i zstępują po złocistej drabinie, której wierzchołek ginie w niedojrzanej okiem wysokości. Z pomocą Beatryczy unosi się poeta po szczeblach drabiny do sfer najwyższych.

„Jesteś zbawienia najwyższego bliski“ —
Rzecz Beatryks — „a, oczy potrzeba
Jasne i ostre mieć na to widzenie;
Dlatego nim się w górę wzniesiesz ze mną
Spojrz w dół, ile już podesłałam światów
Pod stopy twoje, byś sercem wesołem
Stał w pośrodku zwyciężkich szeregów,
Które radośnie krążą w tych sferach“ —
I wzrok rzuciłem na tych sfer siedmioro
A ziemię naszą tak ujrzałem nędzną,
Żem się z niej rozśmiał. I chwałę tych ludzi
Co jej nie cenią. Kto o innem myśli,
Ten się zaprawdę mędrcem nazwać może.

Raj, Pieśń XXII w. 124—138.

¹⁾ Św. Franciszek z Assyżu ur. w mieście włoskiem umbryjskiem Assisi, w r. 1182 † 1226 tamże. Zob. Porębowicz E.: Św. Franciszek z Assyżu, Warsz. 1899, 8^o, str. 128. (Życiorysy znakomitych ludzi wyd. Bronisława Natansona). — J. Kłaczko: Św. Franciszek z Assyżu i gotycyzm włoski. Przegląd Pol., lipiec 1893. Wł. Syrokomla napisał Kantatę: Franciszek z Assisi. Poezye Wł. Syrokomla Warsz. 1872, T. V, str. 71—86.

²⁾ Św. Bonawentura (ur. 1221 w Bagnorea w Toskanii † w Lyonie r. 1274). wstąpił do zakonu Franciszkanów, został generałem tego zakonu, potem kardynałem. Jako profesor teologii w Sorbonie odznaczał się uczonością, jasnością wykładu i porywającą wymową, a żywotem prawdziwie świętym zjednał sobie cześć szczególniejszą.

³⁾ Św. Dominik założyciel zakonu kaznodziejskiego, Dominikanów (ur. w Hiszpanii r. 1170. † w Bolonii 1221 r.). Poświęcił się nawracaniu kacerzy nie mieczem lecz słowem.

Zaczerpnąwszy po widzeniu tem nowych sił w oczach Beatryczy, poeta sposobi się do wytrzymania widoku, jakiego żadne ziemskie oko nie oglądało.

Pięknem porównaniem rozpoczyna poeta Pieśń XXIII.

Jako ptaszyna na drogiej gałązce
Miłych swych piskląt umieściwszy gniazdko
Nocą, gdy wszystko ciemności okryją,
Ażebym dojrzeć główki swoich dzieci
I pokarm, który żywi je, wyszukać,
Czułem staraniem słodząc sobie pracę,
Uprzedza chwilę co mroki rozproszy
I z upragnieniem patrzy w słońca stronę
Ku mdłym się jeszcze wychylając brzaskom —
Tak pani moja stała podniesiona...

Raj, Pieśń XXIII w. 1—10.

Dante znajduje się w ósmej sferze Gwiazd stałych, gdzie przebywają wybrańcy święci jak apostołowie, pierwszy człowiek Adam i Najświętsza Maryja Panna. Światło ich przyćmiewa obecność Chrystusa Pana i dopiero po Jego usunięciu się w wyższe sfery może Dante spoglądać na te światła, wśród których najjaśniej płonie światło Matki Boskiej. Archanioł Gabriel krążąc wokoło niej składa jej pozdrowienie, a chór zbawionych nuci hymn „Regina coeli laetare“ (Królowa niebieska wesel się). Na progu niebios Dante raz jeszcze odbywa spowiedź, ale już nie z grzechów żywota, tylko z wiary, nadziei i miłości. Badają go z kolei: o wierze św. Piotr, — o nadziei św. Jakób, — o miłości św. Jan. Jest to rodzaj credo (wyznania wiary), w którym są zawarte zasady chrześcijańskie obleczone szatą poezji. Dante daje im wszystkim zadowalniające odpowiedzi, poczem św. Piotr potępia Bonifacego VIII jako niegodnego swego następcę i poleca Dantemu po powrocie na ziemię nie zamilczeć o tem co słyszał i widział.

Dziewiąta sfera — to Primum mobile (pierwsze rucho). Poeta widzi koła jasne, obracające się jedno w drugich; pierwsze z nich leci niepochwyconym pędem, drugie i następne idą coraz powolniej i jaśniej łagodniej w miarę oddalenia swego od głównego ogniska. Beatrycze tłumaczy Dantemu te koła jasne i tę mnogość światła i iskier z nich tryskających. Są to aniołowie, którzy podzieleni na dziewięć chórów (archaniołowie, chóry serafinów i cherubinów...) koncentrycznemi kołami krążą w około Boga, jako swojego ogniska. Beatrycze poucza następnie Dantego o stwo-

rozeniu i o upadku aniołów, o ich naturze i o działalności hierarchii anielskiej, której dziewięć chorów odpowiada dziewięciu sferom niebieskim i stanowi ich siłę poruszającą. Razem z Beatryczą wznosi się poeta stąd do Empireum, miejsca, które nie zna ograniczenia ani miejscem ani czasem i stanowi przybytek samego Boga. Tu zaraz u wstępu Miłość Najwyższa ogarnia poetę jasnością cudowną, która czyni go zdolnym do oglądania Boga. Istota jego ukazuje mu się naprzód jako rzeka jasnego światła, po obu brzegach umajona kwiatami. Z rzeki tej tryskają żywe iskry, które osiadają na kwiatkach i znów zanurzają się w cudownej toni. Beatrycze uprzedza Dantego, że chcąc się przygotować do oglądania Boga, musi wprzód napić się z tej rzeki jasności. Poeta zanurza wzrok swój w toń jasności, rzeka przemienia się nagle w koło, a kwiaty i iskry w dwa zastępy niebieskiego dworu t.j. w zbawionych i aniołów, które otaczają koło w kształcie róży

Więc w kształcie róży białej, pełnej blasku,
Ujrzałem świętych wojaków szeregi,
Które krwią swoją Chrystus Pan poślubił.
Inni¹⁾ latając opiewali chwałę
Tego którego miłują, bo wielcy
Są łaską Jego. Jak rój pszczoł na kwiaty
Pada, to znowu do ula powraca,
W którym się słodycz pracy jego mieści,
Oni lecieli, na olbrzymiej róży
Liść niezliczony, i od niej wracali
Tam, gdzie Jej miłość od wieka przebywa.
Oblicza mieli jako żywe płomień,
A skrzydła złote, a postać tak białą,
Iż żadne śniegi bielsze być nie mogą.
Kiedy w głąb kwiatu po stopniach spadały,
Ze skrzydeł pokój i ogień strząsały,
Którym się w Bożem nakarmiły łonie.
A rój ten lecąc nie zaćmiewał sobą
Ni kwiatu blasków, ani kształtów kwiatu,
Bo światło Boże wszechświaty przenika
Głębiej, im czystsze są; nic go nie wstrzyma.
Ono królestwo pokoju, wesela,
Pełnem dusz było odwiecznych i młodych²⁾,
U wszystkich miłość i wszystkich się oczy
Ku jednemu zwracały celowi:

¹⁾ T. j. Aniołowie.

²⁾ Odwieczni i młodzi t. j. dusze tych, którzy zasłużyli na niebo, odwieczni jako wyznawcy Starego, młodzi zaś Nowego zakonu.

Troiste światło, które w gwieździe jednej
Wzrok nasz zachwycasz, zstąp na naszą ziemię,
A burzom świata racz się ulitować¹⁾.

Raj, Pieśń XXXI, w. 1—30.

Kiedy poeta przygląda się w zachwyceniu orszakowi wybrańców, Beatrycze opuszcza go i zajmuje swój tron w kwiecie róży, a na jej miejsce staje św. Bernard²⁾, który ma mu objawić najgłębsze tajemnice nieba. Wskazuje on poecie wybitniejszych zbawionych starego i nowego Zakonu, poczem w jego imieniu zanosí modły do Najświętszej Panny, aby swoją łaską wzmocniła Dantego do bezpośredniego oglądania Boga.

Dziewico matko, córko Syna Twego,
Pokorą wyższa nad wszelkie stworzenie,
Wyroków wiecznych oznaczony końcu!
Tyś jest, w której się natura człowiecza
Uszlachetniła, tak, że sam jej Twórca
Własnem stworzeniem zostać się nie wzdragał.
Wśród łona Twego zapłonęła miłość,
A jej płomieniem wyrosnął ogrzany
W pośród pokoju wiecznego — kwiat święty.
Tyś miłosierdzia słońcem jest na niebie,
A tam w pośrodku śmiertelnych na ziemi
Nadziei, dla nich jesteś źródłem żywym.
Panią tak wielką, tak jesteś potężną,
Że pragnąc łaski, kto się nie ucieka
Do Ciebie, jakby chciał lecieć bez skrzydeł.
Twe miłosierdzie nie tylko wspomaga
Tych co błagają, lecz wielekroć razy
Samo milczących wyprzedza modlitwy.
Tyś miłosierdziem, Ty jesteś litością,
W Tobie wspaniałość, w Tobie się jednoczy
Dobroć wszech istot stworzonych na świecie.
Oto ten, który z najgłębszych przepaści
Świata, aż tutaj dosięgnąć mógł wzrokiem
I przejrzeć życia duchów po jednemu,
Błaga Cię Pani przez łaskę o siłę,
Aby mógł oczy podnieść jeszcze wyżej,
Kędy najwyższa szczęśliwość przebywa.
A ja com nigdy goręcej dla siebie
Nie pragnął tego widoku, jak pragnę

¹⁾ Pieśń tę drukowała Bibl. Warsz. R. 1866. T. I. str. 389.

²⁾ Św. Bernard opat z Clairvaux (ur. 1091 w zamku Fontaine w okolicy Dijon † 1153), najwybitniejszy działacz chrześcijański, wstąpił do zgromadzenia cystersów, zakładał wiele klasztorów, duch kontemplatywny.

Dla niego, niosąc wszystkie modły moje
 I błagam, aby nie były próżnemi. —
 Rozbij te chmury, któremi okrywa
 Ułomność ludzka, modlitwy swojemi,
 Niech mu najwyższe szczęście się ukaże.
 Jeszcze Cię błagam Królowo, co możesz
 Wszystko co zechcesz, zachowaj zdrowemi
 Uczucia jego i po tem widzeniu.
 Opieką swoją zwycięż ludzką słabość. —
 Oto Beatryks z błogosławionemi
 W modlitwie ręce składają przed Tobą ¹⁾.

Raj, Pieśń XXXIII, w. 1—39.

Po tej modlitwie Dante ośmielony przez świętego przewodnika zwolna podnosi oczy, ale wrażenie, jakiego doznał, było tak potężnem, że go nie śmie i nie umie powtórzyć

O! Ty najwyższa Światłości, ku której
 Ludzkie pojęcia podnieść się nie mogą,
 Myśli mej swego racz użyczyć blasku
 I językowi memu dodaj siły,
 Aby swej chwały choć iskierkę jedną
 Przyszłym mógł wiekom przekazać spuścizną.
 Jeśli mi pamięć widzenia powróci,
 Jeśli choć cząstka w słowach się odbije,
 Twoją to wielkość da im pojąć Panie.
 Żywym promieniem światła uderzony
 Byłbym oślepión, gdybym spuścił oczy;
 Pomnę, żem patrzył i patrzył goręcej
 A wzroku mego potężniała siła,
 Bo z nią potęga Boża się łączyła.
 Łasko obfita! Tyś mi dozwoliła
 Utkwić wejrzenie w światłości odwiecznej
 Tak, że w niej oczy wypaliłem moje.
 I w jej głębinach ujrzałem złączone
 Przez miłość wszystko w jedną wielką księgę.
 To co po świecie w kartkach się rozprasza ²⁾.

Raj, Pieśń XXXIII, w. 67—87.

Poeta zanurza żądny wzrok w wiekuiste światło i widzi jak wszystko jednoczy się w Bogu.

Na tem kończy Kraszewski rozbiór poematu dodając ogólny pogląd na literaturę Dantejską. Prelegent w kilku słowach podziękował publiczności za liczny udział w tak pięknym celu, jakim jest wspieranie młodzieży.

¹⁾ Pieśń tę wydrukowano w Bibl. Warsz. R. 1866. T. I, str. 395.

²⁾ Pieśń tę wydrukowała Bibl. Warsz. R. 1866, T. I. str. 397.

Dnia 6 maja 1867 w poniedziałek odjechał Kraszewski wieczorem do Lwowa, żegnany na dworcu przez akademików i liczne grono życzliwych przyjaciół.

V.

Życie ruchliwe młodzieży akademickiej lwowskiej. Przybycie Kraszewskiego, jego odczyty. Uczczenie gościa.

Życie młodzieży akademickiej we Lwowie weszło w tej epoce także na inne, nowe tory. Silnie rozbudzone u młodzieży poczucie narodowe, kazało walczyć przeciw naporowi germanizacyjnemu, (język niemiecki panował wszechwładnie w całym kraju, wykłady uniwersyteckie były niemieckie). Zapał ku literaturze narodowej wzmagął się i krzewił, a młodzież pragnęła założyć sobie ognisko, w któremby można było skupić całe umysłowe życie. W tym celu założyła stowarzyszenie „Czytelnię akademicką“, którą otwarto w r. 1867, po długich staraniach o pozwolenie w namiestnictwie lwowskiem. Dzielni patryoci jak Włodzimierz Dzieduszycki, Adam Sapieha, Mieczysław Darowski, Otton Hausner i wielu innych poparli te usiłowania młodzieży akademickiej. Kraszewski stanął na wezwanie młodzieży we Lwowie, ażeby wygłosić odczyty na dochód młodego towarzystwa i powtórzył cztery odczyty o Dantem i jego poemacie. Redaktor „Dziennika literackiego“ (tygodnika) Juliusz Starkel, powitał i uczcił przybycie Kraszewskiego do Lwowa wstępnym artykułem ¹⁾, oddając tym sposobem hołd najpierwszemu i najbardziej zasłużonemu z żyjących pisarzy polskich. „Znany z imienia“ — pisze Starkel — „z dzieł rozlicznych niemal każdemu chłopięciu na szerokim obszarze ziem polskich, ceniony ze swych osobistych przymiotów w różnych dzielnicach Polski, w których kolejno przemieszkował, zawitał on dopiero po raz pierwszy w mury naszego miasta. Gorąca, ruchliwa i sympatyczna jego osobistość umiała każdej chwili rozsiewać naokoło siebie tyle ciepła, przyciągnąć tak do siebie, iż wszędzie, gdzie się pojawił, budził się zaraz ruch umysłowy, objawiało się życie zdążające ku poważnym i szlachetnym celom. Tem ożywcem ciepłem jego natury żyły Wilno, Żytomierz, Warszawa, tem ciepłem ożywia

¹⁾ Dziennik literacki z d. 14 maja 1867, nr. 20.

on szczupłą kolonię wygnańców polskich w Dreźnie i sam zbole-
łały osadza im boleść wygnania“.

Kraszewski przybył do Lwowa we wtorek dnia 7 maja 1867 r. z rana i zamieszkał w hotelu Dreznera przy ulicy Karola Ludwika? pod nr. 8. We Lwowie zabawił przez dni dziesięć i wygłosił odczyty w sali rady miejskiej w dniach 8, 11, 12, i 15 maja. O odczytach nie wiele mamy do powiedzenia. Autor powtórzył wszystko to co w Krakowie wypowiedział. Na wszystkich odczytach słuchaczy stosunkowo było niewiele. Jedni tłómaczyli ten objaw obojętności porą wiosenną niesprzyjającą w ogólności wykładom, drudzy objaśniali znów wygórowaną ceną miejsc (2 zł. 50 ct. za krzesło), inni niechęcią ku Kraszewskiemu jaką spowodowały rzekomo świeżo wydane „Rachunki z r. 1866“, w których wiele gorzkich, zapewne nie wszystkim miłych prawd wypowiedział o Galicyi i o Lwowie¹⁾. Natomiast wiele ciekawych objawów życia naszego duchowego i faktów zapisać należy, które się wiążą z pobytem Kraszewskiego we Lwowie, a które dla uczczenia jego pamięci chętnie wydobywamy z pyłu, aby je przypomnieć dzisiejszemu pokoleniu.

Kraszewski przyjazdem swoim do Lwowa, wniósł do społeczeństwa tamtejszego polskiego wielkie ożywienie. Jeden z literatów, z okazji pobytu Kraszewskiego we Lwowie, powiedział o nim, „wyciągnął nas ze szlafroka“ t. j. zbudził ze snu gnuśności i ospałości umysłowej. Istotnie, cały czas jego bytności był jednym pasmem wrażeń, które „żywych zagrzały, zasypiających rozruszyły, zaspanych obudziły“. Kraszewski pobytem swoim we Lwowie dał dopiero pojęcie i wyobrażenie o tym cudzie swej działalności, niegdyś tak skutecznej na Litwie, na Wołyniu, w Warszawie, rozjaśnił jak to się stać mogło, że jedno pióro budziło w najrozmaitszych dzielnicach tak wielki ruch duchowy, piśmienniczy, że jedno serce wywołało życie tysięcy, jedna dłoń łączyła w zastępy.

Oprócz strawy duchowej: tych przepysznych obrazów i scen z Dantejskiej poezji, o której jedni nic nie wiedzieli, drudzy

¹⁾ „Rachunki z r. 1866“ przez B. Bolestawitę, Poznań, Żupański, 1867 na str. 71—94, 155 i n. — „Rachunki z r. 1866“ ukazały się w druku w r. 1867 z końcem marca lub z początkiem kwietnia. Recenzję krótką i pobieżną napisał Jul. Starkel w nr. 19 i 20 Dziennika liter. Lwów, z r. 1867. Recenzję złośliwą o „Rachunkach z r. 1867“ napisał Stan. Tarnowski w Przegl. Polsk. z r. 1868, powtórzoną w Rozprawach i Sprawozdaniach T. I, str. 259 i n.

zaledwie sobie sprawę zdawali, inni to lub owo z tego sobie przypominali, pozostawił Kraszewski we Lwowie bardzo miłą po sobie pamięć. Pobyt jego — to szereg owacyi, pełnych zachwytu, entuzjazmu — jedna wielka uroczystość narodowa wśród inteligencji. W ściślejszych i szerszych kołach towarzyskich rozpoczęły się teraz we Lwowie, to poważne pogadanki, to uczty i przyjęcia wieczorne, to zgromadzenia towarzyskie z patriotycznym usposobieniem, podniosłym charakterem. Wszystko wtedy zmierzało i dążyło do jednego celu t. j. do uczczenia gościa i zasłużonego pisarza. Kasyno mieszczańskie we Lwowie uczciło nasamprzód Kraszewskiego, ofiarując mu dyplom na członka honorowego z datą dnia 7 maja 1867¹⁾. Z pomiędzy wieczorków i zebrań towarzyskich wspomnieć trzeba kilka, choć one w prywatnych odbywały się ścianach, ale przez obecność czcigodnego gościa i przez podniosłość usposobienia uczestników straciły swój prywatny charakter.

VI.

Zebrania towarzyskie. Miłaszewscy. Karol Wild. Kornel Ujejski. Tadeusz Romanowicz. Leszek Borkowski. Platon Kostecki. Franciszek Waligórski. Uczta literatów i artystów. Antoni Małecki. Uczta miasta Lwowa w salach strzeleckich. Honorowe obywatelstwo Kraszewskiemu. Przemówienie Dr. Rajskiego, Bałutowskiego, Dr. Loewensteina. Kraszewski w teatrze. Odjazd. List Kraszewskiego z Drezna do Jul. Starkla. Zakończenie.

Przyjęcie u państwa Miłaszewskich zaraz w pierwszym dniu po przybyciu Kraszewskiego do Lwowa miało znaczenie zebrania rodzinnego. Z Miłaszewskimi łączyła Kraszewskiego przyjaźń i zażyłość jeszcze z lepszych czasów Żytomierskich. Kiedy w r. 1857 obywatele Żytomierscy i okoliczni złożyli 100.000 złotych na ustalenie sceny polskiej i na jej utrzymanie²⁾, Kraszewski obrany podówczas przez nich dyrektorem teatru wraz z niejakim Leonem Lipkowskim, powołał Adama Miłaszewskiego³⁾ na aktora i na

¹⁾ Pawlik Michał. Katalog księgozbioru, rękopisów, dyplomów itp. po sp. J. I. Kraszewskim. Lwów, 1888, na str. 520.

²⁾ Murowany teatr ze składek obywatelskich stanął już w r. 1855.

³⁾ Miłaszewski Adam, dyrektor sceny polskiej w Żytomierzu, Krakowie i Lwowie (1827 † 1893). Lata pobytu obojga Miłaszewskich w Żytomierzu były

reżysera teatru Żytomierskiego i zaangażował wielce utalentowaną artystkę Pannę Kotowską, późniejszą żonę Miłaszewskiego. Gra jej zawsze pełna wdzięku, mocy i prawdy, była ponętą dla publiczności. Kraszewski dla jej mistrzowskiej gry zwykł był porównywać ją do Racheli¹⁾ i Ristori²⁾. Miłaszewski znów był wybornym w rolach kontuszowych.

Państwo Miłaszewscy zatem już jako dawni i dobrzy znajomi, podejmowali u siebie Kraszewskiego. Miłaszewski oprowadzał gościa, który (jak wiemy) pierwszy raz bawił we Lwowie, po mieście, zwracał jego uwagę na właściwości stolicy Czerwonej Rusi i pokazywał mu osobliwości Lwowa. Za serdeczne przyjęcie i gościnność Adamostwa Miłaszewskich poczuwał się Kraszewski do szczerej wdzięczności. W dowód szacunku, przyjaźni i pamięci poświęcił im (z datą 7 sierpnia 1867 z Drezna) obrazek dramatyczny w 5 aktach p. t. „Równy wojewodzie“ i przesłał ten utwór z bardzo serdeczną przedmową. „W dobrej doli mamy

latami ich nieustannego powodzenia. W r. 1859 Miłaszewski dzierżawił teatr na własną rękę, wyjeżdżał z trupą to do Dubna to do Równego to do innych miast a na zimę osiadał w Żytomierzu. Teatrem krakowskim kierował od 1 października 1863 do 4 maja 1865, równocześnie kierował teatrem lwowskim od 20 marca 1864. Mimo rozlicznych niepowodzeń, nieustannych podstępnych knowań ze strony rozmaitych ludzi, prowadził teatr lwowski do 24 marca r. 1872. Nareszcie pożegnawszy scenę i Lwów, osiadł stałe w Krakowie, gdzie brał żywy udział w życiu obywatelskim i w Towarzystwie strzeleckim, w którym jako gospodarz, duszą był instytucji tej do śmierci.

¹⁾ Rachel Eliza, francuska artystka dramatyczna światowej sławy (1820 † 1858). Była to artystka klasyczna, gdyż główne jej role były bohaterki Rasyna, Kornela i Woltera. Chwilowe zaćmienie jej sławy przez Ristori w Paryżu dotknęło ją boleśnie. Uległa chorobie piersiowej w Cannet, pozostawiwszy znaczny majątek (około 1.200.000 fr.). Zob. Rachel d'après sa correspondance p. Jerzego d'Heylli. Librairie des Bibliophiles Paris, 1882, 8, str. 308 (w zbiorze listów są dwa datowane z Warszawy).

²⁾ Ristori Adelajda (1822 † 1906 w Rzymie). Jako trzynastoletnia dziewczynka wstąpiła do teatru i grała rolę naiwnych dziewcząt. W r. 1850 wyszedłszy za mąż usunęła się tylko na pewien czas ze sceny. Powróciwszy do teatru zdobyła sobie występami gościnnymi światową sławę. Żadna artystka na świecie nie odbyła tak dalekich podróży artystycznych co Ristori (Ameryka półn. i połudn., wyspy Sandwich, Australia). Główne jej role były w Makbecie Szekspira, w Maryi Stuart Schillera i w dramacie Silvia Pellico Franciszka z Rimini. W Warszawie występowała w r. 1858. W r. 1902 obchodzono uroczystości 80-tą rocznicę jej urodzin. Nietylko Rzym, lecz także całe Włochy uczciły dzień ten uroczystymi obchodami nawet po szkołach. W r. 1887 ogłosiła własne pamiętniki. Słynęła z dobroczynności.

zwykle i przyjaciół i życzliwych i ludzi chętnych dosyć — pisał Kraszewski — czemuż ich w smutniejszych życia godzinach tak mało? Gdy się trafi wyjątek, gdy się znajdą tacy, których przyjaźń i życzliwość przetrwa największą próbę — jakże im naówczas serce jest wdzięcznem! Taką ja wdzięczność czuję dla Was — coście pozostali dla mnie takimi, jak byliście niegdyś za lepszych czasów. Za dowody pamięci nie mogę Państwu inaczej, jak równym dowodem przyjaźni się wyplacić; przyjmijcie jako oznakę jej ten dramat — który na Waszej scenie pierwszy raz był przedstawionym!). Pozwólcie abym do tych słów kilku dołączył jeszcze życzenia powodzenia dla tego teatru, — który z takim poświęceniem, trudem i walką staracie się na godnej go stopie utrzymać“ 2).

Charakter poufnej i swobodnej pogawędki miał wieczorek u księgarza Karola Wilda³⁾, na którym zgromadzone grono przyjaciół, literatów i artystów ściślejszą zabrało znajomość z autorem. Kraszewski znał K. Wilda ze swej korespondencji z Karolem Szajnochą. W jednym z listów (luty r. 1858) rozpiśał się

1) Po raz pierwszy grano ten dramat na benefis Jana Królikowskiego we Lwowie dnia 16 listopada 1866; po raz wtóry d. 7 stycznia 1867.

2) I. J. Kraszewski. Równy wojewodzie. Obraz dramatyczny z XVIII wieku w 5 aktach, Poznań, Żupański, 1868 (Przedmowa).

3) Wild Karol, księgarz polski i wydawca (ur. 1824 † 7 marca 1885 we Lwowie). W r. 1849 objął księgarnię po ojcu. Posiadając wszechstronne wiadomości fachowe i niepoślednie wykształcenie, uczynił księgarnię swoją pierwszym zakładem i ogniskiem ruchu nakładniczego w naszym kraju. Stworzył bogatą czytelnię i wypożyczalnię nnt. Po zaprowadzeniu języka polskiego w szkołach galicyjskich w r. 1867, staraniem i nakładem K. Wilda wyszły podręczniki szkolne; prócz tego mnóstwo książek wychodziło jego nakładem. Wielkie nieszcześcia w rodzinie, upadłości firm, za które poręczył, wyzyskiwanie szlachetnego jego serca przez ludzi nieuczciwych, zachwiały byt księgarni, którą w r. 1881 zwinąć musiał. Nie mamy sposobności pisać szczegółowego żywota i zasług tego szlachetnego i tak pracowitego męża, musimy przeto powtórzyć tu piękne i trafne ocenienie człowieka tego wierszem, który napisał jeden z jego przyjaciół, przesyłając mu życzenia w 25-tą rocznicę objęcia przez niego księgarni ojcowskiej (w r. 1874).

Niez mordowany siewacz, całyś szedł wiek młody
Polskim łanem, nie bacząc, żeć to miast nagrody
Da srebro na głowie, nie w skrzyni;
Komu się plon twych siewów niedość świetnym zdaje,
Ten niech ziomków obwinia, niechaj sam się kaje,
Siewacza niechaj nie wini!

Szajnocha o Wildzie jako o najserdeczniejszym swym przyjacielu i o zacnym, szlachetnym mężu, pojmującym przyczynienie się do rozwoju literatury narodowej, jako obywatelski obowiązek, a pisał o nim z takim zapałem, że Kraszewski nie zawsze dobrze uprzedzony dla księgarzy, z którymi miał wiele nieraz kłopotów, odpowiedział: „Jakże to dobrze, że ten Wild jest wyjątkiem; za to samo go kocham, że kochać umie“. Wielką był przeto przejęty radością i czuł się wielce szczęśliwym, że poznał tego wyjątkowego człowieka, że bawił w tym gościnnym domu, który przez cały szereg lat był ogniskiem wszystkiego, co wyższem i szlachetniejszem żyło życiem, w domu takiego męża około którego kupili się wszyscy pracujący w piśmiennictwie lub sztuce. W domu Wilda zbierał pierwsze tryumfy skrzypek Biernacki ¹⁾, Szujski ułożył tam plan historii polskiej, tam układał Ujejski tekst do mazurków Szopena, Romanowski Mieczysław czytał pierwsze akty „Popiela i Piasta“, tam spotykali się Bodzantowicz K. z Zacharyasiewiczem Janem i Estrejcherem Karolem, Szajnocha był codziennym gościem, a cały szereg młodych pisarzy tam otrzymywał chrzest literacki. Miłe zatem wyniósł wrażenie Kraszewski i teraz z domu, gdzie zetknął się z nowem pokoleniem i dawnem.

Odmienną cechą i charakterem prawdziwie duchowym odznaczało się zebranie u poety Kornela Ujejskiego, który dzierżawił od magistratu lwowskiego majątek Żubrzę pod Lwowem; dworek poety we Lwowie przy ulicy Franciszkańskiej zapęłnił się przyjaciółmi i zycziwymi, którzy zapragnęli przepędzić wieczór z Kraszewskim. Mów, toastów, improwizacyi było bez liku, w pogadance dotykano najżywotniejszych i najgorętszych spraw. Gospodarz poeta gościł Kraszewskiego biesiadą duchową. Na prośbę Kraszewskiego, wygłosił Ujejski jeden z piękniejszych ustępów dramatu p. t. „Samson“, potem improwizował wiersz „Do przyjaciół“. Kraszewski poznał się z Ujejskim osobiście teraz dopiero we Lwowie, pozostawał z nim jednak dawno w korespondencyi. Pisząc bowiem jeszcze w Żytomierzu w r. 1856 opowiadanie historyczne p. t. „Starościna Bełzka“ pragnął Kraszewski podaniami ustnemi powiększyć materiały do dziejów nieszczęśliwej Maryi Malczewskiego (Gertrudy), a wiedząc, że Ujejski ożenił się z Komorowską, udał się w tym celu do poety listownie. Z odpowiedzi na list Kraszew-

¹⁾ Biernacki Nikodem, skrzypek i kompozytor muzyczny (1826†1892).

skiego umieszczamy tu ustęp ¹⁾, który rzuca także jaśniejsze światło na poetę Ujejskiego i daje zarazem świadectwo, jakim był bezwzględny przyjacielem prawdy, kiedy nie oszczędzał nawet rodziny.

... „Odczytałem uważnie dokumenta historyczne, dotyczące się Gertrudy Komorowskiej, załączone przy Maryi wydania Milikowskiego i pokazało się, że oprócz faktów tamże zawartych i ja nic więcej nie wiem. Zresztą dzisiejsi Komorowscy z niechęcią mówią o tem zdarzeniu — cięży bowiem na tej rodzinie ta plama, że mając dekret powieszenia trupa Salezego Potockiego na rynku w Krystynopolu, ojciec kontentował się zapłatą pół miliona za krew swojej córki — a syn jego (niedawno zmarły szambelan Józef) z Panem Szczęsnym pojechał do Paryża i tam żyjąc jego kosztem ogromne sumy przegrywał w karty. Uwożąc Gertradę przewalono ją w powozie poduszkami — a gdy w drodze pokazało się, że ją przypadkowo uduszono, przejeżdżając blisko Bugu, wyrąbano płuńkę i tam wrzucono trupa. Do niedawna żył w Niestawicach chłop, który był świadkiem ślubu odbywającego się w cerkwi niestanickiej — służył on natenczas u Jakóba Komorowskiego za dworskiego kozaka... Żał mi tej pięknej postaci Miecznika — w powieści historycznej musi ona zniknąć, a zastąpi ją człowiek lichy, z wygoloną twarzą, w harbejtlu i aksamitnym fraku, biorący pieniądze od zabójców swego dziecka.

Ściskam Cię mój drogi najserdeczniej

Twój

Podlipce, 17 października 1856.

Kornel

Z chwilą osobistego poznania się Kraszewskiego z Ujejskim, ścięniły się węzły przyjaźni. Ujejski ilekroć potem wyjeżdżał za granicę, zawsze drogę kierował na Drezno, ażeby odświeżyć myśli i uczucia swoje w towarzystwie Kraszewskiego, który wysoko cenił i poważał Ujejskiego i od razu przylgnął do niego. „Niema Galicya — pisze już w r. 1868 Kraszewski ²⁾ — mowcy żywiej natchnionego, wznioślejszego, gorętszego — genialniejszego powiem nad Ujejskiego... jest to W. Hugo polski, ma

¹⁾ Zob. Przegląd literacki. Rocznik II. 1897. K. Bartoszewicza nr. 17 i 18 str. 6.

²⁾ Rachunki z r. 1868 przez B. Bolesławitę. R. III. Poznań, 1869, na str. 471.

on jego koloryt, dramatyczność, śmiałość, wiarę w siebie i jego poetycki geniusz“.

Wśród uczestników zebrania w dworku poety panował obok swobodnej pogadanki bardzo poważny nastrój a przemówienia były i uroczyste i serdeczne. Tadeusz Romanowicz ¹⁾ przemawiał imieniem młodzieży, następnie zabierali głos Leszek Borkowski ²⁾, Ad. Miłaszewski i inni; Platon Kostecki ³⁾ poeta polski i małopruski, wygłosił improwizację w języku małopruskim, którą tu jako miłą pamiątkę dosłownie powtarzamy.

¹⁾ Romanowicz Tadeusz (ur. 1843 † 29 maja 1904 we Lwowie). Ceniony ekonomista i publicysta, poseł do Sejmu i Rada państwa, członek Wydziału krajowego, kierownik demokratycznych partyi politycznych i stowarzyszeń gospodarczych.

²⁾ Borkowski-Dunin Aleksander Leszek, literat, publicysta, i poeta polski (ur. 1810 † 1896). Od r. 1861 poseł na sejm galicyjski z Sambora; w tymże czasie prezesem Tow. przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie.

³⁾ Kostecki Platon, pisarz polski i małopruski (ur. 1832 † 1908 we Lwowie). Syn księdza unickiego; studyował prawo we Lwowie, poczem poświęcił się wyłącznie piśmiennictwu i dziennikarstwu. Był redaktorem czasopisma ruskiego: „Zoria hałycka“ i pracował w różnych pismach. W r. 1869 objął redakcją „Gazety Narodowej“. Poczyte pisywał zarówno w polskim jakoteż w małopruskim języku. Jako członek kulturalny był przyjacielem naszym. W dzisiejszym okresie dziejów Rusi, w okresie hajdamacyzny, waśni i niezgody, sztucznego, nienaturalnego postępu tego narodu, człowiek ten będzie zapewne anachronizmem. Zasady i charakter Kosteckiego odzwierciedlają się i wyrażają najdosadniej w następujących wierszach:

Wo imia Otca i Syna
To nasza mólytwa,
Jako Trojca, tak jedyna
Polszcza, Ruś i Łytwa.

lub w wierszu:

Jednow my żyjem nadijew
Wspólnaja nam sława,
Wsim zariwno myłyj Kijew,
Wilno i Warszawa.

W roku jubileuszowym (1879) Kraszewskiego, napisał i drukował wiersz p. t. „W złotych juwilej Josyfa Hnatu Kraszewskomu mnohaja lita (po polsku i po rusku), Lwów, 1879, 4, str. 8 nl.

Ne lastiwka maj zwistyla,
I ne buško diad'ko —
Ale zbihła czulka myła:
Pryjichau nasz bat'ko!
Stripnuł porochy nimecki,
Jak kajdany carski,
I na ridnyj zemły stanuł
Ataman pysarskij.
Pizno, pizno, ale stanuł —
To i sława Bohu,
I ćwitamy by maity
Jemu siju dorohu.
A jakij szcze mołodeckij,
Że jak wusom morhne,
To bidniaka — „Ach Herr Jezus“!
Skrykne i w bety porne.
Ta i każda krasawycia
Chotia i ne pustą,
Citowała by jeho ruki
A szcze silnij usta.
Tyi ruki, tyi usta!...
Hej, hej, myłyj Boże!
Kilkoż bo to jedna wola
Jedno serce może!
Dawnoby znów na zemskim nebi
Nasza zwizda śjała,
Koby jak twoja, tak każda
Ruka pracowała.
I ne znałyby my na Rusi
Ni Moskwy ni wraždy,
Słyb jak ty kochało Polszczu

Lackie serce koźde!
Styd skazaty — ale hodi —
Że oś ne nedola
Spohaniła Hałyczaniw
A no własna wola!
Je tu sercia w nas i ruki
Nadija i wira,
Ne staje łysz atamana
Bat'ka prowodyra!
Toż i czortu kiepsko służym
I ne tużym za rajem —
Ani żyty ni umeraty
Po polski ne znajem!
Teper lipsze Danta z Pekła
Prosto k' Bohu stanu,
I zakłyczu w hrim naszomu
Bat'ku atamanu:
Mnohaja lita!!!
Czyja to zemla?... pytanie!
Czy ruska czy lasza?
Ani ruska ani lasza
Jeno zemla nasza.
Naszych bat'kiw tu mohyły,
Istyk nasz pry płuži,
Za tow zemlow naszij sercia
Wianuť w tiazkij tuzi.
A chto czużyj nas poswaryw
Tomu hore, hore:
Neszczasływyj! win pustyłsia
W czobotach na more!
Pichotow na more!

(W przekładzie polskim: Nie jaskółka maj zwiastowała ani bocian dzia-
dek, lecz pogłoska pojawiła się miła, że przyjechał nasz ojciec! Strzepnął on
i prochy niemieckie i kajdany carskie i na ziemi rodzinnej stanął wódz pisa-
rzów. Późno, późno, ale stanął, a więc Bogu chwala, kwiatami mu trzeba umaić
tę drogę. A jaki jeszcze krzepki, jak wąsem ruszy, to nieborak Niemiec, „Ach
Herr Jezus“ krzyknie i w pierzynę wlezie. To też każda nadobna dziewczyna,
nawet i nie płocha, ucałowała by jego ręce a jeszcze chętniej usta. Te ręce i te
usta, o mój miły Boże, co też to może jedna dobra chęć, jedno serce. Dawnoby
na niebie ziemskim nasza gwiazda zeszła, gdyby tak każda ręka, jak twoja
pracowała. I nie znalibyśmy na Rusi ani Moskwy ani wrogów, gdyby tak każde
serce polskie ukochało Polskę. Wstyd powiedzieć, ale niestety — właśnie nie
nedola Haliczanów znikczemniała, lecz tylko ich własna wina. Jest tu dosyć
u nas serca, rąk, nadziei i wiary, brak tylko nam wodza, ojca i przewodnika.

Dlatego też i dyabłu źle służymy, i nie tęsknimy za rajem, bo ani żyć ani umierać po polsku nie umiemy. Teraz wołę jak Dante z piekła przed Bogiem stanąć i krzyknąć gromkim głosem naszemu ojcu i wodzowi: Niechaj żyje w długie lata! Bo czyż to ziemia? Czy ruska czy polska? Ani ruska ani polska, tylko ziemia nasza. Naszych ojców tu mogiły, istyk ¹⁾ nasz przy pługu, za tą ziemią w ciężkiej tęsknocie więdną nasze serca; a kto obcy nas poważnił, temu biada, biada — to człek nieszczęśliwy, on puścił się w butach, piechotą na morze!).

Miły i wdzięczny wiersz wygłosił podnosząc toast Franciszek Waligórski ²⁾.

Mistrzowi bracie po orężu
Ducha wieku i narodu,
Apostolskiej cnoty mężu —
Witajś wśród bratniego grodu!
Kto tak jasno dzieje czyta
Z grobów pleśni — w życia szumie,
Ten i rzewny głos zrozumie,
Jakim smętna Ruś go wita...
My tu biedni — na rozdrożu...
Wrogi waśnią nas rozdarli!
Jedni marzą znów o nożu...
Inni — matki się wyparli.
Jakże wielkiej nam potrzeba
I miłości i ofiary,
Jakich świętych zaklęć z nieba,
By nie stracić ojców wiary!
Ty nas z Dantem wodzisz w piekło:
My tę drogę dawno znamy!
Po niej morze krwi już ściekło...
Ty nas wiedz do czysca bramy;

¹⁾ Istyk=styk, kij osadzony w żelazo, którym z lemiesza ziemię zgarnywają.

²⁾ Franciszek Waligórski, poeta, literat, dziennikarz, (ur. 1823 †1907). Pochodził z rodziny mieszczańskiej; studia gimnazyalne ukończył chlubnie we Lwowie. W r. 1847 pracował w redakcji „Gazety Lwowskiej”, dostarczał przekładów z niemieckiego i francuskiego dla czasopisma „Rozmaitości” i dla teatru. Obok tych zajęć oddawał się także poezji a drobne jego wiersze zebrane w całości ukazały się w r. 1863 na półkach księgarskich p. t. „Kłosa ojczyste”. Jako nauczyciel pracował w szkole realnej we Lwowie od r. 1868—1891. W r. 1893 syt pracy i trudów osiadł w Krośnie, gdzie wydał kilka zbiorów poezji. W roku 1904 przeniósł się do Lwowa, gdzie też dokonał pracowitego żywota dnia 25 lipca 1907. Poezje jego cechuje żywe, patryotyczne uczucie; a żywot cały — to zacna cicha praca dla dobra bliźnich i ojczyzny. Zob. Stulecie Gazety Lwowskiej 1811—1911, Lwów, 1911. T. I. cz. 2.

Ty bądź wodzem wiernej rzeszy,
I kapłanem jej miłości;
A za tobą lud pospieszy,
I Pan drogi nam uprości —
I jak dzieci Izraela
Łez i krwi przejdziemy morze;
I nastaną dnie wesela,
Bo lud pozna słowo Boże!
Więc nam witaj, mistrzu drogi,
W imię tego, co lud zbawi!
A gdy przyjdzie ów dzień błogi,
Naród pomnik ci postawi.

Lwów, 9 Maja 1867.

Z pomiędzy wszystkich uroczystości, jakie się we Lwowie na cześć Kraszewskiego odbyły, pozostała uczta wyprawiona przez literatów i artystów najdłużej w pamięci uczestników. Było to we wtorek, dnia 14 maja 1867. W dniu tym zgromadzili się wszyscy pracownicy na polu literatury i sztuki w sali pałacyku w ogrodzie jezuickim. Grono było bardzo liczne. Wszyscy starsi i młodszy, zasłużeni i poczynający dopiero literaci zjawili się w celu uczczenia takiego gościa, a wszystkich wiązała dnia tego w jedno koło miłość i cześć dla obecnego mistrza. Zgromadzili się ludzie różnych stronnictw, których w owej chwili zbliżył do siebie cel zgromadzenia, bo taka jest zawsze siła wielkiego imienia zasługi. Usposobieniu temu podniosłemu i uroczystemu dały najpiękniejszy wyraz toasty, w których niejedna głębsza przebija się myśl a które tu w całej ich osnowie podajemy. Pierwszy toast na cześć gościa wniósł żyjący dotąd we Lwowie, wówczas profesor literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim Dr. Antoni Małecki.

„Zgromadziliśmy się w to miejsce, do tej skromnej uczty, panowie, ażeby w braku innych sposobów oddać w tym kształcie hołd mężowi, który będąc chlubą narodu, gości właśnie w murach naszego miasta. Widzisz pomiędzy nami czcigodny panie Józefie, ludzi różnego zawodu. Literaci i dziennikarze, artyści wszelkich odcieni, mężowie szkoły i pracownicy na polu poważnych nauk, wreszcie miłośnicy sztuki i umiejętności zgromadzili się około ciebie, ażeby ścisnąć dłoń twoją i wypowiedzieć uczucia, któremi są przejęci dla Ciebie.

Cała ta, że tak nazwę, reprezentacja inteligencji grodu naszego pomimo różnic, tak zawodów jak wreszcie i przekonań między nami, pospieszyła ochotczo wziąć udział w obchodzie,

który nas około Ciebie łączy; i zaprawdę niema ani jednego w tem gronie, któryby tego, że w niem jest, nie poczytywał sobie za zaszczyt. Boć czić prawdziwą zasługę, to to samo, co poczczić siebie. Tylko szlachetne natury znajdują w tem rozkosz, żeby uznać prawdziwą wyższość w drugim i wypowiedzieć uwielbienie swoje dla niego publicznie. Nie mam zamiaru, panowie, mówić tu choćby tylko pobieżnie, o zasługach Kraszewskiego i o niezrównanych jego zaletach, jako pisarza. Kraj cały zna jego imię i czyta z rozkoszą jego dzieła. Od lat przeszło trzydziestu, liczymy go wszyscy do najpiękniejszych ozdób naszej literatury, podziwiając w nim płodność i wszechstronność posuniętą do tego stopnia, że pod tym względem tylko postronne literatury, a i te chyba wyjątkowo, wykazałyby mogły jemu podobnych. Lecz ci genialni pisarze zagraniczni najczęściej wzbudzają w nas uczucie tylko zimnego podziwu. Nasz Kraszewski ma nie tylko podziwienie, ma on i miłość swego narodu. A że ją znalazł, przyczyną tego nie tyle genialne jego zdolności, ile raczej zacność jego jako człowieka i ta pocziwa dążność będąca najpiękniejszą może zaletą jego utworów... Słowa Kraszewskiemu płyną z najgłębszego przekonania; to też nie dziw, że go uważamy między pisarzami za głównego wyobraziciela idei, które społeczeństwo nasze ku przyszłości prowadzą. Wierny zasadom swoim przez całe życie, które trafnie nazwane być może jednym świadectwem w czynie tego, co jako prawdę słowy swojemi ogłasza; zmuszony przez samą naturę rzeczy, nieraz do walki z tem wszystkim, co uprawnionym ideom czasu naszego przeczy, zachował on przytem jednak takie poczucie słuszności i taką miłość bliźniego, że nawet w przeciwniku umie poszanować to, co u niego jest przekonaniem. Te to zalety męża tego, niech mi więc będzie wolno obecnie podnieść jako cnoty, które mu w czasie dzisiejszym nadają naczelne w literaturze miejsce. W tej mierze stoi on przed nami jako wzór i skazownik tego, co być ma i czego w stosunkach naszych obecnych niedzownie nam trzeba. Oby w tym duchu jeszcze jak najdłużej pracował na chlubę swoją i na pożytek nas wszystkich. Panowie! Wypijmy zdrowie Kraszewskiego! Niechaj go Bóg darzy siłą, odwagą i wytrwaniem pod brzemieniem niepowodzeń, które go ciśnie. Życmy mu spokoju ducha i ufności w dobrą sprawę. Niech żyje“!

Na toast ten odpowiedział Kraszewski mową, którą przeczytał, a która na zgromadzonych wielkie sprawiła wrażenie poważnym nastrojem myśli. Oto jej osnowa.

„Szanowni ziomkowie! Część znaczniejszą mojego życia spędziwszy z pieczęcią niewoli na ustach, nie mam daru i siły wypowiedzenia uczuć moich żywem, wprost z serca płynącem słowem, — przebaczcie mi więc, proszę, że i w tej uroczystej chwili czując się nieudolnym, a niechcąc być niewdzięcznym i pozostać niemym, czytam, co bym powiedzieć powinien.

Współczucie, z jakim raczyliście niedawno jeszcze tułacza a dziś współobywatela, przyjąć gościnnie i nad zasługi nagrodzić wkłada na mnie wielki obowiązek wdzięczności, lecz nie śmiem i nie mogę tych oznak tak pochlebnych przyjąć dla siebie, widzę w nich waszą miłość dla języka i literatury ojczystej, którym kilkadziesiąt lat służę wiernie, wedle przemożenia mojego. Ten język, ta mowa droga, ta praca ducha na polu od wieków dziesięciu uprawianem, całą są dziś naszą spuścizną, one są jasną świątynią, do której tulim się znękani. Język jest jedyną więzią, łączącą rozdarłe, jednoczącą rozszarpane. Na Was, przezacni mężowie spoczywa cała przyszłość narodowości naszej, bo naród każdy przeważnie jest duchem i językiem. Przyjmując mnie tak uprzejmie w gronie waszem, poświadczacie, że węzły, co wszystkie ziemie starej Polski braterskim łączyły sojuszem, nie są i nie mogą być zerwane.

W wyrazach oznaczających najcięższy cios, który nas spotkał w rozdarciu i rozdziale, tkwi zarazem palcem Bożym wskazane nam posłannictwo i cel pracy. Obowiązkiem naszym jest spajać i jednoczyć. Wszystko, co dziś zdąża do nowej rozterki, rozdarcia, odosobnienia, co w łonie narodu szczepi niezgodę i waśni, niech dla nas będzie przeklętem — co goi, łączy, brata i wiąże, niech będzie błogosławionem. Tem życzeniem zgody braterskiej i miłości, pozwólcie mi podziękować wam i w jaśniejszą spojrzeć przyszłość. Jak wy raczyliście mi podać dłoń, niech sobie podadzą ręce wszyscy współpracownicy około jednego, wszystkim nam najdroższego dzieła. W tem życzeniu pojednania i miłości, zamykam nie tylko zgodę ludzi, nie tylko zgodę wszystkich społeczeństwa stanów, ale największą a najbardziej upragnioną zgodę przeszłości z przyszłością, tradycyi z postępem, tego co umarło ciałem a żyje duchem z tem, co żyje duchem

jeszcze nie oblokłszy ciała, poszanowania przeszłości z pragnieniem nowego życia.

Stojąc na tych podstawach, które otrzymaliśmy od pokoleń, co nas poprzedziły, przy tych zasadach, które jasno świecą w dziejach, ciągnąc soki żywotne do nowego bytu z prastarej spiżarni narodowej — możemy tylko być nasz przedłużyć, uświetnić, utrwalić.

Zgoda ludzi i zgoda zasad, która łączy cel jeden, nie jest niepodobną, a dla nas jest obowiązującą i konieczną.

Życzenie to ciśnie mi się z serca na usta, domagając się objaśnienia tem mocniej, iż nieraz może mimowoli mogłem dać powód do posądzenia, że nie uznaję zasługi i cierpienia, że sądem gorzkim w pismach moich przyczyniam się do rozdwojenia i niechęci wzajemnych; — że ludzie co jasno widzieć nie chcą, mogli w tych pismach upatrzeć na przemiany to bałwochwalstwo przeszłości, to schlebianie teraźniejszości, gdy celem dla nas zawsze było rozpieczęcie zjednoczyć, pogodzić, pomieszać i skupić do jednego ogniska.

Potrzebuję najuroczyściej zaprotestować przeciwko złośliwemu wykładowi słów moich, w których prawda choć gorzka, natchniona była zawsze miłością najgorętszą dla kraju, a gdy obowiązek ją dyktował, bolało mnie samego jej wypowiedzenie więcej może niż tych, którym jako lekarstwo podać ją widziałem się zmuszonym. Nikt mocniej nie czuje nademnie, jak nam zgody i jedności w czynie potrzeba, jak usilnie starać się należy, abyśmy podzieleni losy nieszczęśliwemi, nie dzielili się sami dobrowolnie i nie rozpraszali, gdy skupiać się potrzeba. Nieprzyjaciele tylko nasi pragnąć mogą rozterki i rozbratu a to samo wskazuje nam, ku czemu my zdążać jesteśmy obowiązani. Z braterskiem uczuciem miłości, wnoszę toast z życzeniem jedności w pracy ku wszystkim rozprószonym współtowarzyszom, a na-przód ku wam przezacni mężowie, których zadanie jest najcięższe. Niech trudem waszym ożywi się zobojętniała społeczność, niech się korzeni oświata, miłość języka naszego i literatury, niech wymianą myśli łączą się ziemie bratnie, a jedność celu zwiąże współpracowników dłonie. Po przecierpianych klęskach tyłu, Wam dano podnieść co upadłe, ożywić co zamarte, dzwigać pogardzone, wrócić cenę temu co lekceważone. Z tem większą czcią skłaniam głowę przed wami, przezacni mężowie, którzyście pozostali na wyłomie w dniach ciężkich. Na cześć wytrwałej pracy waszej“!

Gromkie oklaski były odpowiedzią zgromadzenia na to uroczyste przemówienie dostojnego autora. Wszyscy współbieśnicy pozostawali przez dłuższy czas pod wrażeniem potężnych słów Kraszewskiego.

Po chwili, gdy się umysły nieco uspokoiły, zabrał głos Leszek Dunin Borkowski, aby wypowiedzieć następujący toast:

„Starożytność stawiała w grobowcach lampy gorejące, jako symbol nieśmiertelności i zapowiedź zmartwychwstania. Taką lampą gorejącą w narodzie naszym jest piśmiennictwo. Im bardziej rozplomienia się ten święty ogień, tem wiara nasza staje się silniejszą, nadzieja bliższą. Wszyscy czujemy, jak wiele zawdzięczamy dzisiejszemu gościowi naszemu w sprawowaniu narodowego kapłaństwa. Bo ile razy rozgrzeje pierś naszą ten czysty płomień, podsycany przez niego nieustannie, to w serca zbolełe wstępuje otucha a w łonie letargicznie strętwiąłem tętni: dzień zmartwychwstania jest bliski. Przeto pozwólcie, Panowie, abym wniósł toast na ten zagrobowy jeszcze oddźwięk wspólnej duszy naszej, na dzień zmartwychwstania“.

Po Borkowskim wniósł toast „Kochajmy się“ Wincenty Pol, wierszem ¹⁾).

Zaledwie przebrzmiały oklaski po tym toaście osiwiatego wieszczu, powstał Kornel Ujejski i natchniony wrażeniem chwili, wygłosił następującą improwizację:

Na cześć naszego gościa podnoszę to słowo,
Ono bez mojej wiedzy w takt pieśni przechodzi —
Bo widzi ducha Polski nad tą piękną głową,
A już takiego męża pieśnią czcic się godzi!
Na służbie narodowej nie zaznał spoczynku,
W ciche zakąty serca spychał własne troski,
Toż w każdej jego pracy, jak w dobrym uczynku,
Bije źródło żywej wiary, świeci promień boski.
Dzisiaj po strasznym boju, jak żołnierz w odwrocie,
Kiedy poszedł z innymi na ścieżki tułaczę —
I tam ani na chwilę nie zamilkł w tęsknocie —
Z pod jego ręki lecą książki — jak kartacze!
O jakże nam takiego trzeba przodownika,
Którego trud nie złamie, nie ulęką groźby...
Panowie! wiem, że każdy moją myśl przenika,
Wiem, że każdy do mojej przyłączy się próby:

¹⁾ Wiersz ten wydrukowano w „Dzielał Wincentego Pola“ Tom VII, na str. 469. p. t. „Sandomierskie“. U spodu podano r. 1866.

Drogi gościu! wróć do nas już jako mieszkaniec,
Otoczy Cię nie liczna, lecz wierna gromadka, —
Która kulami zryty nie odbiegła szaniec,
Dla której wiecznem hasłem jest: Ojczyzna Matka!
Z tą nadzieją raz jeszcze Jego zdrowie pijmy:
Niech nam żyje Kraszewski! I my przy nim żyjmy¹⁾!

Improwizacya ta wywołała zapal prawdziwy, a za przykładem gościa wszyscy garnęli się do Kornela, aby go z braterskiem uczuciem uściskać.

Miłą i bardzo wdzięczną była improwizacya, którą wygłosił z wielkiem uczuciem Fr. Waligórski.

Są w życiu ludów takie wzniosłe chwile,
Że je duch dziejów złotem pismem znaczy,
Bo z ich posiewu schodzi życia tyle,
Że na wiek cały starczy dla siewaczy.
Są wśród narodu istoty wybrane,
Którym Bóg wielkie tajemnice wieści,
A w których sercu — jak w arce schowane
Wszystkie nadzieje ludu i boleści.
Dziś nam jest dana chwila tak szczęśliwa,
Takiego męża gościć w naszym grodzie:
Toż niech i radość nasza tak odbrzmiewa,
Żeby jej echo poszło po narodzie!
I niech się dowie nasza Polska stara
Od wód Bałtyku aż po Dniepru progi:
Że i na Rusi jeden duch i wiara —
Jedna ojczyzna — i jedno są Bogi!

Po skończonej uczcie spędziło towarzystwo jeszcze chwil kilka na rozmowie, poczem odbywano wśród pięknego, pogodnego wieczoru przechadzkę po ogrodzie. Około godziny 9-tej liczne grono odprowadziło miłego gościa do mieszkania w hotelu.

We czwartek dnia 16 maja obywatele miasta Lwowa uczcili bytność Kraszewskiego we Lwowie uroczystą ucztą, wydaną w salach Strzeleckich, na której zgromadzonych uczestników było około stu.

Tegoż samego dnia odbyło się wieczorem posiedzenie Rady miejskiej, na której księgarz Karol Wild wniósł, aby Kraszew-

¹⁾ Zob. Żywe słowa Jeremiego, 1863—1877. Lwów, K. Wild, 1877, 8, str. 2 i 119. i zob. Dziennik liter. Lwów 1867, str. 332.

skiemu udzielić honorowe obywatelstwo miasta Lwowa, co też Rada miejska jednogłośnie uchwaliła.

Gdy o godzinie 9-tej wieczór gość przestąpił progi sali, na strzelnicy, powitał go krótką przemową na czele deputacyi burmistrz miasta, radca namiestnictwa Kröbl¹⁾ i oznajmił o jednomyślniej uchwale Rady miejskiej. Kraszewski w krótkich słowach podziękował za ten wielki dlań zaszczyt, poczem uczestnicy zasiedli około stołu, w podkowę ustawionego. Wśród wieczerzy pierwszy toast na cześć gościa, wniósł najstarszy wiekiem obywatel i radny miasta, Antoni Chyliński, prezes kasyna mieszczańskiego, przemawiając do Kraszewskiego, jako do nowego obywatela miasta Lwowa. Kraszewski odpowiedział następującą przemową:

„Szanowni obywatele! Nie mam wyrazów na wynurzenie Wam wdzięczności mej za tak serdeczne, braterskie przyjęcie w grodzie waszym. Nie moim to przypisuję zasługom, ale uczuciu płynącemu z serc prawdziwie polskich, które biją w sercach waszych. Wyście zachowali miłość rodzinnej ziemi gorącą, a gdy inni stygną w niej i drętwieją, w was płonie ta święta iskra co świeciła przeszłym wiekom. Z tą miłością powitaliście przybysza, nieznanego człowieka, przeciw któremu uprzedzeń było wiele, jako brata, jako dziecko jednej ziemi. Dowiedliście, szanowni obywatele, — chcąc w słabym pracowniku dla oświaty poszanować ją, iż w was jako w ognisku narodowego żywota, przechowuje się pojęcie wielkiego posłannictwa miast w dziejach społeczeństw. Od nich, jako od ołtarzów pracy i światła, — ciepło i jasność rozlewać się powinny na kraj cały, w waszych murach na pamiątkach przeszłości piszą się terazniejszości dzieje, z nich wystrzela promień co ma świecić krainie, w tych murach kształci się i urabia młodzież, — pracują starzy. Na tej drodze apostołstwa cywilizacyi niech wam sprzyja szczęście, niech powodzenie towarzyszy, bądźcie, jak jesteście, kraju chorągwią i jego sercem, wreszcie wymownemi usty. Niech gród wznosi się i rozszerza, kwitnie, potężnieje i rośnie na stolicę nie tylko ziemi ale ducha narodowego. Za pomyślność grodu i jego obywateli“!

¹⁾ Miasto Lwów nie miało burmistrza z własnego wyboru, obowiązywał statut prowizoryczny z r. 1849 radę miejską.

Poważnym nastrojem odznaczała się: mowa Juliusza Starkla redaktora Dziennika literackiego. Oto jej wątek:

„Podnoszę ten kielich nie jako obywatel miasta Lwowa, lecz jako jeden z tych wielu, których mieszczaństwo lwowskie do swego zacnego i polskiego serca miłościwie przytułiło. Przypomnę tu najgłośniejszą i najświetniejszą tradycję mieszczaństwa polskiego. Przed pięciuset laty z górą podejmowano pięć głów koronowanych w starym grodzie Krakusa, a przyjęcie było królewskie i dary bogate. I któż ich przyjmował? Był to mieszczanin krakowski Wierzynek. Tę przedwieczną chwilę przyrównam do dzisiejszej, lecz powiem, iż jest ona większą i wznioślejszą, gdyż nie podejmujemy dziś króla z mieczem i berłem, lecz króla słowa, króla tych duchów szlacheckich, co piśmem, cierpieniem i krwią utrzymują w nas w całej świeżości ideę narodową, rozpłomieniają w naszych sercach świętą miłość ojczyzny.

Po drugiej stronie nie widzę Wierzyńka. Nieszczęśliwe rozbiory polskie nie dozwoliły nam przyjść do wielkich bogactw. Lecz i tak, panowie, błogosławię ja tę okoliczność, gdyż ona dowodzi, iż majątek i dobrobyt, który był dawniej tylko udziałem niewielu, rozlewa się dziś na wszystkich. Wierzyńkiem naszym — to duch stowarzyszeń, który nas ożywia, Wierzyńkiem większym i potężniejszym jest całe mieszczaństwo polskie.

Sławił już niejednen znakomite zasługi i geniusz zacnego gościa. Ja nie będę dorzucał kropli do tego oceanu głosów, lecz zwrócę oczy wasze na niego, jako na autora, a w nim na trzy cnoty, któremi zacnie przez życie się dobija: na pracę, wytrwałość i miłość. Są to cnoty, których nam nieraz brakuje i za jego przykładem zaskarbiam nam je trzeba. Pracy nam potrzeba wszędzie i zawsze, choćby drobnej i mrówczej, gdyż wielkim zaświeci ona majestatem, gdy cały naród pracować będzie. I wytrwałości nam potrzeba, wytrwałości żelaznej, nieugiętej na każdym stanowisku tem bardziej, iż nam przeszkody w pracy tak często stawiają. Lecz, panowie, tę wytrwałą pracę należy ogrzewać miłością, która spaja, buduje i dobre rodzi uczynki, tą miłością, o którą woła jeden z wieszczów naszych: „Miłości, miłości, miłości! Gdy będzie miłość, będą rodziny, będzie naród, — gdy będzie naród... wy wiecie co będzie“! Podnoszę więc tu kielich na cześć pracy, wytrwałości i miłości, na cześć szczerego postępu, na szczęśliwszą przyszłość naszej ojczyzny — Polski“!

Następnie wniósł toast adwokat Dr. Tomasz Rąjski:

„Żal ogarnia serca, że wkrótce pożegnać mamy męża naszego, który zawitał w mury nasze, lecz cieszymy się myślą, iż tego, którego z radością witaliśmy jako gościa, żegnamy jako swego, żegnamy jako obywatela tego grodu naszego. Żegnamy jako swego — męża, obywatela, pisarza, który tak wielki wpływ wywarł na ustrój umysłowy społeczeństwa naszego kraju, który, że tak powiem, wytrącił z jej rąk dzieła literatury obcej — i zastąpił ją utworami ojczystej literatury, który, podnosząc w pismach swych zacność stanu obywatelskiego — potępia i gromi zgniliznę moralną, która ogarnęła tak wielką część społeczeństwa naszego.

Uczczeniem męża takiego, obywatelstwo miasta Lwowa, uczciło siebie same i dumny jestem, iż należę do gminy, której obywatele przejęci są takimi uczuciami. Niech nam zacny gość, który wstąpił do grona obywateli tego grodu, będzie przewodcą, będzie godłem — najściślejszej braterskiej łączności wszystkich warstw naszego grodu, natchnieni przez niego podajmy sobie ręce do nierozdzielnej wspólności — i ręka w rękę razem pracujmy dla dobra miasta, kraju i ojczyzny naszej! Oby Bóg błogosławił tej uroczystej chwili, w której wnoszę toast staropolski miłości i braterstwa i toast przodków naszych: „Kochajmy się“!

Dalej przemawiali jeszcze adwokat Dr. Oswald Hönnigsmann i Dr. Fraenkel w imieniu mieszkańców wyznania mojżeszowego, wykazując i wysokie zasługi Kraszewskiego około popierania równouprawnienia i gorliwą pracę w celu usunięcia przesądów, wzywając gościa, by Lwów obrał sobie na przyszłość za swe siedlisko.

Obywatel i radny miasta Franciszek Bałutowski przemówił w ten sposób:

„Wielce szanowny współobywatelu!

Nigdyśmy ciebie za przybysza i obcego uważać nie mogli, albowiem zrodzon na tej samej ziemi zawsze nam bratem jesteś — znaliśmy cię z pism twoich wprzód, nim uścisnęliśmy dłoń Twoją. Witamy Cię zatem jako brata i najzaciewniejszego i najgorliwszego kapłana świątyni narodowej — pragnąc byś zamieszkał wśród nas i natchnął nieprzebrany skarbem twego ducha narodowego. Chcąc uczcić w najodpowiedniejszy sposób drogiego nam gościa bawiącego dziś w murach grodu naszego, wnoszę,

abyśmy tu zaraz zrobili składkę na pierwsze utworzenie funduszu pod imieniem Józefa Kraszewskiego, który ma być przeznaczony na wydawanie dziełek popularnych, dla warstw pracujących naszego społeczeństwa“. Myśl ta doznała jak najlepszego przyjęcia i powszechnego poparcia.

Był to pierwszy zawiązek, pierwszy krok do urzeczywistnienia i doprowadzenia do skutku myśli Kraszewskiego, z którą się całe życie nosił, t. j. do powstania Macierzy polskiej. Zaczynając pomnożył zaraz fundusz znaczną kwotą z własnej kieszeni, złożył bowiem natychmiast 25 talarów, od innych wpłynęło 137 złr. Z funduszu tego wydana została później w r. 1869 książeczka Juliusza Starkla p. t. „Opowiadania Walentego“¹⁾. Resztę funduszu tego dołączono następnie do funduszu „Macierzy polskiej“ we Lwowie.

Po skończonej wieczery prosił o głos jeszcze kaznodzieja żydowski Dr. Loewenstein i łamaną polszczyzną ale z wielkiem uczuciem przemówił do zgromadzonych:

„Dozwólcie, szanowni panowie, abym i ja te uczucia, które przytomność znakomitego i sławnego gościa w naszym gronie we mnie obudziła, w kilku słowach objawił. Jednakże chcąc ten zamiar wykonać, muszę wielką trudność zwalczać; gdyż pomimo tego, że sercem Polakiem jestem (urodziłem się w Królestwie) ustami tego tylko niedołężnie i niedobitnie wyrazić mogę — ponieważ od niedawna dopiero mam sposobność języka narodowego się uczyć, gdyż od dzieciństwa wychowywałem się w Niemczech. Dlatego zmuszony jestem prosić, abyście łaskawi panowie, mieli wzgląd dla mnie, gdy odtąd języka niemieckiego używać będę“.

Poczem Dr. Loewenstein przemawiał do zgromadzenia w dłuższej i pełnej wyższych myśli przemowie, podnosząc zasługi Kraszewskiego jako poety, jako patrioty i jako męża ludowych zasad. W końcu błagał Jehowy, by zesłał błogosławieństwo swe na głowę Kraszewskiego. Przemowa Dr. Loewensteina znalazła jak najlepsze przyjęcie w gronie całem, które nie tylko gromkimi oklaskami nagrodziło mowcę, lecz wychyliło w znak uznania osobno zdrowie obywatela izraelity. Kraszewski do łez rozczu-

¹⁾ Tytuł tej książki jest następujący: „Opowiadania pana Walentego, ry-marza z Podgórze, o różnych dziwach świata przez Grzesia z Mogiły“. Lwów. Nakład towarzystwa przyjaciół oświaty ludowej. Z funduszu Kraszewskiego, 1869, w 8-ce, str. 138.

lony przystąpił do niego i z całego serca uściskał zacnego kaznodzieję. Na zakończenie uroczystej tej uczty wniósł jeszcze toast w języku małoruskim Platon Kostecki.

Wesoła pogadanka przeplatana muzyką narodowych pieśni przeciągała ucztę do godziny drugiej po północy, poczem wszyscy obecni odprowadzili Kraszewskiego do mieszkania.

Pisząc o pobycie Kraszewskiego we Lwowie, nie możemy pominąć także owacy, jaką mu wyprawiła publiczność zgromadzona w teatrze, w poniedziałek dnia 13 maja 1867, na jego komedyi: „Panie Kochanku“. Teatr był przepełniony; publiczność po drugim akcie wśród grzmotu oklasków po trzykroć wywoływała autora, który dziękował znajdując się w łoży. Po skończeniu sztuki, artysta dramatyczny Jan Królikowski, wystąpił na scenę i wniósł okrzyk „Niech żyje Kraszewski“. Cała zgromadzona publiczność zawtórzyła z zapalem i uniesieniem temu okrzykowi, mężczyźni poodstawiali głowy, panie powiewały chustkami, a cały teatr zadrżał od okrzyków.

Pobyt Kraszewskiego dobiegł końca swego, był on dla Lwowian jakby tylko krótkim uroczym snem, wśród odrętwienia powszechnego i tego zastoju umysłowego, w jakim się miasto od jakiegoś czasu znajdowało. W piątek wieczorem dnia 17 maja 1867 opuścił Kraszewski miasto Lwów, pozostawiając nader miłą pamięć po sobie a dla wielu życzliwych przyjaciół nawet tę błogą nadzieję, że może na stały pobyt przybędzie do Lwowa. Na dworcu kolei żelaznej zgromadziła się bardzo liczna publiczność, aby go pożegnać, znaczniejsza jednak część przybyłych osób nie mogąc dostać biletu wstępu na dworzec musiała się wyrzec udziału w tej rzewnej i uroczystej scenie pożegnania. Mieszczanie, literaci, obywatelstwo okoliczne, młodzież, słowem wszystkie warstwy ludności zgromadziły się, aby pożegnać autora. Gdy pociąg ruszył, rozległ się jeszcze raz przez tłumy publiczności wzniesiony okrzyk „Niech żyje Kraszewski“¹⁾. Opuściwszy Lwów, udał się Kraszewski do W. Ks. Poznańskiego.

Na zakończenie tych wspomnień, przytoczę jeszcze list Kraszewskiego z dnia 3 czerwca 1867 r. przesłany z Drezna do redaktora „Dziennika literackiego“ Juliusza Starkla; list ten zawiera podziękowanie autora za uprzejme przyjęcie we Lwowie; rzuca on także wiele światła na charakter jego, na szlachetne dążności

¹⁾ Zob. Stanisław Pełowski. Kraszewski we Lwowie. „Dziennik Polski“, 1887, nr. 82—84.

i sposób myślenia. Kraszewski wypowiada w nim gorące słowa zachęty do pracy dla dobra ojczyzny. List ten — jako cenny przyczynek do żywota autora, podajemy prawie w całości w dosłownem brzmieniu ¹⁾).

„Szanowny Panie! Współczucie z jakim raczyliście przyjąć, życzliwość, którą otoczyliście spragnionego jej i długą samotnością zdziczałego nieco wygnańca, wyrazi któremiście mnie staro- go pracownika witali i żegnali — wkładają na mnie obowiązek podziękowania Wam raz jeszcze z przepełnionego wdzięcznością serca. Ale podziękowanie samo byłoby niedostatecznem tłumaczeniem tego wrażenia, jakiego wśród Was doznałem. Czuję, że po za tym Waszym zastępem serc gorących i dłoni przyjaznych, szeroko rozciągały się kręgi obojętnych — nie dla mnie, bo najmniej mi idzie o szukanie i wyzebrywanie współczucia, ale dla tej naszej literatury, której sługami my jesteśmy. Tem więc mocniej czuję, jak ważnem jest Wasze zadanie w kraju zobojętniałym, ostygłym, co gorzej, często nie szanującym pracy na tem polu, na które cała narodowa nasza działalność schronić się musiała. Tem wyżej więc szanuję wytrwałą pracę Waszą, boście piastunami zaprawdę tej iskry żywotnej, w którą cały ogień bytu naszego się przelał. Jako dziękczynienie niosę Wam: Szczęść Boże! i radbym skuteczniej niż życzeniem, bo czynem, posilko- wać Was na tak ważnem stanowisku.

Zdaje mi się, że jednym ze środków pomocniczych do podźwignięcia z odrętwienia, jest właśnie rozstrząsanie tego co je spowodować mogło. Niepodobna zaprzeczyć, że ono istnieje; statystyka wydawnictwa galicyjskiego, księgarskiego ruchu, losy przedsiębiorstw literackich, liczba pism peryodycznych i abonentów w stosunku do ludności kraju wzięta — wszystko udowadnia tę prawdę smutną, że nigdzie masy czytelników mniej się nie zajmują piśmiennictwem krajowem jak u Was. Możnaby policzyć szlacheckie dwory, dostatniejsze domy, ludzi ze stanowiska swego społecznego, niejako obowiązanych do życia nie samym chlebem i sztuką mięsa — i spytać, czem się zaspokajają tam umysłowy głód? Niestety! znaleźliśmy na stolikach parę dzienników francuskich, kilka romansów paryskich a „Narodówkę“ (Gazetę Narodową) jako on chleb powszedni, którym się zaspokajają cieka- wość i zawijają trzewiki.

¹⁾ List ten drukował Dziennik literacki w. r. 1867 nr. 25, str. 389.

Gdy taki jest stan stolików, po jasnie wielmożnych pańskich dworach, cóż mówić o mniej zamożnym szlachcicu, dla którego owa „Narodówka“ jest już alfą i omegą, a i tej jeszcze czyta nietylko kawałki, ale jak już z półmiska wybiera się tłusciejsze zraziki¹⁾.

Kto i po jakiemu wychowywał to pokolenie, które w sobie cale ducha nie czując, zasilać go też nie potrzebuje — niech odpowiedzą rodzice i szkoły... niech odpowie przeszłość. — Dziś jest to może nie do poprawienia, bo człowiek rozpróżnowany i zdziczały trudno się przekształci — ale przyszłości zaradzić potrzeba, ale w młodzież należy wlać zamięłowanie wiedzy, poczucie potrzeb duchowych, uszanowanie literatury własnej — zrozumienie obowiązku, przechowywania jej i krzewienia.

Gdyby piśmiennictwo nasze polskie ograniczało się dziś do jednej tylko Galicyi, gdyby jej danem było odżywiać ten Znicz i piastować iskrę świętą — cóżby się z nią stało? Nie tyle brak może ludzi talentu, pisarzy i pracowników, jak niestety mas, coby ich słuchać i czytać chciały.

Dosyć jest wymienić nazwiska zasłużone ludzi, którymi się szczyci Kraków, Lwów i prowincya, żeby winę zrzucić z Was na masy zobojętniałe, płochę, bezmyślną i dobrowolnie idące ku wynarodowieniu przez lekkość i próżniactwo. Gdyby było tyle domów polskich w Galicyi kupujących polskie książki, ilu jest pisarzy, jużby rzeczy lepiej niż dziś stały. Przykład zawsze idzie z góry, lecz gdy po pałacach albo nic się nie czyta lub karmi delikatesami paryskimi, szlacheckie dworki muszą iść w tropy za przykładem książąt i hrabiów; gdy ci hrabiowie i książęta publicznie objawiają swą wzgardę dla wszystkiego co swoje... próżniacza gawiedź ma swą sprawę za wygraną.

Nie obwinę całkiem owego kwiatu Waszego społeczeństwa (*fine fleur de la société*), że się bawi francuszczyzną niestrawną, ku której ciągnie ją tradycya i manja dobrego tonu — myśmy też może nieco winni; literatura nie dosyć dotyka kwestyi żywotnych, by ku sobie pociągnęła, by przymusiła, aby się nią zajmowano; często nie jest ona dobrego tonu i wykwinie przybrana, aby się na salonie przedstawić mogła... Czyniliśmy nie-

¹⁾ Autor tych wspomnień, bawiąc po domach polskich szlacheckich w Galicyi, miał sposobność stwierdzić tę smutną prawdę, wypowiedzianą przez Kraszewskiego, że Narodówka była rzeczywiście alfą i omegą lektury polskiej; guwernantka francuska uczyła panny dziejów polskich w języku francuskim.

raz wielkie wysiłki w politycznych naszych pracach, nie zawsze szczęśliwym uwieńczone skutkiem, dziś agitacji potrzeba, stowarzyszenia, organizacji pomocniczej na podźwignięcie literatury u Was. Nie wahałbym się zaproponować istotnie stowarzyszenie przyjaciół oświaty narodowej, któreby za obowiązek wzięło rozszerzanie zamiłowania w czytaniu, pomoc w rozprzedaży dzieł, urządzenie odczytów, bibliotek składowych po wsiach i t. p. Stowarzyszenie takie nie potrzebuje przecie żadnego kapitału prócz kapitału dobrej woli, oprócz gorliwości i chęci służenia dobru wspólnemu. Może pewien wstyd, jakaś miłośćka własna, jeśli już nie wyższe pobudki zagrażałyby do działania. Książka kupiona, gdyby nie znalazła czytelnika w salonie, wyniosłaby się po cichu do przedpokoju, na folwark, do szlacheckiego dworku, i tamby była nasieniem dla przyszłości.

Wielu u Was twierdzi, iż praca około materialnych podstaw żywota, jak je dziś pospolicie zowią (wyrażenie należy do utartych i przetartych) pochłania tak dalece, że na umysłowy trud czasu nie ma. Jest to doskonały wykręt, ale fałsz wierutny, bo ci co pracują w jakimkolwiek sposób, mają czas na wszystko — czytać i kształcić się pragną, a ci tylko co próżnują, na nic nie mają czasu. — Wszyscy czujemy i widzimy, że na ten stan zdętwienia w Galicyi poradzić potrzeba, bo codzień staje się groźniejszym, radźmy więc nie tyle słowem co czynem. — Niech stowarzyszenie przyjaciół oświaty zawiąże się, chociażby bez grosza funduszów, aby pożądanem grosza nie zwiększać trudności; niech weźmie na siebie szerzenie tylko ksiąg, szczepienie ochoty do czytania; niech pośredniczy między wydawcą a czytelnikiem, wybiera, sprowadza, stara się o zniżenie cen. Niech ono nie wydaje nic samo, aby się ograniczyło tem gorliwiej do rozsypywania tego, co wydane jest a uznane będzie za dobre i rozpowszechnienia warte. Żadnych mądrych posiedzeń, żadnych rozpraw nad kwestyami żywotnymi, wszelki cień nawet politycznych celów na bok usunąć, a wziąć się do rzeczy najprostszej, do zastąpienia gorliwością obywatelską w braku przedsiębiorczości w księgarzach, którzy w istocie sami sobie rady nie dadzą. Myśl tę rzucam w głównych zarysach tylko, Wam pracującym w miejscu zostawiając obrobienie jej praktyczne, przedyskutowanie, krytykę i spełnienie. Zastosujcie ją do rozmiaru potrzeb i środków miejscowych — a nie odmówcie mi zajęcia się nią przynajmniej, chociażby pod zarzutami niepraktyczności upaść miała. Samo zajęcie

się tym przedmiotem nie będzie bezowocnem. Jaką to obywatelską czynnością potrafili Czesi rozszerzyć krąg działalności swej Matcy i przywieść masy do umiłowania ubogiej ale pocziwej literatury narodowej. Sądzę, że prawo nie sprzeciwia się stowarzyszeniu tego rodzaju, jawnemu, poddającemu się chętnie pod wszelką kontrolę, bo nie mającemu innych celów nad te, które głośno wypowiada.

„Jeśli wolno Sokołowi kształcić siły fizyczne, mógłby taki naprzykład Orzeł (choćby na teraz bez oznaczonej barwy) wziąć się do ważniejszego zadania wyrabiania sił duchowych... Macie panowie ludzi dobrej woli, szanowanych w kraju, wywierających nań wpływ zdrowy, ich wezwijcie, aby rękę podali do zbawienego dzieła. Nie idzie przecie o ten nieszczęsny grosz, którego nie ma na potrzeby duszy, bo ciało się krzykliwiej domaga, aby mu nie skąpiono pastwy, ale o trochę czasu, o trochę zachodu, o odrobinę poświęcenia. Z garstki małej wyrośnie większa, przykład zachęci, koła się rozszerzą. Powiecie mi, że marzę, — nie, widzę możliwość i podobieństwo wykonania tej myśli i składam ją w ciepłą dłoń Waszą, abyście ją w świat puścili...

Drezno, dnia 3 czerwca 1867.

Wasz J. I. Kraszewski.

Na pracę i czynność Kraszewskiego, rzuciliśmy w tych wspomnieniach nieco światła, uchyliliśmy zasłonę na jego wielką ruchliwość podczas pobytu w Krakowie i we Lwowie w r. 1867, poznaliśmy i dobre chęci i usiłowania tego pobudziciela, a który sam o sobie pisał „nie dbam o przyszłość pism moich — mnie chodzi o to, aby pismami swemi, przykładem, krzykiem itd. poruszyć, rozruszać, zachęcić, aby kiedyś o mnie tylko powiedziano, iżem się przyłożył do obudzenia ruchu umysłowego za moich czasów“¹⁾.

Wiadomo wprawdzie powszechnie, że, odkąd znaną jest sztuka pisania, nie było jeszcze człowieka, któryby tyle napisał co Kraszewski. „Ale, kto zmierzył głębie jego ducha? Kto zbadał polot jego myśli? Kto objął te obszary wiedzy jaką sobie przyswoił? Kto nareszcie zajrzał do tajników wielu serc, aby tam zobaczyć ziarna przez niego zasiane, zasoby siły, którą

¹⁾ List do Placyda Jankowskiego przytoczony przez A. Pługa w „Książce jubileuszowej“, str. L.

wszczepił a z nią poczucie obowiązku, wytrwałość, dążność do najwznioślejszych celów“ ¹⁾).

Może ta wiązanka wspomnień z niedawnej przeszłości zachęci pracowników, na niwie historii literatury do głębszych badań nad życiem i zasługami tego wyjątkowego człowieka. Tymczasem niechaj materyał tu zebrany, będzie jedną z drobniutkich cegiełek, z których urośnie kiedyś gmach obszernego studium o tym tytanie ducha, a wtedy nie będziemy potrzebowali narażać się na zarzut, żeśmy takiego męża zasłużonego ani zrozumieć ani należycie ocenić nie potrafili.

¹⁾ Buszczyński Stef. „Kraszewski więzień i Niemcy. Rozmyślanie“. Kraków, 1883, str. 7—8.

Jedyną dotąd poważną monografią o J. I. Kraszewskim, jest Piotra Chmielowskiego: „J. I. Kraszewski. Zarys historyczno-literacki“. Kraków, 1888. Charakterystyka Kraszewskiego i jego utworów spokojna, często bardzo trafna; Książka mimo wielkich zalet zawiera wiele niedokładności, przedewszystkiem nie zużytkowano materyałów i obfitej korespondencji złożonych w Bibl. Jag. Zob. P. Chmielowskiego: „Historia literatury polskiej“. T. V i VI i „Nasi powieściopisarze“. Kraków—Poznań. Ser. I. 1887. Zob. także Aleks. Brückner „Dzieje literatury polskiej w zarysie. T. II, str. 269—278 i 346—354. Sąd wytrawny oparty na głębszych spostrzeżeniach i studyach. Stanisław Tarnowski, „Historia literatury polskiej“. T. V, str. 117—118, 193—195, 362—363, 431—433; T. VI. Cz. 1, str. 164—185; Cz. 2, str. 370—397. Pogawędki i sądy o Kraszewskim i jego pismach tendencyjne; rzecz o stanowisku religijnem Kraszewskiego nieprawdziwa a „kłamstwa i potwarze“, które autor na str. 389 (Cz. II. T. VI.) Kraszewskiemu zarzuca, wymagają dokładnego sprostowania. W. Feldman, „Piśmiennictwo polskie 1880—1904“, Lwów 1905 i „Współczesna literatura polska“ wyd. 5, Lwów, 1908, str. 96—100, 110.

VII.

Spis osób, o których w tej książce wspomniano.

Albert Wielki, 45.
Annunzio Gabryel, 34.
Arystoteles, 28, 33.
Attyla, 34.
Averroes, 33.

Bakon Roger, 28.
Bałutowski Franciszek, 69.
Bartoszewicz Jul., 34.
Bartoszewicz Kazimierz, 57
Beatrycze, 21, 26, 31, 38, 42, 43,
44, 46—49.

Belacqua (Florentczyk), 39.
Bełcikowski Adam, 34.
Bernard św., 49.
Biernacki Nikodem, 56.
Bodzantowicz K., 56.
Bohdanowicz Stanisław, 25.
Bonawentura św., 46.
Bonifacy VIII (papież), 27, 28, 47.
Borkowski Leszek, 58, 65.
Brandes Jerzy, 21.
Brunetto Latini, 26, 34.
Brutus, 36.
Brückner Aleks., 76.
Buszczyński Stefan, 6, 76.

Cezar, 33, 36.
Charon, 32.
Chmielowski Piotr, 13, 76.
Chyliński Antoni, 67.

Darowski Mieczysław, 51.
Dominik św., 46.
Donati Gemma, 26.
Dunajewski Jul., 8.
Dydona, 33
Dyonizy (tyran), 34.
Dzieduszycki Włodz., 51.

Edward król ang., 34.
Ehrenberg Gustaw, 26.
Eneas, 33.
Estrejcher Karol, 11, 56.

Feldman W., 76.
Filaletes (Philaletes), 24.
Franciszek św. z Assyżu, 46.
Fraenkel Dr., 69.
Franczeska z Rimini, 14, 33, 34.

Grabowski Ambroży, 12.
Guido z Monfortu, 34.
Guido Novello, 30.
Guido Polenta, 29, 33.

Hausner Otton, 51.
Hektor, 33.
Helena, 33.
Henryk, książę ang., 34.
Heylli de Jerzy, 54.
Heyse Paweł, 34.
Homer, 33.
Horacy, 33.
Hönnigsmann Oswald Dr., 69.

Jan, król saski, 24, 25.
Jankowski Placyd, 75.
Jellenta Cezary, 22.
Jeż T. T., 19.
Judas, 36,
Justynian, 40.

Karliński Franciszek, 8.
Kasprowicz Jan, 34.
Kasyusz, 36.
Klaczko Jul., 37, 46.
Komorowska Gertruda, 56, 57.
Komorowski Jakób, 57.
Komorowski Józef, 57.
Korczyński Edward, 7.
Kornel (Corneille), 54.
Korsak Jul., 13, 16, 25.
Kostecki Platon, 58, 71.
Kraśniński Zygmunt, 22.
Kraszewski Franciszek, 20.
Kremer Józef, 8, 12.
Królikowski Jan, 55, 71.
Kuczyński Stefan, 8.
Kulczycki Władysław, 16.

Langie Karol, 8, 10, 12.
Lenartowicz Teofil, 16, 30.
Lipkowski Leon, 53.
Loewenstein Dr. 70.
Lukan, 33.

Łepkowski Józef, 8.

Majer Józef, 7.
Malatesta Jan, 33.
Malatesta Paweł, 33.
Małecki Antoni, 61.
Michał Anioł, 29.
Mickiewicz Adam, 22.
Miłaszewski Adam, 53, 54, 58.
Miłkowski Zygmunt, 19.
Minos, 33.
Miśko Damazy, 13.

Nessus (centaur), 34.
Nowolecki Antoni, 11, 12.

Odyniec A. E., 16.

Oettinger Józef, 7.
Orgelbrand S., 16.
Owidy, 33.
Ozanam Antoni, 37.

Parys, 33.
Pawlik Michał, 14, 53.
Pazzi Henryk, 24.
Pellico Silvio, 34, 54.
Pełowski St., 71.
Piekarski Teodozy, 19.
Pikarda, 45.
Platon, 33.
Pług A., 75.
Pol Wincenty, 65.
Porębowicz E., 25, 27, 31, 46.
Potocki Salezy, 57.
Potocki Szczęśny, 57.
Poznański Zygmunt, 21.
Ptolomeusz, 44.

Rachel Eliza, 54.
Rajski Dr., 69.
Rasyn, 54.
Ristori Adelajda, 54.
Romanowicz Tad., 58.
Romanowski Miecz., 56.
Roselin, 45.
Rossini Joachim, 34.

Sabowski Wład., 12.
Sacchetti Franc., 30.
Saladyn, 33.
Sapieha Ał. 51.
Schelling Jan, 37.
Schiller F., 54.
Semiramida, 33.
Siemieński Lucyan, 7.
Słowacki Jul., 22.
Sokrates, 33.
Sordello, 39.
Stanisławski Antoni, 15—19, 24, 25.
Starkel Jul., 51, 52, 68, 70, 71.
Szyromla Wł., 46.
Szajnocha Karol, 55, 56.
Szekspir, 54.
Szujski Józef, 8, 56.

Świętochowski Aleks., 3.

- Tarnowski Stanisław, 6, 37, 52, 76.
Tetmajer Kaz., 3.
Tomasz św. z Akwinu, 45.
Ugolino, 36.
Ujejski Kornel, 56, 57, 65.
Waligórski Franciszek, 60, 66.
Wergili, 31, 32, 33, 35, 38.
Wierzynek, 68.
Wiktor Emanuel, 24.
Wild Karol, 55, 56, 66.
Wolter, 54.
Zacharyasiewicz Jan, 56.
Zipper Albert, 20.



T R E Ś Ć.

	str.
I. Setna rocznica urodzin Kraszewskiego i jego stanowisko w dziejach porozbiorowych	5
II. Ruch umysłowy pomiędzy młodzieżą w Krakowie. Odczyty. Zaproszenie Kraszewskiego. Korespondencya i przybycie do Krakowa. Pobyt	7
III. Wybór przedmiotu do odczytu. — Powody. 1. Zajęcie się Dantem. Stanisławski i Kraszewski. Korespondencye. Szlachetność Kraszewskiego. Jeź T. T. u Kraszewskiego w Dreźnie. Przygoda Kraszewskiego z kamieniem Dantego we Florencyi. 2. Brandes o Dantem i o jego wpływie na poetów polskich. Tułactwo Dantego i Kraszewskiego. 3. Uroczystości Florenckie na cześć Dantego w r. 1865. Towarzystwo literackie im. Dantego w Dreźnie. Król Jan Sasi. Przekłady Dantego	13
IV. Streszczenie odczytów Kraszewskiego. 1. Żywot Dantego, jego wykształcenie. Boska komedya. 2. Piekło. 3. Czyściec. 4. Raj	25
V. Życie ruchliwe młodzieży akademickiej lwowskiej. Przybycie Kraszewskiego, jego odczyty. Uczczenie gościa	51
VI. Zebrania towarzyskie. Miłaszewscy. Karol Wild. Kornel Ujejski. Tadeusz Romanowicz. Leszek Borkowski. Płaton Kostecki. Franciszek Waligórski. Uczta literatów i artystów. Antoni Małecki. Uczta miasta Lwowa w salach strzeleckich. Honorowe obywatelstwo Kraszewskiemu. Przemówienie Rajskiego, Bałutowskiego, Loewensteina. Kraszewski w teatrze. Odjazd. List Kraszewskiego z Drezna do Jul. Starkla. Zakończenie	53
VII. Spis osób, o których w tej książce wspomniano	77

